

**Nicolette DuVal**

# **Czas pożądania**

*(Season of Desire)*

*Przełożył Krzysztof Górski*

## Rozdział 1

Słońce grzało mocno na małej, jałowej, skalistej wysepce, która – zbudowana z nakładających się na siebie warstw skały osadowej – wyglądała z oddali jak gigantyczne schody wznoszące się do wysokości około dziesięciu metrów. Położona około dwustu metrów od brzegu, kontrastowała przyjemnie z błękitem otaczającego ją morza, spowita w delikatnym różu – naturalnym kolorze gliny osadowej. Na jednym z takich olbrzymich stopni, blisko poziomu wody, bo tam było najchłodniej, opalała się Susan Ferraro. Leżała nieruchomo na słomkowej macie i wydawało się jej, że rozpuści się niebawem w promieniach słońca, tak jak to się stało z poranną mgłą. Czuła się jak topniejące masło, ale poddawała się z przyjemnością temu uczuciu, które – po wilgotnej zimie spędzonej w Londynie – było oczekiwaną odmianą.

Gdyby Susan zechciała pokonać rozleniwienie spowodowane upałem, mogłaby od razu zanurkować w chłodnym, spienionym morzu. Czuła się wyśmienicie. Wakacje w Grecji rozwiały wszelkie troski i kłopoty, a na ich miejscu pojawiło się obojętne zadowolenie ogarniające ją jak leniwe fale. Rok nauki w Londynie, przygotowujący ją do pracy projektantki mody, był wyczerpujący, ale teraz mogła za to bez reszty oddać się prażącemu słońcu, zimnej wodzie i podmuchom wiatru. Uwielbiała kąpiel w morzu: skoki ponad zbliżającymi się falami i nurkowanie do wody ze skał – a trudno znaleźć na to lepsze miejsce niż wyspa Korfu z jej niezliczonymi plażami i mnóstwem otaczających wysepek. Już teraz jej skóra stawała się powoli czekoladowa. Pływanie, jazda na rowerze i

windsurfing znacznie poprawiły jej kondycję, a ciało odzyskało dawną giętkość i zwinność utracone przez rok spędzony w czterech ścianach. Energia, spożytkowana na ciężką pracę, powoli wracała, a wraz z nią dobry nastrój. Zdecydowała się w końcu na kolejne zanurzenie.

Podnosząc się powoli, poczuła lekki zawrót głowy, który jednak szybko minął, kiedy schodziła powoli w dół, na jeden z tych stopni, który wystając znacznie ponad powierzchnię wody, tworzył idealną wprost trampolinę. W pewnym momencie, mimo że poczucie zawrotu głowy już przeszło, doznała dziwnego wrażenia niepokoju i prawie natychmiast dostała gęsiej skórki. Zdała sobie sprawę, że nie była sama, że ktoś obcy jest gdzieś obok i właśnie to obce spojrzenie, które poczuła na sobie, było przyczyną jej niepokoju. Zaczęła działać odruchowo. Momentalnie odwróciła głowę i przebiegła wzrokiem po horyzoncie, zatrzymując go na mężczyźnie, który stał na najwyższym stopniu spoglądając w dół.

Zamarła w bezruchu, by zaraz potem, powodowana świadomością, że jest półnaga, poruszać się jeszcze szybciej. Cały czas odwrócona tyłem, wróciła na miejsce, gdzie leżała przed chwilą, i gdzie zostawiła górę od stroju kąpielowego. Aby poczuć się jeszcze bezpieczniej, owinęła się dodatkowo ręcznikiem. Spojrzała kolejny raz na nieruchomą postać obcego mężczyzny i spostrzegła, że się uśmiecha pobłyskując białymi zębami na ciemnym tle opalonej twarzy. Oddychała coraz szybciej, jednocześnie nie chcąc pokazać, że się boi. Przypomniała sobie jak, jako małej dziewczynce, ojciec opowiadał jej, że nigdy nie można pozwolić, aby zwierzę poczuło, że wzbudza strach; jeżeli to wyczuje, jest bardziej prawdopodobne, że

zaatakuję. Obecność tego człowieka odbierała jako naruszenie prywatności. Sądziła, że istnienie tej wysepki jest jej wyłącznym sekretem i to przeświadczenie, aczkolwiek nieracjonalne, dawało jej – uważała – wyłączne prawa do tego miejsca.

Stała zniewolona stale rosnącym strachem, ponieważ nie widziała żadnej możliwości ewentualnej ucieczki. Kiedy zaczął się przybliżać i postać stawała się wyraźniejsza, zobaczyła, że był to rosły mężczyzna około trzydziestki. Boso i w krótkich jeansowych spodenkach przylegających do ud, zbliżał się prezentując muskularną klatkę piersiową i umięśnione nogi. Ten pokaz siły i sposób poruszania się miały w sobie coś złowieszczonego, coś co spowodowało, że fala złych przeczucí przemknęła jej przez głowę. Ciągłe z uśmiechem – wrogim, jak sądziła – podszedł spokojnie, ale jakby z zimnym wyrachowaniem.

– Przepraszam bardzo. Nie miałem zamiaru przeszkadzać – powiedział prawie zbyt uprzejmie, wyraźnie próbując rozwiązać jej obawy.

W momencie kiedy poczuła się trochę pewniejsza, zauważyła aparat fotograficzny przewieszony przez jego ramię i w miejsce strachu, pojawiło się na jej twarzy zakłopotanie przemieszane ze złością. Mężczyzna odgadł od razu przyczynę, z której powodu zmarszczki pojawiły się na jej czole i gniewnie spoglądała na aparat.

– Zapewniam panią, że nie robiłem żadnych zdjęć powiedział z niegreckim akcentem.

– Jak długo pan tam stał? – zapytała wzburzona.

– Nie długo. Wszedłem na górę w momencie, kiedy miała pani zamiar wejść do wody. Nie podglądałem, naprawdę, i jeśli miałoby to pani poprawić humor, to zobaczyłem tylko

– wcale zresztą ładne – plecy.

Pomyślała, że jest Skandynawem – co tłumaczyłoby jego blond włosy, wybielone jeszcze dodatkowo przez słońce, i bezładnie pokrywające wysokie czoło. Niewątpliwie, ten nieproszony gość był atrakcyjny i początkowe obawy Susan zostały wyparte przez ciekawość.

– Miałem właśnie zejść na dół i przywitać się, kiedy zobaczyłem, że... że jest pani niekompletnie ubrana – starał się ukryć rozbawienie spowodowane jej irytacją. – Pani jest Amerykanką?

– Zgadza się. A pan musi być Szwedem – podchwyciła rozmowę.

Tłumił dalej śmiech drażniąc tym Susan, której wydawało się, że ją lekceważy.

– Nie. Nie zgadła pani.

– Norweg?

– Jeszcze raz.

– Jeżeli nie chce pan powiedzieć, to w porządku, ja nie nalegam – odparła rozgniewana.

– Proszę mi wybaczyć, nie chciałem być nieuprzejmy – przeproszał, ale jednocześnie można było wyczuć odcień drwiny w jego głosie. – Naprawdę jestem Duńczykiem.

Nazywam się Lars Flemming i jestem zawodowym fotografem. Żyję z tej kamery i jeszcze raz zapewniam, że robię zdjęcia tylko tym kobietom, które pozują dla mnie.

– A czy one pozują topless? – zapytała z udawaną pogardą.

– Te rzeczy są podobno bardzo popularne w Danii.

– Nieczęsto. Zwykle mają na sobie całe warstwy modnych ciuchów.

Spostrzegła, że kiedy mówił z naciskiem: warstwy, ten sam, lekceważący uśmiech, znowu przemknął mu po twarzy.

Odpowiedziała mu chłodnym spojrzeniem, co po raz kolejny przywołało go do porządku. Odchrząknął, próbując dać do zrozumienia, że zachowuje powagę.

- Szczerze mówiąc, nie fotografuję już kobiet. Kiedyś pracowałem dla firmy reklamowej i miałem do czynienia z modelkami. Teraz nie jestem już związany z żadną firmą i mam ten komfort, że sam mogę wybierać tematy: głównie imprezy sportowe, a szczególnie wyścigi samochodowe i żeglarstwo. Lubię te tematy, dla których trzeba odwiedzić wiele ciekawych miejsc. Pani rozumie: dwie pieczenie przy jednym ogniu. Ale kiedy trzeba, fotografuję też akty – zatrzymał się na chwilę, by posłać jej figlarne spojrzenie – oczywiście liczą się tylko walory artystyczne dzieła sztuki.

- To co dzisiaj uchodzi za dzieło sztuki jest w wielu wypadkach wątpliwe. Dla mnie, sztuka to coś, co namalował ktoś taki jak Botticelli – Susan, która pochodziła z małego miasteczka w Vermont, nie miała ochoty pozwolić, aby jakiś bezczelny duński fotograf dyktował jej, co jest sztuką a co nie.

- Mój ulubiony malarz – odparł z błyskiem w oczach, po czym szybkim, badawczym spojrzeniem zmierzył ją z góry na dół.

- Tak... byłby z pani bardzo interesujący model powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Zapadło kłopotliwe milczenie, które przerwał po chwili, jakby nagle coś sobie przypominając:

- Ale przecież nie powiedziała pani jeszcze, kim pani jest. Chyba że pani nie chce...

- Nie, dlaczego? Jestem Susan Ferraro – powiedziała trochę niepewnym głosem, starając się przełamać nieśmiałość wywołaną jego nazbyt wyraźnym zainteresowaniem jej

wyglądem.

-Ferraro? – spróbował powtórzyć, ale nie wypadło to najlepiej.

-Prawie dobrze, tylko akcent na drugiej sylabie. Rodzina mojego ojca pochodzi z Włoch; przenieśli się do Stanów kiedy on był jeszcze dzieckiem. To cudowny człowiek: pełen czaru i bardzo wylewny. Kiedy miałam szesnaście lat, zabrał mnie do Włoch, żeby mi pokazać, gdzie się urodził i gdzie sięgają jego korzenie. Moje zresztą, przynajmniej częściowo, chyba też. To był jeden z najszcześniejszych okresów w moim życiu.

-Wygląda na to, że jesteście sobie bardzo bliscy. Mówią, że kobieta, która ma dobre stosunki z ojcem, jest przeważnie szczęśliwa ze swoim mężem.

Susan poczuła się nagle obnażona, jak gdyby zbyt wiele swojej osoby wystawiła na pokaz komuś obcemu. Jednakże wspomnienie ojca z całą mocą dało jej odczuć, jak bardzo tęskniła za rodzicami. Miała nawet wracać na wakacje do domu, a nie spędzać ich w Grecji, ale mama powiedziała, że w jej wieku powinna raczej korzystać z życia i poznawać świat.

-Ale z drugiej strony, taka kobieta może mieć kłopoty, żeby znaleźć męża, który mógłby się równać jej ojcu – dodała ostro, jako że przenikliwe spojrzenie Larsa irytowało ją. Czowała się przez nie jeszcze bardziej obnażona, a przy tym głupio jej było, że zaczęła opowiadać o sobie.

-Jest pani tutaj na wakacjach?

-Tak, nareszcie – jej głos odzyskał swoją naturalną barwę – studiuje projektowanie mody w Londynie i, na szczęście po takiej harówce w mroźną i wilgotną zimę, mogłam przyjechać w końcu lata tu, na Korfu. Sądziłam, że

znalazłam ukryte miejsce, wyłącznie dla siebie, ale jak widać, nie można mieć zupełnego szczęścia.

- Ta wyspa należy do ludzi, u których ja się zatrzymuję. Przyjechaliśmy właśnie dziś rano, ale nie mogłem się doczekać, żeby tu znowu przyjść. To jedno z moich ulubionych miejsc. Ludzie przeważnie nie wiedzą o jej istnieniu, bo jest zasłonięta przez cypel.

- W takim razie to ja naruszam czyjeś prawa a nie odwrotnie. Nie miałam pojęcia, że ona należy do kogokolwiek.

- Jestem przekonany, że właściciele nie mieliby nic przeciwko temu, żeby opalała się tu czarująca dziewczyna. Zresztą zwykle nie ma ich tu o tej porze, a przyjeżdżają dopiero wtedy, gdy większość turystów już wyjechała. Wyjątkowo w tym roku wrócili wcześniej. A pani gdzie się zatrzymała?

- Za plażą, w pensjonacie bliżej wioski. Zabieram łódkę i przypląwam tutaj, kiedy mam ochotę być sama  
odpowiedziała cicho i dodała jakby trochę zawstydzona: – i kiedy chcę się opalać topless: nie znoszę tych nie opalonych pasków.

Lars zdecydował nie odpowiadać tym razem w obawie, by nie spowodować znowu irytacji czy zakłopotania.

Przykucnął nad brzegiem i spoglądał w morze. Jego olbrzymie, muskularne plecy, pokryte drobnymi kropelkami potu, przykuły jej uwagę. Patrzyła jak zaczarowana, gdy przy każdym, nawet najmniejszym ruchu, mięśnie nieustannie pulsowały pod pokryciem skóry. Nagle zdała sobie sprawę, że być może w ten sam sposób, on ją obserwował z grzbietu skały. Zarumieniła się zawstydzona.

- Chce pani papierosa?



- Tak, chętnie. Dziękuję.

Paliała tylko od czasu do czasu, kiedy była zdenerwowana, jak na przykład podczas egzaminu, albo kiedy czuła się zupełnie beztroska. W tej chwili oba te uczucia zmagaly się w niej. Nachyliła się bliżej Larsa, kiedy podawał jej ogień i w tym momencie ręcznik, którym była owinięta, popuścił i omal że nie spadł na dół, odsłaniając jej nagość. Na szczęście zdążyła go pochwycić, zanim było za późno. Lars zaśmiał się znowu, ale jednocześnie dyskretnie odwrócił wzrok mówiąc:

- Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby ktoś się tak rumienił. To niezwykle w dzisiejszych czasach, kiedy kobieta się rumieni. Proszę się nie martwić, będę odwrócony, dopóki pani nie włoży góry, chociaż, szczerze mówiąc, kobieta owinięta ręcznikiem jest bardzo prowokująca.

Kiedy patrzył w roztargnieniu na morze, spostrzegł przepływającą przy powierzchni wody ławicę ryb, która natychmiast pochłonęła całą jego uwagę. Ruszył za nimi przygotowując aparat do zdjęcia, ale zanim zdążył nastawić ostrość, rozpierzchły się we wszystkie strony jak w podwodnej eksplozji ogni sztucznych. Kiedy zajął się poszukiwaniem następnej ławicy, Susan zdołała już założyć górę od stroju kąpielowego i zapomnieć o kolejnym zakłopotaniu. Kiedy układała się wygodnie na macie, pomyślała z przyjemnością o nowym, białym stroju kąpielowym, który miała na sobie, i który uwydatniał jej opaleniznę.

- Panno Ferraro!

Kiedy się odwróciła, zanim zdążyła się zorientować, usłyszała pstryknięcie aparatu fotograficznego.

- Naprawdę, nie powinien pan tego robić. Nie jestem

przygotowana do zdjęcia – dziewczęca próżność dała znać o sobie. – Zdawało mi się, że pan powiedział, iż nie robi żadnych zdjęć z ukrycia.

– Wygląda pani tak pięknie pośród tych skał.

– Moje włosy...

– Są bardzo atrakcyjnie pogmatwane – zakończył za nią ze szczerym podziwem i pochylił się, by koniuszkiem palców musnąć jeden z loków.

– Na pewno trzeba je porządnie wyszczotkować odparła niezręcznie z wypiekami na twarzy.

– Zrobiłem to zdjęcie tylko dlatego, że eksperymentuję z nowym rodzajem filmu; ale obiecuję, że jeśli to, co wywołam, nie odda w pełni piękna tej twarzy, to zniszczę zdjęcie, a negatyw przekażę pani.

To ją kompletnie rozbroiło i nie protestowała więcej:

– Chyba to nie będzie konieczne. Proszę mi mówić po imieniu; Amerykanie nie są formalistami.

– To prawda. Niektóre Amerykanki ubierają się bardzo nieformalnie – położył nacisk na słowo: bardzo i zaśmiał się ponownie.

– No dobrze. Może Skandynawowie są większymi formalistami w zachowaniu, ale z pewnością nie mają żadnych uprzedzeń co do ciała – broniła się – no ale oczywiście, oni są wszyscy tacy przystojni, same blond bóstwa.

– Więc myślisz, że ja też taki jestem?

Susan była zbyt nieśmiała, by szczerze odpowiedzieć na to pytanie. Aby tego uniknąć, spojrzała na zielononiebieskie morze i przyglądała się przez jakiś czas żaglówce na horyzoncie. Kiedy odwróciła się do Larsa, uderzył ją kolor jego oczu – identyczny z kolorem morza. Musiała

przyznać, że posiadał ten wyrazisty typ urody, charakterystyczny dla ludzi Północy, ale miał również pewien zmysłowy urok, który ona zawsze łączyła z mężczyznami krajów śródziemnomorskich.

- Dużo czasu spędzasz w Grecji?

- Tak dużo jak tylko zdołam, ale praca często gna mnie po całym świecie. I nawet na wakacje zabieram ze sobą sprzęt, na wypadek, gdyby pojawił się jakiś ciekawy temat. Robię też zdjęcia dla własnej przyjemności: w końcu, nie samą pracą człowiek żyje.

- Tak jak to, które zrobiłeś przed chwilą? – w pytaniu wyraźnie pobrzmiewała nuta kokieterii.

Susan nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni tak szybko znalazła porozumienie z kimś obcym i doszła do wniosku, że nie ma sensu zachowywać rezerwy. Początkowa irytacja i złość już dawno minęły i ogarnęła ją pewna nostalgia za tymi dniami, kiedy jako mała dziewczynka wyjeżdżała z ojcem nad jedno z jezior w Vermont, gdzie spotykała się z rówieśnikami.

- Jeżeli pozwolisz, to wstawię to twoje zdjęcie do albumu.

- Obok innych kobiet?

- Nie... Prawdopodobnie obok zdjęcia małpy, które zrobiłem ostatnio: ona też nie zdążyła się uczesać, a ja najbardziej lubię zdjęcia niepozowane. Widzisz, modelka, jeśli tylko zdaje sobie sprawę, że jest w zasięgu aparatu, nie przestaje robić min, nawet nieświadomie. Kobieta, która jest po prostu sobą, tak jak małpa, to naprawdę ciekawy temat. Jeżeli oczywiście nie razi cię porównanie.

- Nie uczesana tak jak ja?

Odgłos łodzi motorowej, która zbliżyła się do wyspy, przerwał nagle ich rozmowę. Jeden z dwójki mężczyzn

wyskoczył z łodzi i pospieszył w ich kierunku. Był to znajomy Larsa, bo już z daleka zaczął do niego machać.

– To Takis; u niego mieszkam. Ten drugi, w łodzi, to Mike. Mieszka w willi obok.

Lars chciał ich przedstawić, ale zanim cokolwiek zrobił, jego zdyszany przyjaciel wyrzucił z siebie szybko z wyraźnym greckim akcentem:

– Choć szybko. Złapaliśmy sygnał przez radio, ktoś jest w poważnych kłopotach. Może coś pomożemy.

– Jasne. Na razie, Susan – krzyknął już w biegu, kiedy pędzili do łodzi.

Susan, zaskoczona szybkością wydarzeń, nie odezwała się ani słowem. Kiedy się oddalili, zaczęła się zastanawiać, kto i z jakiego powodu mógł wzywać pomocy, jako że na horyzoncie nie było nic widać. Wkrótce ciekawość ustąpiła rozczarowaniu, że Lars został odwołany tak nagle.

Wprawdzie powiedział: Na razie, ale była przekonana, że już go więcej nie zobaczy, bo nie zdołała się zorientować, gdzie mieszka, a sama też. nie chciała wracać na wyspę bez zaproszenia przez Larsa albo właściciela.

Poczuła się teraz zupełnie samotna. Wysepka przybrała jakiś niesamowicie dziwny aspekt, spotęgowany przez wiatr wiejący z ciągle wzrastającą siłą poprzez rozliczne szczeliny w skale. Przypomniała sobie syreny ze starożytnej mitologii i pomyślała, że wiatr może też być groźny na tej wyspie, którą Grecy nazywali Kerkyra. Morze stało się ciemniejsze i bardziej wzburzone, a bryza smagała wierzchołki fal, pokrywając całą powierzchnię warstwą ubitej piany.

Zdecydowała, że jest najwyższy czas, aby wrócić na brzeg. Wrzuciła szybko swoje rzeczy do wynajętej łódki i

odepchnęła ją od wyspy. Ogarnęła ją przemożna chęć ucieczki jak najdalej od tego miejsca. Wiosłowała z całych sił, i dopiero kiedy pokonała większą część dystansu dzielącego ją ód brzegu, poczuła się bezpiecznie.

Dopłynęła do brzegu bardzo zmęczona i dopiero kiedy splukała sól z włosów i ciała pod prysznicem na plaży, poczuła się trochę odświeżona. Jej niedawne obawy wydały się teraz prawie śmieszne. Przetarła szybko włosy i wróciła na miejsce, gdzie zostawiła swoją torbę. Opadła miękko na leżak, by wypocząć chwilę w słońcu i wetrzeć krem nawilżający w ramiona i nogi. W końcu, kiedy strój kąpielowy był już wystarczająco suchy, nałożyła aksamitną bluzkę i po kilku zręcznych ruchach szczotką do włosów, mogła powędrować spokojnie plażą w kierunku wioski. Zakupy w wiosce, która nazywała się Roda, były dla niej fascynującym przeżyciem. Można było przebierać w owocach i warzywach rozłożonych zachęcająco na wozach. Przy bocznych, brukowanych uliczkach było trochę sklepików, prowadzących sprzedaż wyrobów okolicznej ludności – niektórych bardzo atrakcyjnych.. Susan weszła do jednego z nich, zwabiona motkami wełny rozłożonymi na wystawie. W środku okazało się, że można tam również kupić wyroby z wełny.

Kiedy weszła, pozdrowiła ją kobieta, która siedziała za stołem w głębi sklepu i robiła na drutach. Nie przerywała tego zajęcia, kiedy Susan przeglądała swetry, szale i sukienki rozłożone bezładnie po sklepie. Gdy natrafiła na rząd kamizelek, przypomniała sobie, że pokoje, w których pracowała w Anglii, były zazwyczaj chłodne i wilgotne, i gdyby udało się jej znaleźć coś odpowiedniego, to chętnie by coś kupiła. W tym momencie kobieta w jeansach i

bluzce w żółtą kratę, odłożyła druty i podeszła do Susan.

- Chce pani przymierzyć jedną?

- Tak; są piękne, ale szukam czegoś beżowego.

- Mam tutaj jedną beżową z ciemnobrązowym wzorem u dołu.

Nakładając kamizelkę spostrzegła firmową etykietę z napisem: Creation Mimi. Kiedy podeszła do lustra, była już przekonana, że to jest to, o co jej chodzi i przeglądała w myślach własną szafę, próbując się zorientować, do czego może ją dopasować.

- To pani ją zrobiła?

- Tak, ta jest moja. Ale nie zrobiłam wszystkiego, co pani tutaj widzi. Niektóre rzeczy robią tutejsze kobiety, szczególnie dywaniki i makatki – mówiła z francuskim akcentem, co wyraźnie pobudziło ciekawość Susan.

- Pani od dawna mieszka w Grecji?

- Dwa lata – właścicielka odparła z wyrozumiałym uśmiechem, jak gdyby zadawano jej to pytanie wiele razy – przy pierwszej wizycie zakochałam się w tej wyspie, i po załatwieniu własnych spraw w domu i intensywnym kursie greckiego, wróciłam na stałe. Kłopoty sercowe pomogły mi podjąć ostateczną decyzję. W Cherbourgu prowadziłam podobny sklep, więc nie miałam wiele trudności; zresztą wolę ten sklep, bo mam czas sama coś robić, a to daje dużo satysfakcji. Klientom to się chyba podoba, bo sprzedaję prawie wszystko.

- Właśnie sprzedała pani kolejną rzecz – dodała Susan, zadowolona ze swojego wyboru. – To pani jest Mimi?

- Tak. Mimi Lafleur.

- Jestem Susan Ferraro.

- Miło mi. Proszę się porozglądać po sklepie do woli.

-Dziękuję.

Susan przeszła do kosza wypełnionego po brzegi różnymi motkami wełny.

-Chciałabym wybrać też trochę wełny. Uwielbiam surową, nie barwioną wełnę: jest idealna do robót na drutach i do szydełkowania. Zaczęłam się też uczyć prząść. Setki pomysłów, jak wykorzystać tę wełnę, przemknęły jej przez głowę.

Kiedy Susan wybrała już wszystko, Mimi zapakowała to w szary papier pakunkowy, i podając jej paczkę, zapytała:

-Czy ma pani jakieś plany na teraz?

-No... nie – odparła trochę zakłopotana.

-To świetnie. Może mówmy sobie po imieniu, co? Ja, jak wszyscy Grecy, zamykam teraz sklep na popołudnie, to może byśmy zjadły razem lunch?

-Wspaniale.

Susan wolałaby wrócić do pensjonatu, ale wyczuła, że ta dziewczyna może być trochę samotna i z pewnością brakuje jej towarzystwa rówieśniczek. Polubiła ją zresztą i zgodziła się z ochotą.

Wybrały pobliską tawernę i zamówiły butelkę schłodzonej retsiny – wina wytwarzanego z sosnowej żywicy.

Usiadły przy jednym ze stolików ustawionych na zewnątrz, prawie już na plaży i osłoniętych słomianą matą rozciągniętą na drewnianych palikach.

-Zdaje się, że znasz się trochę na wełnie.

-Studiuję projektowanie mody i część zajęć poświęcona jest różnym materiałom używanym w branży.

-To musi być dość ciekawe.

-Tak, to prawda, ale chyba nie tak, jak prowadzenie tutaj sklepu. Spotykasz tylu ludzi! Też się zakochałam w Grecji i

myślę, że masz dużo szczęścia, mogąc tu mieszkać.

- To dla mnie spełnienie marzeń. Ale może coś zamówimy?

- Szczerze mówiąc, nie jestem głodna: upał odbiera mi apetyt.

Mimi przywołała jednak kelnera i zamówiła sałatkę dla siebie oraz półmisek oliwek dla nich obu.

- Spróbuj jednej. Są szczególnie smaczne z winem zachęcała Mimi – i powiedz mi, co robiłaś od przyjazdu na Kortu.

Nie wiadomo czemu, pomyślała od razu o tym, co wydarzyło się dzisiaj. Spotkanie z Larsem Flemmingiem wywarło na niej duże wrażenie, a pytanie Mimi, przywołując je w pamięci, jednocześnie w jakiś niewytłumaczalny sposób, wzbudzało niepokój.

- Czy ja wiem? To co wszyscy: późne wstawanie, leżenie na słońcu i pływanie.

Podniosła oliwkę i odgryzła kawałek, po czym sama zapytała:

- Znasz dużo ludzi na wyspie?

- Mam kilku bliskich przyjaciół, ale większość jest teraz na wakacjach. Wiesz, kiedy reszta Europy zalewa ten kraj, Grecy uciekają jak najdalej. *C'est amusant.*

Susan nachyliła się do niej nad stołem i z tajemniczym spojrzeniem zapytała:

- A znasz może ludzi, którzy mieszkają na cyplu?

- Pewnie chodzi o willę Lemnosa. A obok mieszka Takis Arridon. Zabawne, że o to pytasz, bo właśnie od jednego z kuzynów Lemnosa kupiłam mój sklep. Nie pamiętam, od którego: tylu ich jest, ale Mike Lemnos załatwiał to dla mnie. Znam go dość dobrze; jedliśmy nawet parę razy kolację. Lubi odgrywać rolę bogatego playboya, co wydaje



mi się trochę dziecinne, ale pomógł mi przy tym sklepie, więc może nie powinnam o nim źle mówić. Zresztą, w interesach ta rodzina umie się urządzać. Dlaczego pytasz? Znasz ich?

Mimi odsunęła talerz i pochyliła się do przodu wsparta na łokciach w postawie wyczekującej, co miało tylko ten efekt, że zniechęciło. Susan do odpowiedzi. Zaczęła chłodno wodzić wzrokiem po okolicy, jakby zapominając na chwilę o rozmowie. Wiedziała, że wzbudziła ciekawość u swojej rozmówczynie, a teraz starała się, bądź udawała, że stara się wykręcić.

- Czasami wypływam na taką wysepkę za cyplem, żeby się poopalać. Dzisiaj pojawił się tam nagle jakiś mężczyzna. Trochę to przeżyłam, bo opalałam się topless, żeby...

- To mógł być Mike – przerwała Mimi – on lubi stawiać dziewczyny w kłopotliwej sytuacji.

- Nie, to nie był on, a jakiś znajomy Takisa; Duńczyk, fotograf, i jak na Skandynawa przystało – dobrze zbudowany blondyn.

- *Oh la, la!* No to chyba się napatrzył, co? I ty też nie wyglądasz na zmartwioną.

Reakcja Mimi obróciła całe to wydarzenie w dobrą zabawę i nie mogła nie wywołać uśmiechu Susan. Zrozumiała teraz, że niepokój, który odczuwała przed chwilą, był wynikiem poczucia winy, chociaż w gruncie rzeczy nie było powodu, dla którego powinna się czuć winna. Była to po prostu świadomość, że znalazła się w kompromitującej sytuacji z człowiekiem, który wydawał się jej atrakcyjny.

- Nie sądzę, żeby coś zobaczył, a przynajmniej sam tak twierdzi. Jest zresztą zawodowym fotografem i ma pewnie przesyt tych rzeczy. Musiał fotografować mnóstwo kobiet

w różnym stopniu ubranych czy rozebranych.

Zatrzymała się na moment, by dolać wina sobie i Mimi, a następnie dorzuciła:

- Jest bardzo przystojny, ale zbyt pewny siebie, tak jak ludzie sukcesu. Widać za to, że bardzo wciąga go praca.

- Założę się, że większość mężczyzn wciągałaby praca polegająca na fotografowaniu bardziej lub mniej ubranych, pięknych kobiet.

Cyniczna reakcja Mimi sprawiła, że Susan pożałowała, iż w ogóle się odezwała.

- ■ - Myślisz, że spotkasz go jeszcze? Mogłabym to jakoś zaaranżować – zaproponowała wprost Francuzka.

- No nie, co ty? – chciała zachować pozór zupełnej obojętności, chociaż myśl o powtórnym spotkaniu Larsa nie opuszczała jej ani na moment. – Zresztą mogłoby się okazać, że jest okropny.

- Zdaje mi się, że Mike wspominał jakiegoś fotografa. Jeżeli to ten sam, to można go znaleźć z Takisem w kasynie w Achilleon. Ta dwójka to albo piekielni szczęściarze, albo bardzo dobrzy gracze. Zupełnie odwrotnie niż Mike, który stracił tyle gotówki, że ojciec zagroził mu pracą w interesie rodzinnym gdzieś na końcu świata.

Kiedy Mimi mówiła, Susan uświadomiła sobie, że niebaczenie wykazała zbyt duże zainteresowanie Larsem Flemmingiem. Chciała jakoś zatrzeć to wrażenie, ale jeszcze bardziej chciała się dowiedzieć, dlaczego Mimi tak niechętnie odnosiła się do ludzi z cypla, sugerując, że byli bogaci, samolubni i zaspokajali tylko własne zachcianki. Przecież kiedy trzeba było ratować Łódź, nikt się nie zastanawiał. A może to ten zawód miłosny, o którym wspomniała, tak ją nastawił do mężczyzn. Przecież jasne

było, że tak atrakcyjna dziewczyna musiała tu zawrócić w głowie niejednemu. Gdy Mimi skończyła mówić, Susan wykorzystała okazję, by zmienić temat:

- Podróżowałaś po całej Grecji?

- Nie tyle, ile bym chciała. Ale to się zmieni, i to już niebawem, bo za parę tygodni. Zamykam sklep i wybieram się na wycieczkę po Peloponezie – częściowo dla przyjemności, a częściowo w interesach. Chcę kupić kilka rzeczy do sklepu i pojechać do Aten na parę dni, choćby tylko po to, by dla odmiany pomieszkać jakiś czas w mieście. A właśnie! Nie wybrałabyś się ze mną? Zwlekałam tak długo z rezerwacją, że teraz udało mi się dostać tylko pokój dla dwóch osób, więc nie ma żadnych problemów. Pomysł wyjazdu z Korfu przypomniał jej znowu o Larsie. Odrzuciła możliwość, że on mógłby być powodem, dla którego warto zrezygnować z takiej wycieczki. Zaledwie go znała i było mało prawdopodobne, że pozna go lepiej. Z drugiej strony miała cudowną okazję pojeździć po Grecji w towarzystwie kogoś, kto zna język.

- Nie... raczej nie. Zostanę tutaj przez całe wakacje: to takie odprężające.

. – Cóż; nie wyjeżdżam jeszcze przez parę tygodni, więc masz czas na zastanowienie. Gdybyś zmieniła zdanie, pamiętaj, że wszystko załatwię.

Wiedziała, że takiej propozycji nie można, ot tak sobie, po prostu odrzucić, ale nie podzielała entuzjazmu Mimi. Nie mogła nic poradzić na to, że tylko jeden człowiek absorbował jej całą uwagę i spodziewała się, że odegra jakąś rolę podczas jej pobytu na wyspie. Tylko jaką?

- Strasznie ci dziękuję, ale na razie chciałabym poznać wyspę – widoki, muzea, ruiny, i oczywiście poznać tutejsze

potrawy.

-Przynajmniej w tym mogę ci pomóc. Wybierzmy się dzisiaj do dobrej restauracji. Najlepszej w Roda i jednej z lepszych na Korfu. Chyba że jesteś już zajęta?

-Nie, i pomysł bardzo mi się podoba.

-Obok jest niezła dyskoteka, do której chodzą miejscowi i turyści. Nie wpuszczają byle kogo, więc jest sporo miejsca, a i nikt nas nie zaczepi.

-Brzmi zachęcająco.

-Restauracja nazywa się Zorba. Myślę, że możemy się spotkać o dziewiątej.

-Chyba połowa greckich restauracji tak się nazywa.

-To dość ostrożny szacunek.

Obie wybuchnęły śmiechem.

-Chyba już pójdę, zanim zasnę tutaj na miejscu powiedziała Susan, myśląc z przyjemnością o popołudniowej sjeście.

-*D'accord*. Ja mam jeszcze parę spraw do załatwienia i chyba muszę zapomnieć o poobiedniej drzemce.

Rozmowa z Mimi sprawiła jej ogromną przyjemność, a początkowa sympatia została jeszcze bardziej wzmocniona. Poza wiekiem, miały chyba ze sobą wiele wspólnego. Jej znajomość z ludźmi z cypla miała również swój udział w tym, że była dla Susan atrakcyjna, chociaż ociągałaby się, aby to przyznać: przecież polubiła ją, zanim dowiedziała się, że zna tych ludzi.

Kiedy weszła do małego apartamentu, w którym mieszkała, od razu zdała sobie po raz kolejny sprawę, jak bardzo Maria – kobieta, która tu pracowała doglądając pokoi – przejmowała się swoją pracą i starała się dogodzić gościom. Nie tylko przygotowała wodę mineralną, o którą Susan nie musiała już prosić wcześniej, ale dorzuciła, z własnej

inicjatywy, dwie soczyste morele. Spacer w gorące popołudnie wysuszył ją doszczętnie, więc spiła chciwie wodę do ostatniej kropelki i zjadła morele. Odkryła już, że w gorącym klimacie Grecji zjadała niewiele w dzień, a na naprawdę solidny posiłek mogła się zdobyć tylko wieczorem. Rozebrała się, wzięła prysznic i po krótkiej pielęgnacji skóry i włosów, opadła na łóżko. Prawie natychmiast zapadła w głęboki, spokojny sen.

## Rozdział 2

Susan odwróciła się na bok i pierwszym wrażeniem, które wyłowiła jej świadomość, było człapanie osła dochodzące przez okna werandy. Obudziła się zupełnie wypoczęta i odświeżona. Nawet najlepszy masażysta nie dokonałby tego, co zdziałał relaksujący sen. Przez moment ociągała się w chłodnej pościeli, po czym skoczyła na równe nogi. Włożyła na siebie jedwabny szlafrok w kolorze lawendy, który sama zaprojektowała, i przeszła na werandę. Była godzina piąta, a więc pozostało jeszcze sporo czasu do kolacji. Ułożyła się wygodnie na leżaku i zaczęła przeglądać pisma poświęcone modzie, jednocześnie szkicując własne projekty. Lekki wietrzyk szeleścił w koronach brzoskwiń otaczających dom i skrywających balkon przed spojrzzeniami z sąsiednich domów. O tej porze dnia, kiedy kończyła się poobiednia sjesta, było wyjątkowo spokojnie i Susan korzystała ze sposobności – tak sprzyjającej koncentracji – aby się trochę pouczyć. Nawet na wakacjach miała coś do przeglądnięcia przed powrotem na drugi rok studiów. Teraz koncentrowała się na narodowych strojach greckich, współczesnych i starożytnych, i miała nawet zamiar zabrać kilka egzemplarzy do Londynu. Zresztą to zainteresowanie było powodem, który najmocniej przemawiał za tym, żeby jednak wybrać się na wycieczkę z Mimi.

Kiedy kończyła szkic jednego z częstych motywów wzorniczych używanych przez prządki, usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła i zobaczyła Marię, która przyniosła jej kawę. Była ubrana w czarną spódnicę i biały fartuch oraz bluzkę i nakrycie głowy, które nosiła większość kobiet na

wyspie. Ta starsza już kobieta pracowała ciężko i nie miała wiele czasu dla siebie, niemniej jednak jej strój, który zresztą sama ręcznie prała, był zawsze nienagannie czysty. Susan zawsze cieszyła się widząc tę kobietę, a ona odwzajemniała się prawie matczynymi uczuciami.

-Dziękuję Mario. Nie napijemy się razem?

-Nie, nie. Ja już wypiliśmy swoją kawę, ale uczeszę pani włosy – i nie czekając na reakcję Susan, wzięła do ręki szczotkę.

Znając jej zręczność i wprawę Susan poddała się jej zabiegom z największą ochotą.

-Takie piękne włosy! Tyle ognia w tym kolorze. Musi pani uważać na Greków.

-Może mnie nikt nie uprowadzi – zażartowała Susan.

-Kto wie? Co pani robi dziś wieczór?

-Idę na kolację do Zorby.

-Bardzo dobre miejsce. Mają dobre jedzenie. Wielu bogatych Greków, którzy tu przyjeżdżają, wybiera właśnie to miejsce. Z kim pani idzie na kolację?

-Z Mimi Lafleur. Wiesz, taka blondynka – ma sklep na ulicy Hiros.

-Aa... tak, wiem. Robię dla niej dywanik na sprzedaż. Biedna dziewczyna.

-Jak to biedna dziewczyna? Wydaje mi się, że robi świetne interesy.

-Potrzebuje męża. Michelos Lemnos jest tym człowiekiem, którego jej potrzeba, ale jego matka rzuca jej kłody pod nogi. No, ale za dużo gadam. Dobre miejsce wybrałyście: dostaniecie wyśmienite jedzenie.

-Cieszę się, że to taki dobry wybór.

-Może spotka pani bogatego Greka. Ale co ja tu pani

zabieram czas. Muszę iść gotować obiad dla całej rodziny, a pani ma czytać. To dobrze, że pani studiuje.

Maria spojrzała z zadowoleniem na swoje dzieło, potem podeszła do łóżka, poprawiła je i wyszła z pokoju.

Susan powróciła do swoich szkiców i już po chwili pogrążyła się w pracy, tracąc kontakt z rzeczywistością. Gdy odruchowo spojrzała na zegarek, było już tak późno, że musiała się spieszyć z przebieraniem. Wybrała luźne białe spodnie i czarną muślinową bluzkę z rękawami marszczonymi u góry. Lubiła ją, bo była nie tylko lekka i szykowna, ale także prowokująco przezroczysta, i kiedy miała pod spodem koronkowy stanik, musiała wzbudzać uznanie. Dobrała również srebrną biżuterię i była gotowa do wyjścia.

Ubieranie podsycało w niej chęć na odrobinę rozrywki, a głód wyostrzył jej apetyt i z niecierpliwością oczekiwała kolacji. Owinęła się jeszcze nowym szalem z hiszpańskiej koronki i nucąc wesoło jakąś melodię szybko przemierzała dystans dzielący ją od miasteczka. Zwoje bujnych włosów, jak bursztynowa chmura, falowały jej miarowo na karku, odbijając się od ramion. Szła szybciej od innych. Grecy zawsze jadają około dziewiątej, dlatego też grupy miejscowych, jak również turystów, niedbale podążały w kierunku ulubionych restauracji i tawern, od czasu do czasu zatrzymując się przed sklepami i straganami.

Po wejściu do Zorby, zorientowała się od razu, dlaczego ta restauracja była tak popularna. Kelner poprowadził ją przez właściwą restaurację do zewnętrznego tarasu wychodzącego na ogród, gdzie stały stoliki pokryte czerwonymi obrusami, a białe *serviettes*, zwinięte w stożki, czekały na gości. Sklepienie z drewnianej kratki porośnięte



było bujnie winoroślą i obficie poprzątkane dorodnymi kiśćmi winogron. Z półokrągłego ogrodu spoglądało się wprost na małą zatoczkę, gdzie przycumowało kilka luksusowych jachtów obok zwykłych rybackich *caiques*. Horyzont był różowopomarańczowy, ale pierwsze gwiazdy migotały na purpurowym niebie.

Mimi siedziała przy narożnym stoliku, obok niskiego murku otaczającego ogród. Zamówiła już aperitif i zajęta była przeglądaniem menu, w typowej dla Francuzów trosce o potrawy. Kiedy Susan zbliżała się do jej stolika, czuła na sobie spojrzenia ludzi, co jeszcze bardziej poprawiło jej humor.

- Twoja bluzka jest *très charmante*.

- Dziękuję. Sama ją zrobiłam. Wzór oparty jest na czymś, co noszą wieśniacy w górach Kaukazu - rzuciła z roztargnieniem, ciągle jeszcze pochłonięta tym, co się działo wokół.

- Masz szczęście, że znasz się na tych różnych stylach i potrafisz to wykorzystać we własnych projektach - ciągnęła dalej Mimi z nutką zazdrości w głosie - trzeba mieć trochę zdolności, żeby wykończyć to taką koronką. Może byś mnie coś poduczyła?

Miała właśnie odwzajemnić jej komplement, kiedy grupa ludzi wzbudziła jej ciekawość. Kelnerzy uwijali się w pobliżu i zestawiano pospiesznie stoliki. Spostrzegła Larsa, który jako jeden z tej grupy, również był powodem tego zamieszania. Mimi, widząc jej zdumiony wyraz twarzy, odwróciła się za jej wzrokiem i zobaczyła wysokiego, przystojnego mężczyznę, który zbliżał się do nich z tajemniczym uśmiechem biorącym początek w jakimś sekrecie.

-Dobry wieczór. Wyglądasz zupełnie inaczej w ubraniu – powiedział prawie drwiąco, zwracając się do Susan.

Mimi spojrzała na Susan dwuznacznie, dając do zrozumienia, że jednak nie wszystko powiedziała jej o tym fotografii. Tymczasem Susan, wcale nie zbita z tropu tym co usłyszała, odparła:

-No coż, ty też masz na sobie trochę więcej niż rano, ale nie wiele więcej.

Miał na sobie nie dopiętą koszulkę z krótkimi rękawami, tak że widziało się zarówno mięśnie klatki piersiowej, jak i mocne, męskie ramiona – twarde a jednak rozluźnione.

Opinał go gruby, skórzany pas podtrzymujący białe, szerokie spodnie. Była to bardzo imponująca sylwetka, wywołująca nieodparte wrażenie siły i zwinności. Susan przyglądała mu się intensywnie i bez skrupowania, myśląc mimowolnie o starożytnych wikingach, ale po chwili to zestawienie wydało jej się głupie.

Tymczasem Mimi patrzyła bezradnie, to na Susan, to na nowego przybysza, którzy – wydawało się – ignorowali ją zupełnie. W końcu Susan przypomniała sobie dobre maniery i przedstawiła ich, na co Lars skłonił się ceremonialnie i zaproponował:

-Jeżeli panie jedzą kolację same, to zapraszam do nas.

Cierpimy dzisiaj na brak damskiego towarzystwa.

To krótkie zaproszenie wydawało się sugerować, z odcieniem pewnej przechwałki, że nie był przyzwyczajony do braku kobiet w towarzystwie, co w znacznym stopniu odebrało Susan część przyjemności i ekscytacji spowodowanych tym niespodziewanym spotkaniem. Mimi zgodziła się bardzo chętnie, nawet jeśli – jak mogła przypuszczać – Mike Lemnos był również w tej grupie.

Wezwano więc kelnerów, aby dostawili nowe stoliki, a usłużność i prędkość, z jaką to uczynili, dała wyraźnie do zrozumienia, że liczono się tutaj z towarzystwem Larsa. Susan usiadła między Larsem a Takisem Arridonem, naprzeciw młodej, ciemnowłosej dziewczyny o imieniu Zoe, która – jak się okazało – była siostrą Mike'a. Zaledwie Mimi przedstawiła wszystkich, kiedy wdała się w – pochłaniającą ich oboje – rozmowę z Mikiem, prowadzoną wyłącznie po grecku. Zaskoczyło i zaciekało to Susan, jako że pamiętała sposób, w jaki wyrażała się o nim Mimi przy ich pierwszym spotkaniu.

- Widzę, że mój przyjaciel Lars ma zawsze szczęście. On znajduje czarujące syreny na mojej wyspie, a ja, tylko muszle i łuski po rybach – Takis powiedział ze smutkiem, nalewając wino do szklanki Susan.

- Daj spokój Takis; Susan chyba nie chce, żeby o tym mówić.

- W porządku – odparła – i mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że znalazłam się na twojej wyspie.

Odwróciła się ponownie do Larsa, który siedział nonszalancko ze szklanką wina zawieszoną między długimi palcami. Znowu – jak prawie za każdym razem, kiedy na niego spoglądała – jej podniecenie wzrosło. Starła się je utemperować, – powtarzając sobie, że przecież jest to człowiek, którego zna od zaledwie paru godzin, i dla którego – wszystko na to wskazywało – jest, co najwyżej, przelotną atrakcją. Zaczęła sobie wyrzucać, że interesuje się tym człowiekiem, który siedział tu z miną wyrażającą obojętny dystans do reszty towarzystwa, nawet teraz, kiedy mdły uśmiech rozjaśniał tę beznamiętną twarz. Ale przecież kiedy uśmiechał się do niej, wyglądał zupełnie inaczej. Co

ta twarz mogła ukrywać?

Pomyślała, że już za długo jest pochłonięta myślami o Larsie i zwróciła się do Takisa:

-Może mógłbyś coś dla mnie wybrać z menu?

-Spokojna głowa. Zadbalem już o to, aby wszyscy dostali jakieś greckie specjalności. Zobaczysz, że będzie ci smakować.

-*Merveilleux* – wtrąciła się Mimi – mnie chyba też?

-Francuzki są takie spontaniczne i bez rezerwy

kontynuował Takis, mówiąc wyłącznie do Susan, ale rzucił przelotne spojrzenie w kierunku Zoe, która siedziała milcząco – lubię taką otwartość.

Zachowanie Zoe nie mogło ujść niczyjej uwadze, i jakiegokolwiek były tego przyczyny, Susan zinterpretowała to spojrzenie – dość wymowne – jako wyraz jego troski o to, by wszyscy się dobrze bawili. Mike Lemnos nie zwracał uwagi albo nie miał pojęcia o zachowaniu swojej siostry. Kelnerzy zaczęli wnosić to, co zamówił Takis, i Susan przestała myśleć o Zoe, zajęta czym innym.

-Pijemy metaxe. Próbowalaś kiedyś?

-Oczywiście, i chyba trudno wymyślić coś lepszego do tak atrakcyjnego posiłku.

Takis wezwał kelnera, powiedział coś do niego po grecku, i wkrótce przyniesiono butelkę i kieliszki dla wszystkich.

Lars pochylił się lekko nalewając do jej kieliszka i spoglądając jej prosto w oczy. Był ewidentnie czymś rozbawiony i to się jej udzielało. Ale nie tylko to.

Odczuwała jakiś trudny do określenia rodzaj bliskości i zażyłości, który on potrafił stwarzać. Wciągał ją jakby w swoją orbitę i jego bliskość wytwarzała rodzaj ciepła. Ale – pomyślała – było to pewnie uczucie udzielające się każdej

kobiecie, którą się zainteresował.

- Dym nie będzie ci przeszkadzał? – zapytał wyciągając fajkę.

- Nie, nie. Szczerze mówiąc, zawsze pociągali mnie mężczyźni, którzy palą fajkę – wypaliła bez zastanowienia I zaraz ugryzła się w język, spostrzegając jednocześnie złośliwy błysk w czarnych oczach Zoe.

Kąciki ust Larsa wygięły się w uśmiechu zadowolenia, a akwamarynowe oczy, kiedy obrzucił ją badawczym spojrzeniem, nabrały w atmosferze dymu wyraźniejszego, niebieskiego odcienia. Znowu poczuła się pod tym przenikliwym spojrzeniem bezbronna i obnażona, żałując nawet, że wybrała taką przeźroczystą bluzkę. Znacząco odwróciła się do Takisa, siedzącego po prawej stronie:

- Czym się zajmujesz?

- Właściwie, to nie mam zajęcia – cedził powoli słowa, cokolwiek zdumiony, że ma wyjaśniać, co robi. Spiridon Lemnos – ojciec Mike'a – i ja jesteśmy współnikami. Prowadzimy parę firm – głównie transport i owoce – tutaj na Kerkyrze, w innych częściach Grecji, i jeszcze paru miejscach w Europie.

Udzielił tej odpowiedzi w taki sposób, jakby chciał dać do zrozumienia, że te interesy są niby nieistotne, choć w gruncie rzeczy chodzi tutaj o kolosalne pieniądze. Był miło usposobiony do ludzi i starał się odsuwać wszelkie znamiona bogactwa na bok, w przekonaniu, że może to przeszkadzać w kontaktach z ludźmi. Z pewnością nie wzbudzał tego niepokoju, który był zawsze jej udziałem w kontaktach z Larsem.

- Bogaty i beztroski, tak?

- Może to tak brzmi, ale zarówno mój ojciec jak i Takis

pracowali ciężko, żeby do tego dojść – Zoe wtrąciła się z chłodnym wyrzutem.

– Nie twierdzę, że nie – odparła w obronie, zaciekawiona, czym wywołała nieukrywaną niechęć Zoe. Ta młoda dziewczyna była też nienajlepiej nastawiona do Mimi, więc może w ten właśnie sposób dawał o sobie znać rodzaj siostrzanej zaborczości. Niemniej jednak, nie spodobał jej się ton, w którym zrobiła jej tę wymówkę, i z przeprosinami zwróciła się wyraźnie do Takisa, a nie do Zoe.

– Nie ma o czym właściwie mówić – powiedział uspokajającym głosem, posyłając kolejne, takie samo jak przedtem, spojrzenie Zoe – lubię sprawiać wrażenie, że wystarczy tylko pstryknąć palcami, i dostaję to, co chcę. Walka i starania nie leżą w mojej naturze. Na samą myśl dostaję drgawek; weźmy kobiety na przykład: jeśli się opierają, tracę zainteresowanie – przerwał na moment i uśmiechnął się szeroko do Susan. – Wszystko czego chcę, to: wino, kobiety i śpiew – podane na złotej tacy. Ta prosta, hedonistyczna wizja szczęścia rozbawiła cały stół. Takis rzeczywiście był człowiekiem, który korzystał z pełni życia, ale też dbał o to, by jego kompanom niczego nie zabrakło i pewnie bywał duszą towarzystwa. Był otwarty i prostolinijny oraz łatwy do zrozumienia – Lars przy nim stawał się jakąś skomplikowaną zagadką, oddaloną i niezgłębioną.

– A tak *a propos*, to co robicie z Mimi po kolacji? zapytał Takis.

– Myślę, że to nie najlepszy pomysł, żeby pstrykać palcami na jedną z obecnych tu pań – wtrącił się Mike, znowu powodując ogólne rozbawienie.

Mimi, którą mało było jakoś słycać dotychczas, zaproponowała:

- Idziemy po kolacji do klubu i Mike zdecydował się przyłączyć. Kto jeszcze?

Susan zaskoczył jej pogodny nastrój. Mimo opinii, którą wyrażała o Mike'u, to właśnie fakt, że on idzie do klubu, wydawał się ją interesować. Nie umknęło także jej uwadze to, że Mike prawie pożerał oczyma tę *petite filie*, która zresztą wyglądała prześlicznie w sukni, jaką miała na sobie: z białej popeliny o kwiatowym wzorze.

Lars nachylił się do niej i, obejmując ją lekko ramieniem, spojrzał jej w oczy, po czym zapytał:

- Rezerwujesz pierwszy taniec dla mnie, mam nadzieję?

Właściwie stwierdził raczej, niż zapytał, i Susan w innej sytuacji rozgniewałaby taka zarozumiałość, ale teraz musiała się sama przyznać, że gotowa była z nim zatańczyć na każde jego skinienie.

- Jestem cała twoja – odparła śmiało, zdumiona własną odwagą i takim zupełnym podporządkowaniem się komuś obcemu.

- Na pewno wszyscy chcą iść potańczyć – Takis spojrzał na Zoe z miną wyrażającą zdecydowanie, i zanim ta zdążyła zaprotestować, dodał: – Odwiozę cię do domu o przyzwoitej porze.

Wydawało się, że Takis ma nad Zoe większą władzę niż jej brat. Wziął ją pod rękę i z galanterią wyprowadził na zewnątrz. Reszta ruszyła za nimi, a Susan obok Larsa zamykali pochód idąc w milczeniu całą drogę do pobliskiej dyskoteki.

W środku Susan jakby dostała zastrzyk nowej energii. Czasami muzyka i tłum ludzi drażniły ją, ale dzisiaj

wszystko było doskonale. Wieczór zapowiadał się cudownie; muzyka pulsowała dość głośno, tak aby można było cieszyć się tańcem, ale na tyle cicho, by można było przy tym rozmawiać. Lars znalazł w rogu stolik, przy którym wszyscy zdołali się pomieścić i zamówił poncz, aby mimo wszystko posiedzieć przez chwilę po obfitej kolacji. Myśli Susan krążyły wokół niezgodnej z jej oczekiwaniem postawy Mike'a i Mimi. Zachowywali się oni jak para kochanków, zapominając niekiedy o pozostałych. Wcześniej, w trakcie obiadu, rozmawiali ze sobą przez dłuższe chwile, przerywając tylko z grzeczności, a Susan udało się wychwycić parę drobnych fragmentów po angielsku i francusku.

Takis znowu pierwszy poprosił Zoe do tańca, i znowu wszyscy podążyli za jego przykładem. Teraz wreszcie wydawało się, że Zoe odzyskała dobry humor. Muzyka i taniec usunęły cień z jej twarzy i wyraźnie zapomniała o przyczynie przygnębienia. Po tańcu z Larsem była już zupełnie wesola, co zdecydowanie korzystnie wpłynęło na jej urodę. Dopiero kiedy Takis, utrzymując, że postępuje zgodnie z poleceniami jej ojca, nalegał, żeby już poszli, popadła powtórnie w przygnębienie i posępnie wyszła z klubu w jego towarzystwie.

Susan już dawno tyle nie tańczyła, a okazało się, że Lars był doskonałym partnerem. Wydawało jej się, że prowadzi instynktownie w taki sposób, jaki ona chciała. Nie było tego skrępowania, które przeważnie pojawia się przy pierwszym tańcu z kimś obcym. Jako tancerze, przyciągali uwagę ludzi siedzących wokół, co nie tylko jej nie przeszkadzało, ale wprawiało w jeszcze lepszy nastrój. Mike i Mimi również bawili się świetnie, szczególnie przy



szybkiej muzyce, która bardziej odpowiadała ich temperamentom. Wydarzeniem wieczoru dla Susan, i nie tylko, była tradycyjna muzyka grecka połączona z tańcem. Mike poprowadził pozostałych Greków na środek. Susan była zachwycona tym zaimprovizowanym pokazem tak charakterystycznego tańca. W końcu Lars zebrał się na odwagę i dołączył do innych. Obie z Mimi śmiały się serdecznie z jego niezręcznych prób pstrykania palcami i tupania do rytmu przy dźwiękach greckich instrumentów. Kiedy spoglądał na nie, udawały powagę, by po chwili wybuchnąć jeszcze większym, nie kontrolowanym śmiechem.

Kiedy zrobiło się już bardzo późno, muzyka stała się bardziej spokojna, miękka i cicha, a pary pozostałe na środku tańczyły wolno, obejmując się i niekiedy szeptaając coś do siebie. Taka bliskość Larsa sprawiała, że Susan znowu czuła to szczególne uczucie oddania i ciarki przechodziły jej po plecach. Otaczała ją jego czysto fizyczna siła. a dotyk ciała sprawiał, że oddychała głęboko, wciągając jego mocny, męski zapach. Objął ją wokół bioder i mocniej przycisnął do siebie, zatapiając twarz w jej włosach.

- Jesteś tak miękka. Jak... jak jedwab.

Wstrzymała na chwilę oddech i wszystko zawiroowało jej przed oczyma.

- Chyba już czas, abym cię zabrał do domu – szepnął, prawie dotykając ustami jej ucha.

Twarz Susan była lekko wilgotna od potu i rozpalona. Kręciło się jej w głowie; nie wiedziała czy to rezultat tak wielu wydarzeń tego wieczoru, czy bliskości tego człowieka. To przecież obcy – pomyślała – i zdecydowała,

że chyba rzeczywiście należy wyjść na świeże powietrze i wrócić do siebie. Po drodze starała się koncentrować na tym, co może przynieść następny dzień i postanowiła jakoś przeciwdziałać emocjom, które w niej wzbudzał.

Kiedy dotarli do drzwi, podziękowała mu za mile spędzony czas. Gdyby miała być szczerą, to naprawdę nie pamiętała, żeby kiedykolwiek się tak świetnie bawiła. Ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów; jej podziękowanie wypadło dość niezręcznie. Kiedy miała się odwrócić, schwycił ją za rękę i podniósł do ust. W ujmujący sposób umiał połączyć dobre maniere z niefrasobliwością i zawsze, w sytuacjach, w których ona – targana sprzecznymi uczuciami – nie była pewna, jak się zachować, on – zdecydowany i bez obaw – wiedział, co należy robić i robił to. Przez moment nie puszczał jej ręki, przyglądając się jej długim, delikatnym palcom. Cisza stawała się dla niej nieznośna.

– Nie miałabyś ochoty jutro pozełgować? Takis ma nową łajbę i chcemy też trochę połowić.

– O której? Wiem, że nie wstanę przed dziesiątą chciała zostawić sobie furtkę i nie umawiać się konkretnie, bo po pierwsze uważała, że nierozsądnie by było umawiać się z nim tak od razu, a po drugie, miała zamiar wziąć się w karby i nie dać się w coś wplątać.

– Gdybyś mogła być gotowa przed jedenastą, wpadnę po ciebie.

Skapitulowała przed swym prawdziwym pragnieniem:

– W porządku, postaram się, chociaż łatwo mogę zaspać. I ostrzegam, że nie pociąga mnie wędkarstwo.

– Ściągnę cię z łóżka, jeśli nie będziesz gotowa ostrzegł żartobliwie. – W takim razie, do jutra.

Kiedy schodził na dół po schodach, żałowała, że już się

pożegnali i nie rozmawiają dłużej – tak chciała poznać go bliżej. Ale momentalnie ogarnęło ją potworne zmęczenie i senna, weszła do środka.

## Rozdział 3

Susan spojrzała oszołomiona na tacę ze śniadaniem, którą Maria właśnie przed nią postawiła. Próbując przyzwyczaić oczy do intensywnego światła, pomyślała, że musi już być dobrze po dziesiątej. Na zewnątrz ptaki wesoło głośno wspaniałość kolejnego dnia w promieniach słońca, które wlewało się do pokoju jak złocisty miód. Dopiero kiedy zjadła dwie kromki i popiła je kawą, poczuła się bardziej przebudzona. Momentalnie przypomniała sobie ostatni wieczór, i zdała sobie sprawę, że jest umówiona na jedenastą. Umyła się szybko w zimnej wodzie i teraz już zupełnie zapomniała o śnie. Włożyła krótkie, jeansowe szorty i żółtą, bawełnianą koszulkę, która korzystnie podkreślała ułożenie kości obojczyka oraz wypukłość jej kształtnych piersi. Nie zastanawiając się długo, co zabrać, włożyła do torby plażowej swój stalowoniebieski kostium kąpielowy oraz kilka drobiazgów, które mogły się przydać. Doceniała punktualność u innych i sama zawsze starała się nie kazać nikomu na siebie czekać. Lars, ku jej zadowoleniu, zjawił się zaraz po jedenastej. Kiedy zbiegali na dół po schodach, Susan zatrzymała się nagle z okrzykiem:

- Czekaj. Mój kapelusz! Słońce jest tak silne, że będę żałowała, że go nie wzięłam.
- Przez chwilę myślałem, że to coś bardziej poważnego – Lars powiedział z ulgą – biegnij; poczekam na zewnątrz. Pobiegnę dysząc do swojego pokoju i odszukała skórzany kapelusz z białym rondem, który kupiła na wyspie. Wkładając go, zorientowała się, że z powodu Larsa zachowuje się jak rozgorączkowany dzieciak, i zatrzymała

się na moment, by ochłonać. Kiedy powtórnie wyszła, Lars siedział już na motocyklu z rękami założonymi na piersiach, balansując maszyną między nogami w pozie wyrażającej zniecierpliwienie.

-Przepraszam, że to się tak przedłuży.

Poprawiła jeszcze raz kapelusz i usiadła z tyłu za Larsem chwytając go mocno za ramiona.

-Señorita, witam na pokładzie. Ale kapelusz na pewno wiatr zwieje – ostrzegł naśladowując hiszpański akcent.

Uśmiechnęła się i zepchnęła lekko kapelusz na plecy. Lars odwrócił się, spojrzał jej w oczy, a później wolno przebiegł oczyma po jej nogach.

-Masz ładne nogi.

-Wiesz, z ciebie byłby niezły taki duński Bogart; masz dobrą mimikę.

Motocykl ruszył i dalsza rozmowa stała się niemożliwa.

Susan wczepiła się mocniej w jego ramiona, kiedy mknęli z hałasem w kierunku cypla. Była zadowolona, a nawet dumna, że z nim jedzie. Udzielił się jej pogodny nastrój Larsa, a jego emanująca energia dodawała jej wigoru. Teraz jest bardzo towarzyski i ciepły – myślała – ale potrafił być również chłodny, wyniosły i bardzo, bardzo daleki. Kiedy miał dobry nastrój, mogła się pławić w ciepłe, które emanowało; ale niestety, ten dobry nastrój miał źródło gdzieś w jego wnętrzu; był niezależny od otoczenia.

Natomiast ona sama zawsze się poddawała nastrojowi innych: jeżeli ktoś był przygnębiony, nie mogła mu nie współczuć i nie starać się w jakiś sposób mu pomóc.

Brakowało jej tego, co Lars ewidentnie posiadał: jakiejś wewnętrznej siły, która pozwalała być niezależnym i – co ją drażniło – samowystarczalnym. Wydawało się, że nie

potrzebuje nikogo, i że żadnej kobiecie nie udało się dotychczas spojrzeć za tę zasłonę, którą się tak skrzętnie otaczał.

Motocyklem jechało się na cypel znacznie dłużej niż łodzią, i chociaż Lars nadrabiał prędkością, to i tak droga na przystań zabrała trochę czasu. Niekiedy – szczególnie na zakrętach, gdy Lars niebezpiecznie przechylał motocykl – wydawało się Susan, że jadą o wiele za szybko. Wtedy chciała się zatrzymać i znajdowała nawet powody, bo ciągle mijali rozłożone wzdłuż krętych uliczek stragany i sądziła, że można by kupić trochę świeżych owoców; tym bardziej, że rozpoczął się sezon na figi. Ale cieszyła się też prędkością. Z zadowoleniem wdychała słodkawy zapach akacji, który przenikał powietrze wibrujące odgłosem cykad. Liście drzew oliwkowych srebrzyły się w świetle słonecznym przesłaniając morze. W miarę jak pieli się wyżej po zboczu, między drzewami zaczęły pojawiać się błękitne plamy zatoki. Fale – nieruchome z tej odległości – wraz z tym co ich otaczało, tworzyły nieregularne wzory z zieleni, błękitu i bieli, które przypominały Susan malarstwo impresjonistów.

Mijali miejscowych ludzi prowadzących osły, bądź jadących na nich. Jeden z nich niósł z obu stron kosze wypełnione chlebem. Susan zaciągnęła się kuszącym zapachem świeżo wypieczonych bochenków. W oddali widziała kilka dość atrakcyjnie wyglądających domów zbudowanych w typowym dla tych okolic stylu: mały sześcian z płaskim dachem – idealnym miejscem na kąpiele słoneczne. Jadąc, co jakiś czas mijali ustawione przy drodze w nieregularnych odstępach figury, najczęściej Matki Boskiej z dzieciątkiem. W końcu Lars skręcił w spadającą

pionowo w kierunku morza przecznicę; zjechali na dół i zatrzymali się gwałtownie przy brzegu.

Weszli pośpiesznie na jacht, ponieważ Takis, widząc ich z daleka, zaczął zwalniać cumy.

– Świetnie, że jesteście. Przynajmniej będziemy mieć jakieś kobiece towarzystwo; Zoe mówi, że ją boli głowa, a Mike nie przyjdzie, bo ojciec wysłał go gdzieś w interesach.

– A co się Zoe stało? – zapytał zdziwiony Lars, Przecież rano wszystko było w porządku.

– Ma chyba taki dzień; jest w dość wojowniczym nastroju. To wszystko – odparł obojętnie, starając się zaznaczyć, że nie jest zainteresowany, ale jednocześnie takim tonem, jakby komuś groził; być może sprawiły to jego rysy, które nadawały twarzy groźny wyraz. – Kiedyś, ktoś będzie musiał się nią zająć.

Zaledwie skończył, kiedy wszyscy troje zobaczyli Zoe nadbiegającą od strony willi jej rodziców.

– Poczekajcie! Płynę z wami!

– Księżniczce przeszła migrena – Takis bąknął pod nosem bardziej do siebie niż do nich.

Mężczyźni wkrótce zapomnieli nie tylko o Zoe i Susan, ale i o wszystkim, koncentrując się wyłącznie na sprzęcie wędkarskim. Susan żałowała teraz, że w ogóle zdecydowała się na tę wyprawę, a jeżeli już się zdecydowała, to mogła chociaż pomyśleć o jakiejś książce, bo towarzystwo dwóch' zapalonych wędkarzy nie wróżyło najlepiej. Zoe, która nie wydawała się darzyć jej szczególną sympatią poprzedniego wieczora, zachowywała się teraz podobnie, utrzymując ten sam, chłodny dystans.

Nabrzmiałe żagle łopotały na wietrze, kiedy Lars i Takis mocowali takielunek. Dziób pruł fale, które rozstępowały

się zostawiając z tyłu dwa długie warkocze. Jacht był stosunkowo duży, ale wystarczało tylko dwoje ludzi do jego obsługi. Pomalowany na biało, pobłyskiwał z daleka chromowanymi wykończeniami i polerowanym drewnem; był wyposażony we wszelkie luksusy, na które człowiek tak bogaty jak Takis mógł sobie pozwolić.

Susan, z twarzą zwróconą ku słońcu jak słonecznik, stała oparta o balustradę, i z zamkniętymi oczyma wdychała powietrze przesiąknięte zapachem wodorostów. Lars i Takis zajęci byli ciągle wędkowaniem.

- Jak już coś złapiemy, to musi to być coś wielkiego. Jestem głodny jak diabli! – Takis przekrzykiwał fale rozbijające się o dziób. – Gdybyś była tak miła, Susan, to myślę, że możesz już iść do kuchni i przygotować sałatkę. Czuję, że właśnie coś mamy.

- A! To ja mam być kucharką i pomywaczką. To teraz już wiem, czemu zawdzięczam to, że zostałam zaproszona tak niespodziewanie na ten rejs.

Nie zdążyła powiedzieć więcej, bo po krótkim zmaganiu z jedną z wędek, wyciągnęli z wody dużą rybę, która z pluskiem upadła na pokład.

- Nie sądzicie chyba, że ja się nią zajmę!

- Nie, nie. Nasz wiking jest w tym ekspertem.

Zaskoczyło ją to, że Takis nazywał Larsa w ten sposób, i zastanawiała się nawet, czy Mimi mogła być na tyle niedyskretna, żeby mówić o jej własnych wrażeniach.

Poszła z Larsem do kajuty i najpierw przyglądała się, jak z wprawą patroszy rybę, a potem przygotowała grecką sałatkę z pomidorów, ogórków i cebuli. Zoe przez cały ten czas pozostała na pokładzie.

- Możesz wymyć naczynia – warknął do niej Takis.



-Pomogę ci – zaofiarowała się Susan, chcąc pokonać chłód, który ciągle je dzielił.

-Nie ma potrzeby.

Pomyślała, że już więcej sama nie wyciągnie do niej ręki, ale też nie miała zamiaru zachowywać się wrogo; będzie ją traktowała raczej z zupełną obojętnością.

Lars przygotował egzotyczne nadzienie z ostryg i ziół, i po wypełnieniu ryby, nabił ją na rożen i zostawił na wolnym ogniu. Ból głowy Zoe w jakiś niewytłumaczalny sposób minął i wszyscy zasiedli do lunchu, który poza rybą składał się jeszcze z chłodnego chablis. Pierwszy raz Susan jadła na pokładzie prywatnego jachtu; tak elegancko a zarazem tak bezceremonialnie. Lars wyjął aparat, ustawił czas i zrobił zdjęcie całej czwórce.

-Chciałabym także mieć odbitkę.

Susan była teraz zadowolona, że pomagała wcześniej, ponieważ czuła się wyjątkowo rozleniwiona i mogła uważać się za usprawiedliwioną w tym lenistwie. Dołączyła do Takisa i Larsa, którzy usadowili się wygodnie na rufie i zaczęli we troje grać w tryktraka.

-Jaka szkoda – wykrzyknął Takis – że Larsowi i mnie musi wystarczyć jedna służąca; dobrze, że chociaż tak czarująca i piękna. Czym my jej wynagrodzimy za tę pomoc? Bo chyba nie pieniędzmi – mówił to prosto do Larsa, który siedział na wprost, z rozmysłem ignorując obecność Susan. Takis był rozbawiony i wyraźnie chciał bawić innych. Susan, mimo iż wiedziała, że jest to tylko szczególny sposób wyrażania komplementów, poczuła się speszona, tym bardziej, że obaj, jakby na komendę, pożerali ją wzrokiem. Teraz Lars przejął inicjatywę, widząc zresztą jej zakłopotanie, i chcąc ją ponownie rozweselić:

- Jeśli wygram i będziesz musiała spełnić moje życzenie, nie masz się o co martwić. Tak obfity posiłek uspokoił moje wszystkie żądze. Przynajmniej na razie.

Takis podał Susan pojemnik z olejkiem do opalania prosząc:

- Czy zechcesz zrobić mi tę przysługę i wysmarujesz mi plecy? Ostrzegam tylko, że ciągle muszę się opędyć przed kobietami, które kiedyś mnie dotknęły i to wystarczyło, żeby szalały za mną do końca życia. Przed tym nie ma chyba obrony.

- No to w takim razie, kiedy już nasmarujesz Takisa, będziesz musiała i mnie posmarować, żeby naprawdę się dowiedzieć, co to jest ekstaza – dorzucił szybko Lars w podobnym tonie.

Spojrzała na nich sceptycznie, ale oczywiście spełniła ich prośbę i sama przed sobą musiała wyznać, że rzeczywiście dotykanie tych ciał sprawiało jej zmysłową przyjemność. Obaj byli atrakcyjni, choć w zupełnie inny sposób: Lars – ostry, nordycki typ, a Takis – krępy i muskularny typ romański.

Dotyk Takisa, który jej z kolei chciał nasmarować plecy, wyrwał ją z tych rozmyślań.

- Nie; ja nie – nie zgodziła się podejrzewając, że chce jej zrobić jakiś kawał.

- No dawaj, nie wstydź się – powiedział pochylając się, żeby ją pochwycić.

Susan w obronie zamachnęła się na niego ręcznikiem, ale przypadkowo uderzyła Larsa, a ten rzucił w nią poduszką z okrzykiem:

- Niewinny człowiek musi się bronić.

Wkrótce poduszki i ręczniki latały nad pokładem niszcząc

planszę tryktraka. Trwało to kilka minut, po czym wszyscy troje ze śmiechem położyli się na pokładzie. Długie, muskularne nogi Larsa owinięły się wokół Susan.

- Puszczaj! Ty brutalu! – krzyknęła w kolejnym wybuchu śmiechu.

- Dobrze wychowana kobieta nie krzyczy w ten sposób – powiedział zwalniając powoli uścisk z szelmowskim błyskiem w oku.

Włosy na jego nogach pozostawiły przyjemne uczucie łaskotania, które teraz sama potęgowała, mimowolnie pocierając uda dłońmi. Zatrzymała się nagle, kiedy spostrzegła, że Lars nie spuszcza z niej oczu, i poczuła się jak dziecko przyłapanie na robieniu czegoś, czego robić nie powinno. To, że Zoe przyglądała się tej scenie, sprawiło, iż odczuła jeszcze mocniej swoją winę. Zoe spojrzała na nią z wyrzutem, podeszła do nich i usadowiła się między nią a Larsem.

- No to ładnie! Ja tu zmywam naczynia, a mogłam się tarzać z dwoma facetami po pokładzie.

Susan zignorowała ten komentarz skierowany otwarcie pod jej adresem, i sprawiło jej pewną satysfakcję to, że Takis upomniał ją po grecku.

Popołudnie rozleniwiło wszystkich. Mężczyźni grali jeszcze przez jakiś czas w tryktraka, ale później dołączyli do Susan i Zoe. Cała czwórka rozłożyła się bezładnie na ręcznikach i materacach prawie nie rozmawiając. Susan zasnęła wsłuchując się w odgłos fal uderzających o burzę. Obudziło ją skrzypienie kołowrotu: to Lars i Takis wciągali żagle. Spojrzała sennie na zegarek i stwierdziła, że zrobiło się już dość późno; czas, żeby wracać na przystań. Wiatr teraz był znacznie silniejszy, toteż po ustawieniu żagli

pomknęli szybko do brzegu. Susan nie podnosiła się z pokładu, sennie wracając myślami do odległych czasów i przypominając sobie niektóre wątki mitologii. Oderwana od teraźniejszości, nie zauważyła, kiedy przybili do przystani. Na plaży, przed willą Lemnosa było dwoje ludzi: starszy mężczyzna siedział obok bardzo eleganckiej kobiety, która stojąc, trzymała w ręku żółto-pomarańczową parasolkę. Susan odgadła, że są to rodzice Zoe: Melina i Spiridon. Melina, ubrana w piękną, robioną na szydełku sukienkę plażową, podeszła się przywitać:

- Właśnie myśleliśmy o jakimś podwieczorku. Czy dołączycie do nas?

- Tak, mam – rzuciła szybko Zoe – wezmę tylko prysznic i przebiorę się, ale to nie potrwa długo. – I pobięła do willi położonej pośród drzew cytrynowych.

Pozostali, ciągle jeszcze przystosowując nogi do stałego lądu, przyjęli zaproszenie z ochotą. Najpierw jednak pomogli Takisowi zabrać sprzęt do jego domu.

Melina przyjęła ich w urzekająco pięknym pokoju gościnnym. Jego zupełnie białe ściany i dywany kontrastowały z ciemnym parkietem i równie ciemnym umeblowaniem z drewna cyprysowego. Szczególny podziw Susan wzbudziły francuskie i włoskie gobeliny, których abstrakcyjne wzory zalewały kolorami przestrzeń pokoju. W kilku miejscach, greckie urny ustawiono na narożnych stolikach, których nogi były bogato zdobione żłobieniami. Wrażenie olbrzymiej przestrzeni podkreślało bardzo wysokie, łukowe sklepienie podparte centralnie jedną, potężną kolumną wyłożoną płytami z różowego marmuru, w której wydrążono również kominek. Dom został zaprojektowany z gustem i Susan nie mogła nacieszyć nim

oczu. Miłe wrażenie minęło dopiero, kiedy trafiła spojrzeniem na Zoe. Greczynka patrzyła na nią – tak się jej wydawało – jakby była stworzeniem z innej planety.

– No i jak? Przyjemny dzień, Susan? – zapytała uprzejmie Melina nalewając jej kawę i częstując ciastem orzechowym.

– W towarzystwie dwóch przystojnych mężczyzn, jakżesz mogła nie spędzić przyjemnego dnia? – zabrzmiał wibrujący głos Takisa, zanim zdążyła odpowiedzieć. Twarz Spiridona pomarszczyła się w uśmiechu, kiedy dorzucił:

– Coś mi się zdaje, że Susan mogła być w niemałych tarapatach na jednym pokładzie z takimi pożeraczami serc niewieścich.

Susan pomyślała, że on sam był prawdopodobnie jednym z takich pożeraczy serc w młodości. Przyprószone siwizną włosy dodawały uroku jego twarzy. Miał już chyba dobrze po pięćdziesiątce, ale ciągle posiadał ten młodzieńczy urok, który sprawiał, że każda kobieta musiała mu się dłużej przyjrzeć z zaciekawieniem: inteligentne oczy o ostrym spojrzeniu, rzymski nos i wspaniałe rysy twarzy. W gruncie rzeczy wszyscy członkowie tej rodziny byli przystojni i dobrze zbudowani.

– Może pozwolicie Susan mówić, i dowiemy się wreszcie, co ona sądzi na ten temat, dobrze?

– To był cudowny dzień – pospieszyła z odpowiedzią Susan – proszę nie zwracać uwagi na tych dwóch błaznów. W ogóle myślę, że Grecja musi być cudownym miejscem, jeżeli się tu mieszka na stałe. Nie widziałam ani jednej chmurki na niebie, odkąd tu przyjechałam. Jest ciepło, nawet bardzo, ale nigdy zbyt duszno; a wieczory są tak

orzeźwiająco chłodne. I chociaż niektórzy uważają, że tutaj jest zbyt gorąco, to dla mnie – w sam raz; nigdy zresztą nie jest zbyt gorąco, kiedy pomyślę o lodowatych zimach w Vermont. Nie żeby mi się tam nie podobało; szczególnie jesień i w ogóle zmiany pór roku; kiedy żółkną liście. Musicie kiedyś przyjechać do mnie w odwiedziny.

Ta krótka pochwała Grecji przypadła bardzo do gustu obojgu starszym ludziom, ponieważ byli bardzo dumni nie tylko z tego, co sami posiadali, ale z całego greckiego dziedzictwa.

- Byłem parę razy w Ameryce i myślę, że kilka najładniejszych miejsc na całej kuli ziemskiej można właśnie tam pooglądać – dyplomatycznie odparł Spiro i chciał jeszcze coś dopowiedzieć, ale – w nietypowy dla niej sposób – wtrąciła się Zoe:

- No widzisz, Lars – głos miała nerwowy – powinieneś jednak kupić ten dom, który ci się tak bardzo podoba. Pierwszy raz Susan usłyszała, jak odzywa się w towarzystwie w tak śmiały sposób. Szczególnie teraz wydawała się być odważna, kiedy jej nieskazitelnie biała sukienka zakończona koronką, podkreślała jej naturalną kruchość. Uwaga ta wzbudziła ciekawość Susan:

- Myślisz o osiedleniu się w Grecji na stałe?

- Tak. Rzeczywiście myślę o kupnie tutaj domu na lato; a że lato w Grecji trwa przynajmniej siedem miesięcy, byłaby to chyba rozsądna decyzja. Korfu to dla mnie dogodne miejsce; bo jeśli mam jeździć do Rzymu czy Paryża, to czemu nie stąd, tylko z Kopenhagi? Zresztą, zatrzymam na pewno jakieś mieszkanie w Danii, aczkolwiek myślałem również o Londynie jako miejscu mojej ewentualnej drugiej bazy. – Przerwał na chwilę i uśmiechnął się szerzej –

byłoby to tym bardziej wskazane, że połowa moich zamówień kieruje mnie do Anglii i bardziej praktyczne byłoby mieszkanie właśnie tam – przerwał raz jeszcze i tym razem spojrzął bezpośrednio na Susan. Jeśli uda mi się zrealizować te plany, będę mógł cię odwiedzić; dopiero wtedy zobaczyliby w Londynie, co to znaczy prawdziwe nocne życie.

Zoe odwróciła gwałtownie oczy jak przestraszone zwierzę, co nie umknęło uwadze Susan. Zaczynała powoli rozumieć całą sytuację, ale zrozumienie powiększało tylko jej zakłopotanie. Powód, dla którego Zoe była jej tak nieprzyjazna stawał się oczywisty. A przecież Mimi mówiła, że Spiro i Melina spoglądali na. Takisa jako przyszłego męża dla ich córki. W takim razie chodziło tu o jakiś trójkąt. Tylko kto tworzy wierzchołki tego trójkąta? – to jest pytanie.

Melina, najprawdopodobniej zdając sobie sprawę z jej zakłopotania, choć nie odgadując jego przyczyn, zręcznie odwróciła uwagę Susan, zapraszając ją do oglądnięcia kilku strojów greckich, które przechowywała w domu:

– Lars opowiadał, że interesujesz się ubraniami i chcesz zostać projektantką; mamy tutaj parę rzeczy, które mogą cię zainteresować, zważywszy, że przechowywane są w rodzinie już kilka pokoleń. Wyciągamy je tylko, gdy ktoś ma ochotę się przebrać.

– Wspaniale, zobaczę je z największą przyjemnością – przyjęła zaproszenie ze szczerą radością, zastanawiając się, co jeszcze Lars o niej powiedział:

– No to chodźmy.

Poszła za Meliną do jednego z pomieszczeń w głębi domu i zapomniała zaraz o tym splocie powiązań, który co dopiero

zaprzętała jej uwagę. Ubrania podobały się jej bardzo, i jak tylko Melina wyciągnęła je ze starej drewnianej skrzyni, zaczęła szczegółowo badać kroje i wykończenia oraz wszystkie detale poszczególnych części i elementów. Znajomy zapach naftaliny, który momentalnie wypełnił pokój, przypominał jej o pracy. Pomyślała z zadowoleniem o satysfakcji, którą daje jej to, co robi i co sama wybrała. Nie mogła sobie wyobrazić, aby cokolwiek innego mogło być tak zadowalające; aby mogła wykonywać inny zawód w życiu.

- Nie miałyby pani nic przeciwko temu, żebym tu przyszła któregoś dnia i zrobiła parę szkiców?

- Mogę się tylko cieszyć, że się na coś przydadzą. Marnują się przecież w tej skrzyni. Kiedy przyjdiesz, wybiorę coś dla ciebie jako prezent.

Głos tej starszej już przecież kobiety był bardzo donośny; sceniczny – pomyślała Susan – i wyobraziła sobie Melinę odtwarzającą jakąś rolę w antycznym, greckim teatrze. Jej osobowość na pewno zdominowałaby całą scenę. Miała dwoje dorosłych dzieci, a przecież ciągle była pociągającą kobietą. Wydawałaby się jeszcze młodsza, gdyby nie pasemko siwych włosów na czubku głowy, wyraźnie widoczne na ciemnym, prawie czarnym tle włosów, ściętych równo na wysokości ramion. Łatwo by ją można wziąć za kobietę niewiele po trzydziestce.

Nagle Melina odłożyła na bok sukienkę, którą miała właśnie rozwinąć i ze zdecydowaniem przerwała rozmyślenia Susan:

- Słuchaj; muszę coś wyjaśnić. Moja córka podkochuje się głupio w Larsie i dlatego ma ci za złe, że tu jesteś. Takis mi wspomniał, jak się zachowywała na jachcie i wczoraj. Ale



zarówno ja jak i mój mąż chcemy, żeby wyszła za Takisa. Może nie powinnam tego tak otwarcie mówić, ale nie znoszę niczego owijać w bawełnę, a i tak w końcu zorientujesz się, o co chodzi, jeżeli już się nie zorientowałaś. Myślę, że nie weźmiesz jej tego za złe. Ja, ze swej strony, cieszę się, że tu jesteś, bo ona będzie mogła zobaczyć, jak głupio i beznadziejnie lokuje swoje uczucia. Takis robi, co może, żeby zachowywała się trochę bardziej dojrzałe. Wiem, że zepsuliśmy ją trochę; ale widzisz, nawet Lars jej pobłaża. Osiemnastoletnia dziewczyna może być od czasu do czasu męcząca.

Susan zorientowała się, że to był zasadniczy powód tego pokazu strojów. Melina widocznie chciała skorzystać z okazji, aby wyjaśnić wrogość córki; ale czy tylko? Nie było w tym zawołanego ostrzeżenia odnośnie Takisa? Czy ta kobieta nie wymagała od niej, żeby trzymała się od niego z dala, gdyby zaczął nagle wykazywać zbyt duże nią zainteresowanie? Czy Lars miał zapobiec takiej ewentualności? Poczula się, jakby posłużono się nią w jakimś celu.

- Spotkałam Larsa dopiero co, i muszę przyznać, że go lubię; może nawet bardziej niż powinnam – powiedziała chłodno – ale Zoe przecież też może się podobać. Byłoby śmieszne, gdybym rościła sobie jakieś prawa; to chyba zrozumiałe.

Nie miała najmniejszego zamiaru wiązać się w jakiś sposób z Larsem, tylko po to, aby przygotować Takisowi drogę do serca Zoe. Poza tym wydawało jej się niemożliwe, żeby Lars był obojętny na jej młodzieńcze piękno i oddanie, jakie starała mu się pokazać.

- Nie sądzę, żeby jakakolwiek kobieta mogła mieć jakieś

prawa do takiego mężczyzny jak Lars. Niemniej jednak potrafi on być bardzo miły dla kobiet, dlatego życzę wam wszystkim jak najlepiej, i bardzo bym nie chciała, żeby twoje uczucia, bądź Zoe, zostały zranione. A teraz wracajmy już do reszty.

Znowu zabrzmiało to jak ostrzeżenie – tym razem odnośnie Larsa, ale zostało wypowiedziane tak szczerze, że w żaden sposób nie pomniejszyło jej sympatii do tej kobiety. Czowała, że z jej radą należy się liczyć. Pałała ją również ciekawość odnośnie owych innych kobiet, dla których Lars potrafi być bardzo miły. Odczuła coś na kształt zazdrości i niecierpliwie wyglądała okazji, żeby móc się coś więcej o nim dowiedzieć. Sama nie bardzo potrafiła się do tego zabrać, ale Melina – z jej ostrością postrzegania i umiejętnością oceniania ludzi – wydawała się kopalnią wiedzy na temat Larsa i nie tylko.

Kiedy wrócili do pokoju gościnnego, zastali tam Mike<sup>^</sup> i Mimi. Susan odczuła ulgę, że teraz oni są w centrum zainteresowania; pozwoliło jej to obserwować Larsa, który w kącie rozmawiał z Zoe. Młoda Greczynka kipiała nagle życiem, a jej łagodne oczy nie odrywały się od Larsa. Dla Susan stawał się on coraz bardziej tajemniczy. Na początku – wydawało się jej teraz – rozumiała go bardziej. Zoe wyraźnie zaspokajała jego próżność, a on z kolei nie szczędził sił starając się ją oczarować.

– Miło cię widzieć, Mimi – powiedział Spiro – już sporo czasu minęło...

– Mike pomagał mi uporać się jakoś z magazynem. Mam teraz tyle wełny na zapleczu, że ledwie mogę się w tym wszystkim połapać.

Susan wydało się, że Mimi jest lekko zdenerwowana i

próbuję wyjaśnić, dlaczego była razem z Mikiem. Powodem zdenerwowania było na pewno napięcie utrzymujące się między nią i Meliną. Niemniej jednak wydawało się, że Spiridon ją lubi; może dlatego, że jej żywe usposobienie – tak niepodobne do usposobienia jego córki – odpowiadało jego temperamentowi. Melina tymczasem siedziała sztywno i niepodobna było zgłębić, co ta wyniosła arystokratka myśli albo odczuwa. Tak jak Zoe dla niej, tak Melina była chłodna dla Mimi; Zoe – teraz widać to było wyraźnie – przypominała matkę pod wieloma względami.

- A teraz mamy baranię z różną – Spiro zachęcająco zapraszał wszystkich na posiłek – nie będziecie się mogli oprzeć.

- *C'est magnifique*. Czuję coś rzeczywiście wybornego – Mimi, w obliczu atrakcji kulinarnej, była na nowo rozluźniona.

- W takim razie może pogadamy wreszcie o tym nowym hotelu – Spiro zwrócił się do Takisa. – Mimi, ty też powinnaś być zainteresowana. Więcej turystów to większe obroty w twoim sklepie.

- Żadnych rozmów o interesach. Wystarczy, że zaczniecie, a nie można się doczekać końca – zaprotestowała Melina. Odłożono więc interesy na bok i rozmawiano na lżejsze tematy. Po obfitym i smacznym posiłku Susan uznała, że lepiej wyjść wcześniej i położyć się spać: była zmęczona całodziennym żeglowaniem.

- Możemy cię podrzucić po drodze do miasteczka zaproponował Mike. – Jedziemy w tym kierunku z Mimi; zbieramy się niebawem, bo zostało jeszcze trochę roboty w sklepie.

- Jak to się dzieje, Mimi, że ty masz tyle siły? Taniec prawie całą noc, a potem praca w sklepie. Ja bym nie mogła. Dajcie mi znać, jak będziecie się zbierać; idę na świeże powietrze, pooglądać ogród.

Przeszła za dom i zaczęła, zmęczonym krokiem, spacerować wśród drzew cytrynowych. Kiedy poczuła czyjąś obecność w pobliżu, odwróciła się i zobaczyła skradającego się bezszelestnie Larsa.

- Przestraszyłeś mnie. Czułam się tak, jakby ktoś chciał mnie napaść.

Ale kiedy zobaczyła z bliska jego zawiedzioną i niezadowoloną twarz, dorzuciła:

- Czy coś się stało?

- Chcę cię sam zabrać do domu – stwierdził krótko po chwili krępującej ciszy.

- Nie, nie ma potrzeby – zdziwiła ją ta stanowczość, ale nie miała najmniejszej ochoty się opierać.

- To żaden kłopot; a zresztą zawsze sam odprowadzam dziewczyny, z którymi się umawiam, a poza tym mam ci coś do powiedzenia. No to jak, idziemy?

Gdyby nie była tak bardzo zmęczona, nie zgodziłaby się na tak zdawkowe pożegnanie i natychmiastowe wyjście. Ale była też ciekawa, co miał jej do powiedzenia i dlaczego był tak szalenie poważny. Kiedy wsiadała na motocykl, pomyślała, że przecież jeżeli to było coś ważnego, to mógł to powiedzieć już w ogrodzie. Chwytając go za ramiona zdała sobie sprawę, że nie była to zwykła ciekawość, że chęć usłyszenia tego, co on miał do powiedzenia, miała zupełnie inne źródła. Lars niespodziewanie klepnął ją po udzie.

- Jesteś za lekko ubrana. Może Melina albo Zoe mogłyby ci

pożyczyć coś cieplejszego?

Zesztywniała na moment, a potem przeszedł ją dreszcz pod wpływem tego dotyku.

- Nie, w porządku – chciała już zostać tylko z nim i nie wracać do tych ludzi w domu.

Zapalił silnik, wrzucił bieg i pomknęli w kierunku odległych zabudowań. Susan przywarła mocno do niego, obejmując go w pasie. Czuła, jak jego ciepło promieniuje i przyjemnie wypełnia jej własne ciało. Rozmarzyła się i zapomniała na chwilę o jeździe. Gdy już mijali pierwsze budynki, Lars odwrócił się i przekrzykując łoskot silnika, zapytał:

- Wpadniemy gdzieś na moment, zanim odwiozę cię do domu?

Chłodne powietrze trochę ją orzeźwiło i nie czuła się już tak bardzo zmęczona, a poza tym – pomyślała – chyba lepiej będzie się rozmawiać w jakimś lokalu.

- Chętnie.

- Zatrzymajmy się w tamtej tawernie.

Przypomniała sobie, że w torbie ma długi wełniany szal; wyjęła go i owinęła się nim jak sarongiem, aby ogrzać również nogi; było zbyt chłodno na jej lekkie ubranie. Lars spojrzał na nią z podziwem.

- Ty chyba możesz wszystko włożyć na siebie.

Z powodu chłodu nie zdecydowali się na stolik na zewnątrz i weszli do środka przytulnego baru, oświetlonego mdłymi latarniami. Kelner zaraz przyniósł dwa kieliszki brandy, które zamówił Lars. Pociągnęła od razu jeden łyk; przyjemne ciepło rozeszło się po całym ciele, a twarz, ogorzała od wiatru i słońca, zaczęła ją piec. Płomień świecy ustawionej na stole rzucał tajemnicze cienie na aksamitną

skórę jej twarzy i odbijał się w oczach.

Lars pochylił się nad stolikiem i poprawił nieposłuszny kosmyk włosów, który zakrywał jej brew.

- Teraz widzę cię lepiej. Masz naprawdę piękną twarz. A oczy! Czy wiesz, że twoje oczy zmieniają kolor? W dzień są wyraźnie zielone, a w nocy ciemne.

Pod ciężarem jego przenikliwego spojrzenia, które penetrowało jej wnętrze jak sonda, poruszyła się niepewnie na stołku. Po chwili, gdy nie mogła już dłużej znieść tego badawczego wzroku, zręcznie zmieniła temat:

- O czym to chciałeś mi powiedzieć? Czy był to tylko pretekst?

- Pretekst?

- No żeby – zaczęła niepewnie – żeby mnie zabrać do domu.

- Nie potrzebowałem pretekstu, żeby to zrobić – odparł sucho.

Cudowny nastrój, który Lars stworzył, prysł, i stali się na nowo obcy. Susan żałowała, że nie ma daru, który pozwoliłby jej zachować tę wspaniałą atmosferę. Prawie zawsze w takich chwilach mówiła coś, co burzyło tak misternie skonstruowane chwile. Może działała powodowana nieświadomym pragnieniem, aby trzymać swe uczucia na wodzy. Lars czasami sprawiał, że czuła się jakby wciągana przez wir.

- Chciałem ci powiedzieć, że wyjeżdżam jutro.

Poczuła ucisk w żołądku i gardle. Sposób, w jaki zareagowało jej ciało, wydał się jej absurdalny, niemniej jednak, nie mogła nic na to poradzić. Spuściła oczy w dół, a Lars domyślił się, jaki efekt wywarło na niej to nagłe oświadczenie. Chcąc rozwiać jej złe przeczucia,

natychmiast dodał:

- Wyjeżdżam tylko na parę dni. Mam zlecenie w Madrycie. Kilka fotografii dla jednego czasopisma: takie liryczne, oddające atmosferę tych miejsc. Cieszy mnie to zlecenie, bo Hiszpania jest naprawdę piękna, a Hiszpanki czarujące. Ale to nieważne. Mówiąc wprost, chciałem się dowiedzieć, czy będziesz jeszcze tutaj, kiedy wrócę.

- Na pewno! Zostanę tutaj, jak tylko długo będę mogła! – wyrzuciła z siebie nie ukrywając ulgi.

- Co znaczy, że się jeszcze zobaczymy.

Lars siedział bawiąc się kieliszkiem, i wpatrując się w niego w zamyśleniu. Nagle, jakby się na coś zdecydował, podniósł oczy i spoglądając wprost na nią, zapytał:

- Jeżeli masz tak dużo czasu, to dlaczego nie pojedziesz ze mną do Madrytu?

Oślupiała. Nie mogła zebrać myśli i zareagowała raczej automatycznie:

- Myślę, że chyba nie znamy się na tyle dobrze, żeby włączyć się razem po Madrycie. Zresztą Mimi zaproponowała mi wycieczkę po Peloponezie.

- Jej przecież nie znasz lepiej niż mnie.

- Chyba widzisz różnic<sup>^</sup>.

Zamilkł. Na jego twarzy odbiło się głębokie zamyślenie i po chwili powiedział:

- Masz chyba rację. Kiedy wrócę, będziemy mogli się bliżej poznać. A teraz chodź, zabiorę cię do domu. Jutro muszę wcześniej wyjechać.

Nie zamienili więcej słów po drodze, a Susan zastanawiała się cały czas, co ma sądzić o tej spontanicznej propozycji wyjazdu razem do Madrytu. Kiedy doszli do drzwi, Lars przyciągnął ją mocno do siebie i pocałował. Jego wilgotne,

pachnące brandy wargi rozpały ogień na jej ustach.

- Gdyby coś się miało przydarzyć, i nie wróciłbym przed twoim wyjazdem, Takis ci powie, jak się ze mną skontaktować.

Zaledwie usłyszała, co do niej mówił. Pograżona jakby we mgle, dopiero dochodziła do siebie po tym uścisku. Oparła się o Larsa, czując jak jej własne nogi uginają się pod uciskiem jego nóg. Ponownie ogarnął ją słony zapach jego mocnego jak stal ciała. Pocałował ją znowu, tym razem miękko, trzymając ją za łokcie.

- Dobrej nocy – szepnął.

Była zbyt poruszona, by zająć się, zwykłą przed snem, wieczorną toaletą. Położyła się, ale długo nie mogła zasnąć rozmyślając o propozycji wyjazdu do Madrytu – propozycji, której prawdopodobnie nie chciał złożyć wcześniej, kiedy byli jeszcze w willi. Może kobiety, które znał pakowały swoje rzeczy i wyjeżdżały tak po prostu z mężczyznami, których dopiero co spotkały. Może jego świat jest inny niż jej świat. Nie miała ochoty zostać jedną z jego kobiet; z pewnością nie ma przyszłości w związku z Larsem Flemingiem.



## Rozdział 4

Następnego dnia czuła się deprimująco bierna i obojętna. Wstała późno, próbując najpierw poczytać trochę w łóżku, ale okazało się, że nie jest w stanie skoncentrować się nad różnorodnymi atrakcjami Grecji, przedstawionymi w książce, ponieważ jej myśli powracały wciąż do Larsa i do wczorajszej propozycji. Wzięła to, co ją najbardziej interesowało: książkę na temat mody – również na próżno. W końcu wybrała się do miasteczka na zakupy. Jako że postanowiła zostać u siebie, a nie wychodzić nigdzie na obiad, kupiła niezbędne produkty na omlet i sałatkę oraz dużego, soczystego arbuza.

Poszła na plażę i, usadowiwszy się w cieniu kolorowego parasola, spróbowała znowu czytać. Udawało się to do czasu, kiedy słońce dobiegło zenitu, ale potem, w potwornym upale, zdrzemnęła się na moment. W drodze powrotnej do domu poczuła się samotna i opuszczona. Nawet Mimi, z którą porozmawiałaby najchętniej, wyjechała w interesach do głównego portu Kerkyry. Nastrój poprawił się jej, dopiero kiedy wzięła prysznic i przebrała się w letnią sukienkę ze sztucznego jedwabiu. Uczucie głodu ostatecznie pozwoliło jej oderwać się od rozmyślań nad tym, co by było, gdyby jednak zgodziła się na ten wyjazd.

Kiedy zabierała się do przygotowywania sałatki, usłyszała pukanie do drzwi. Spodiewając się, że zobaczy Marię, ze zdumieniem otworzyła drzwi Takisowi.

- Cześć. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – przywitał się radośnie, ani przez moment nie wierząc, że mógłby komuś naprawdę przeszkadzać.

Susan ucieszyła ta wizyta, bo boleśnie odczuwała brak towarzystwa.

– Nie, nie; wejdz. Nie robię nic szczególnego. Przygotowuję sałatkę i właśnie zrobiłam kawę; napijesz się?

– Chętnie. Od rana jestem na nogach: o świcie odwiozłem Larsa na lotnisko, potem cały czas na jachcie, i w końcu musiałem gonić i załatwić parę spraw dla Spiridona – mówił z udawanym, przesadnym zmęczeniem w głosie, które jednak zaraz minęło: – No a jak to się dzieje, że taka dziewczyna siedzi sama w domu, zamiast włóczyć się z jakimś przystojniakiem?

Susan zaśmiała się w odpowiedzi, a komplement sprawił, że uczucie osamotnienia minęło. Po chwili siedzieli na werandzie pijąc kawę.

– Jak się miewa Zoe?

– Myślę, że w porządku – odpowiedział niezdecydowany. – Dlaczego pytasz?

Susan przypomniała sobie rozmowę z Meliną i wolała sprawiać wrażenie, że jest jej to obojętne.

– No... ostatnio była trochę przygaszona.

– Prawdopodobnie dlatego, że Lars miał wyjechać. Czuje – jak to mówicie – do niego miętę; ale traci czas. ponieważ Lars kocha wolność.

Takis spojrzał na nią znacząco. Nie mogła nie odebrać tego jako kolejnego ostrzeżenia co do Larsa. Dlaczego miałyby robić te aluzje do wolności? Zdecydowała, że postara się unikać rozmowy o Larsie.

– Zoe jest piękną dziewczyną.

– Wszystkie kobiety w tej rodzinie są piękne, ale i niebezpieczne: zawsze muszą postawić na swoim. Nie można lekceważyć ich uczuć. Kiedy Melina zakochała się

w Spiridonie, też się uparła, chociaż rodzina była temu małżeństwu przeciwna, bo był wtedy biedny; myśleli, że chodzi mu o pieniądze. Ale zrobił fortunę – i Melina teraz przy każdej okazji przypomina o tym rodzinie. Jest bardzo zaborcza, a Spiro w gruncie rzeczy zadowolony jest, kiedy ona od czasu do czasu szaleje z zazdrości: bierze to za potwierdzenie jej uczuć. Zresztą obydwójce się bardzo kochają.

Wyjaśnienia Takisa rzuciły więcej światła na związek Meliny ze Spiridonem, niż na to, co go łączyło z Zoe, z wyjątkiem, być może, wskazania, że obawiał się jej trochę i niepokoiły go plany Meliny. Starał się chyba także przemyścić informację, że docenia kobiety, które wiedzą, czego chcą. A czy Zoe byłaby taką kobietą, jakiej potrzebuje Lars? Mógł przecież ukrywać swoje uczucia i zamiary, żeby uniknąć gniewu jej rodziców.

- Zjesz coś? Właśnie przygotowuję omlet z grzybami i sałatkę.

- Wiesz, że zapraszając Greka do siebie, sama pakujesz się w kłopoty!

- Wiem; ale wiem także, że jesteś prawdziwym dżentelmenem, i jako taki potrafisz się odpowiednio zachować – odparła Susan z miną niewiniątka.

Takis zareagował szczerym uśmiechem, po czym przeszli do kuchni. Obydwójce zajęli się przygotowaniem kolacji, w trakcie czego okazało się, że Takis ma dość dobre pojęcie o sprawach kulinarnych. Z gotowym posiłkiem przeszli na balkon i zasiedli do kolacji. Obojgu udzielił się spokojny, pogodny nastrój tego wieczoru. Susan poczuła się zrelaksowana i odprężona, jak zresztą zawsze czuła się w towarzystwie Takisa. Gawędzili wesoło o życiu, choć

właściwie to Takis cały czas mówił, a jej udawało się niekiedy wtrącić jakiś komentarz. Zorientowała się na podstawie tych historii, że zna się na interesach, ale jest przezorny i – jak Spiridon – uczciwy. Tak samo również woli prowadzić interesy po dawnemu, a uścisk ręki to najlepsza gwarancja zawartej umowy – lepsza od spisanego kontraktu. Sam doszedł do majątku, co wyjaśniało dlaczego tak bardzo pasował rodzicom Zoe jako zięć. Susan również sądziła, że będzie z niego dobry mąż.

– Robi się już późno i ty też chyba już jesteś zmęczona, więc myślę, że sobie pójdę; ale najpierw wyjaśnię może, dlaczego tutaj w ogóle wpadłem. Otóż w przyszłą sobotę są urodziny Larsa i planujemy zrobić mu niespodziewane przyjęcie u mnie w domu. Mamy nadzieję, że będziesz mogła przyjść. Melina chciałaby poza tym, byś jej trochę pomogła wcześniej; więc najpierw składam zaproszenie, a potem proszę o pomoc.

– Oczywiście, przyjdę bardzo chętnie i – rzecz jasna – pomogę.

Możliwość zajęcia się czymś innym niż pograżanie się w niewesołych rozmyślaniach na temat Larsa – a musiała sama przed sobą przyznać, że była to jedyna rzecz, która pochłaniała cały jej czas – była zbawienna. Mogła rozładować napięcie, które cały czas się w niej gromadziło, tym bardziej, że zajęcie było powiązane z Larsem.

– W takim razie, jeśli ci to odpowiada, podskoczę tu po ciebie jutro i przedyskutujemy wszystko z Meliną.

Powiedzmy o czwartej, pasuje?

Jej zadowolenie spodobało się Takisowi, który na pożegnanie, z szerokim uśmiechem, pocałował ją w policzek. Odprowadziła go do drzwi, po czym ponownie

wróciła na balkon. Nie była pewna, czy Takis nie przyszedł do niej korzystając z nieobecności Larsa. Sposób, w jaki na nią patrzył, kazał jej przypuszczać, że była dla niego atrakcyjna. Czyż zresztą nie ostrzegał jej przed Larsem, tak jak to zrobiła Melina? Nie wprost, ale tak, żeby odgadła jego intencje. Była również przekonana, że celowo unikał określenia się w stosunku do Zoe. Musi przecież wiedzieć, że jej rodzice chcą tego związku, a jednak nie wspomniał o tym dotychczas. Trzeba będzie postępować bardzo delikatnie, aby nikogo nie urazić, a szczególnie Lemnosów, którzy okazali jej tyle gościny.

Następnego dnia, czekając na Takisa postanowiła, że mu się zwierzy ze swoich uczuć do Larsa. Myślała już wcześniej, żeby powiedzieć o tym Mimi, ale jakoś nie mogła. Jedyną osobą, której by naprawdę miała ochotę się zwierzyć, matka, była oddalona o tysiące kilometrów. Rozczarowało ją, kiedy zamiast Takisa przyszedł Mike, i momentalnie pomyślała, czy przypadkiem nie stała za tym Melina. Nie była przygotowana, żeby rozmawiać o tym z Mikiem, a nawet nie miała wiele możliwości, żeby w ogóle cokolwiek powiedzieć, jako że Mike był tego dnia bardzo rozmowny. Słuchała jego melodyjnego głosu, kiedy z mocnym greckim akcentem opowiadał jej o historii tej wyspy i Grecji. Dowiedziała się wreszcie, skąd brał się ten wyjątkowy, kosmopolityczny czar Korfu: – na przemian turecka, francuska, brytyjska i rosyjska okupacja – czar, który sprawiał, że ta wyspa była tak różna od innych: w głównym mieście był nawet, pozostawiony przez Brytyjczyków, stadion do krykieta. Mike był dobrze zorientowany w dziejach Grecji i opowiadał chętnie, zadowolony, że ktoś go słucha.

Kiedy weszli na wewnętrzny dziedziniec w domu Takisa, zastali Melinę, Spiridona i gospodarza siedzących wygodnie wokół stołu. Dziedziniec wyłożony był mozaiką przedstawiającą sceny starożytnych zmagani sportowych. Szczególnie jeden obraz przykuł uwagę Susan: kilkunastoletnia dziewczyna chwytająca byka za rogi.

- Piękne, prawda?

- Zastanawiam się, jak sobie mąż z nią radził? – Takis rozbawił wszystkich, mówiąc to z wyrazem twarzy chłopca, który coś spsocił.

Dom był pełen pamiątek i zabytkowych przedmiotów ukazujących świetność Grecji. Susan najchętniej pomyszkowałaby po całym tym domu, biorąc wszystko do ręki i oglądając z bliska. Ciekawa była, czy dom, o którego kupnie myśli Lars, jest podobny do tego. Takis miał gust i ładnie mieszkał, ale jej czegoś tu brakowało. Może należałoby do tej naturalnej surowości dodać trochę wyrafinowania?

- A więc Takisowi udało się wciągnąć cię do pomocy?

- A jakie właściwie są ogólne plany?

Spiridon, obdarzony najlepszym zmysłem organizatorskim, przedstawił propozycje:

- Melina zajmie się czymś do jedzenia – myślę, że jakieś kanapki i może coś jeszcze, ja z Takisem mamy na głowie dekoracje i namiot do ustawienia w ogrodzie, gdzie będziemy trzymać zakąski, no i oczywiście musimy zadbać, aby nie zabrakło szampana. Mimi, ku rozpaczy naszego kucharza, obiecała zrobić ciasto – coś specjalnego z kuchni francuskiej: *Marquis au chocolat*. Twoim zadaniem będzie zajmować się Larsem cały dzień, tak aby nie domyślił się niczego. Wpadniecie tutaj około siódmej, niby na kolację, i

rozpoczniemy zabawę.

- Bardzo chętnie pomogę, ale czy uda mi się zająć go przez cały dzień?

- Myślę, że zajęłabyś go znacznie dłużej niż jeden dzień – odrzekła znacząco Melina.

Spojrzała na nią niespokojnie, zastanawiając się, co im Lars powiedział na temat ich pierwszego spotkania. Może coś takiego, że teraz Melina myśli, iż to coś więcej niż tylko przelotna znajomość.

- Zoe będzie pomagać Mimi przy cieście – kontynuowała Melina – i chyba obie mają nadzieję, że, jeśli dasz radę, to im pomożesz.

- Tak, tak; wprawdzie nie piekłam nic od lat, ale zawsze to lubiałam.

- Ciasto trzeba zrobić jutro, bo Lars dzwonił, że przyjeżdża pojutrze – wtrącił Takis, a Melina ciągnęła dalej przerwany wątek:

- No więc ja z Zoe dopniemy tu wszystko na ostatni guzik i przeniesiemy wszystko do domu Takisa, a tobie pozostanie zaproponować, żebyście się wybrali na kolację. Nie zdziwi go, że chcesz się przebrać, a i sam na pewno wpadnie do Takisa, żeby się przebrać. No i tutaj czeka go niespodzianka.

- I to jest mniej więcej wszystko – zakończył Takis, jakby nieznacznie znudzony i bardzo zadowolony, że ktoś inny zajmuje się szczegółami.

Cały ten czas Zoe siedziała milcząca, ale Susan spostrzegła, że nie jest już tak wrogo do niej nastawiona jak na początku. Odczuła to tak mocno, że nie przerażała jej perspektywa wspólnej z nią pracy.

Do domu zabrał ją Takis, chociaż Melina patrzyła na to

krzywym okiem. Nie powiedziała nic, bo Takis sprawiał wrażenie, jakby nie podobało mu się jej swatanie. Podkreślił, że odwiezie Susan do domu, sugerując wyraźnie, że może mu to zabrać trochę czasu. Zoe była zupełnie obojętna, a nawet trochę rozbawiona tym, że tak łatwo niweczy plany matki. A Susan, znowu gdzieś pośrodku, między młotem a kowadłem, nie chciała ani mieć pogodnego nastroju Meliny, ani obrażać Takisa. Ale przede wszystkim nie chciała być traktowana jak pionek. Wsiadała do samochodu z postanowieniem, że się jakoś wykręci z tego, co Takis planował, i jak się okazało, nie było to wcale takie trudne. Kiedy zaproponował, żeby odwiedzili jedną z okolicznych wiosek, rozślawioną przez jakiegoś amerykańskiego pisarza, nie zgodziła się, podając jako pretekst pranie i naukę. Nie naciskał, ale pocałunek, który otrzymała na pożegnanie wydał się jej jakiś inny, więcej niż przyjacielski. Chciała mu wtedy powiedzieć o Larsie, ale odszedł szybko, lekkim i sprężystym krokiem: prawie w podskokach – krokiem, który często wyraża wewnętrzne zadowolenie bądź poczucie szczęścia.

Następnego dnia cała trójka dziewcząt krzątała się w kuchni Lemnosów przesiewając mąkę, ubijając jajka, krojąc drobno orzechy i robiąc wszystko, na co je tylko stać, aby przygotować wyśmienite ciasto. Jeśli chodzi o dobre samopoczucie, to Zoe nie ustępowała Mimi i Susan. Wszelkie ślady jej dawnej wrogości znikły, a co więcej, wydawało się, że jest nastawiona przyjaźnie. Susan od razu pojęła, że ta dziewczyna ma ochotę porozmawiać z nią o Larsie, ale zręcznie pilnowała się, żeby nie zdradzić swoich własnych uczuć. W pewnym momencie, kiedy Zoe odwrócona była plecami, Mimi mrugnęła do niej



porozumiewawczo, dając jej znać, że też się orientuje, o co chodzi. Susan pomyślała wtedy, że jeżeli ktoś ma tu być wzięty w krzyżowy ogień pytań, to nie ona, a Zoe. Od razu skorzystała z okazji, aby się samej czegoś nowego o Larsie dowiedzieć:

- Ciekawi mnie, w jaki sposób Lars poznał waszą rodzinę?

- Znajomi rodziców zamówili u niego zdjęcia; ojcu się bardzo podobały i również zamówił u niego parę. Pokażę ci, jakie mi zrobił.

Wyskoczyła gwałtownie z kuchni, i zanim z Mimi zdążyły rozbić wszystkie jajka, była z powrotem.

- To zdjęcie dobrze oddaje to, czym jestem.

Było to rzeczywiście piękne zdjęcie, co być może sprawiło, że Susan poczuła się zazdrosna. Po raz pierwszy przypomniała sobie o zdjęciach, które jej zrobił Lars i była ciekawa jak wyszły.

- To Lars spotkał Takisa poprzez twoją rodzinę?

- Tak. I naturalnie zostali dobrymi przyjaciółmi, bo lubią robić te same rzeczy. Takis chciał się dowiedzieć więcej o fotografii, a Lars o żeglowaniu. Lubią też razem chodzić do kasyna, no i – głos Zoe przybrał odcień dezaprobaty – uganiać się za kobietami. Ale odkąd Takis kupił tę żaglówkę, to jest ich jedyna miłość. Mnie prawie nigdy nie Zabierają. Wtedy mi powiedzieli, bo ciebie też zaprosili.

Myślę, że Takis podkochuje się w tobie.

Nie podobała się jej ta próba połączenia jej z Takisem. Zoe wybrała nie tego człowieka, i to celowo. Przecież Lars zawsze wyraźnie się nią interesował, podczas gdy Takis tylko flirtował.

- Jestem pewna, że jak szepnę słówko Takisowi, będzie cię zabierał częściej.

-Nie, nie zależy mi. Matka i ojciec próbują nas wyswatać, ale on traktuje mnie jak dziecko. Lars przynajmniej traktuje mnie jak kobietę.

Spojrzała na Susan kątem oka, dając do zrozumienia, że coś jest między nimi. Trudno jej było winić tę dziewczynę za to, że dała się porwać jego urokowi. W końcu sama doskonale wiedziała, że jest w nim coś takiego, co sprawia, że kobieta czuje się bardziej kobieca. Przecież w niej także rozniecił podobne uczucia. A poza tym, Takis rzeczywiście nie pomagał, traktując ją jak córkę, a nie jak potencjalną żonę.

Tymczasem ciasto znalazło się już w piecyku i Mimi pokazywała im, jak zrobić krem i lukier.

-A kiedy już polejemy lukrem, możemy udekorować je migdałami – mówiła z takim przejęciem, że Zoe i Susan unikały swoich spojrzeń, aby nie wybuchnąć śmiechem – *C'est tout*. Przynajmniej na razie. Najgorsze za nami i teraz możemy trochę odpocząć.

Mogły teraz zostawić ciasto i zjeść lekki lunch. Miały cały dom dla siebie i nie musiały się spieszyć z pracą. Susan przypomniawszy sobie te popołudnia, które spędzała podczas letnich wakacji w Vermont, kiedy piekły coś z matką, często z jagód, które same wcześniej nazbierały. Atmosfera tego dnia była podobna.

Reszta rodziny powróciła wkrótce po tym, jak ukończyły arcydzieło, i ojca Zoe musiano trzymać z dala od kuchni, w obawie, by nie zrujnował ich wysiłku odkrajając mały kawałek. Wszyscy przeszli do pokoju gościnnego, by jeszcze raz omówić szczegóły przyjęcia. To zamieszanie i wspólne przedsięwzięcie sprawiało Susan wiele radości. Lubiła pensjonat, w którym mieszkała, ale przebywanie u

Lemnosów było bardziej atrakcyjne i mogło przypominać dom rodzinny. Lemnosowie byli wspaniałymi gospodarzami, i już teraz wiedziała, jak ciężko jej przyjdzie stamtąd wyjeżdżać, zamieniając ten dom na akademik w Londynie. Czas szybko mijał i w końcu nadeszła pora, aby Mike zabrał ją i Mimi z powrotem.

W drodze powrotnej dała się przekonać Mimi i wstąpiła napić się czegoś do jej przytulnego domku koło plaży. Była spragniona, bo wieczór był cieplejszy niż zwykle, ale przyjęła zaproszenie przede wszystkim dlatego, że chciała porozmawiać z kimś o Larsie i wreszcie nadarzyła się ku temu okazja. Siedziały na zewnątrz, podziwiając uroki zachodzącego słońca nad spokojnym morzem.

- Czy Mike kiedykolwiek mówi coś o Larsie?

- Coś tam wspomina od czasu do czasu. Że jest dobrym graczem, i – Mimi zawahała się na moment że ma powodzenie u kobiet. Lars chyba robi na nim duże wrażenie. Szczególnie zazdrości mu jego luzu i beztroski. Mike wciąga się coraz bardziej w interesy ojca i, wydaje mi się, że szkoda mu się rozstać z młodością. On ma przed sobą obowiązki, a wydaje mu się, że życie Larsa to tylko blask i kompletna niezależność.

- A czy mówił coś o Zoe i Larsie?

- Nie; właściwie to nie, chociaż pokpiwał trochę z jej zachowania. Mówi, że zakochała się jak licealistka w Larsie, a wiesz jak okrutny może być starszy brat.

- No, ale jeśli Lars bawi się uczuciami Zoe, to przecież Mike nie byłby tak dobrze do niego nastawiony. W końcu to brat.

- Chyba nie myślisz, że ich coś jednak łączy; po kryjomu. Wiem, że Zoe tak się zachowuje, jakby tak właśnie było.

Ale gdyby to była prawda, to nie sądzę, żeby to mogło ujść uwadze Meliny.

- Racja. Też mi się nie wydaje, żeby to było możliwe.

Nastąpiła krótka przerwa, po czym Mimi zapytała wprost:

- Kochasz go?

Pytanie zaskoczyło ją, ale nie ze względu na charakter; bo przecież, świadomie czy nie, zastanawiała się nad tym wcześniej. Zaskoczyło ją, ponieważ sama nie знаła odpowiedzi, a już na pewno nie było to pytanie, na które można odpowiedzieć tak lub nie.

- Jak mogłabym kochać kogoś, kogo praktycznie nie znam?

Pytałam, czy Mike coś o nim mówił, bo chciałam coś więcej się o nim dowiedzieć. Jakikolwiek jest, to nie mówi wiele o sobie, i chociaż być może pytanie innych to nie najlepszy sposób, ja jednak próbuję coś zebrać na jego temat. Wraca jutro, więc będę miała szansę coś z niego wydobyć, jeśli oczywiście pozwoli coś z siebie wyciągnąć. Powiedział, że jak wróci, to poznamy się lepiej.

- Jestem Francuzką i wierzę w *coup d'amour* – miłość od pierwszego wejrzenia; jeżeli jest wzajemna, to to jest najlepszy jej rodzaj. Mam nadzieję, że wszystko ci się jakoś ułoży, ale... pamiętaj, że on prowadził bardzo niezależny tryb życia.

- Wszyscy mi to mówią. Ale dajmy spokój na razie mnie i Larsowi. Przynajmniej tobie i Mike'owi chyba dobrze się układa.

- Wolę o tym nie mówić. Wiesz, że jego matka jest temu przeciwna, a i on musi chyba trochę dojrzeć. Ale gdybym miała za długo czekać, to nie wiem, czy będę miała na to ochotę. Zobaczymy.

Rozmawiały jeszcze przez jakiś czas, aż Susan

zdecydowała, że powinna już iść.

- Chyba już pójdę. Ciągłe zapominam, że musisz wstać wczas i zająć się sklepem. Na razie dziękuję za rozmowę i do zobaczenia jutro.

Obudziła się rano następnego dnia, wypełniona wspomnieniami ostatniego popołudnia i wieczora. Czowała się wypoczęta i świeża. Miała świadomość, że kiedy Lars był w pobliżu, nie potrafiła się zrelaksować. Jego obecność wywoływała ciągle burze i zmiany nastrojów. Wczoraj jeszcze tego nie było, ale teraz zaczynała odczuwać niepokój; może jednak to jest miłość od pierwszego wejrzenia? – zadawała sobie to pytanie i nie miała odwagi nawet spróbować udzielić odpowiedzi. Myśląc o nim spojrzała na zegarek i stwierdziła, że na pewno już przyjechał. Maria z tacą weszła do pokoju i podała jej śniadanie. Susan miała tak zaopatrzoną kuchnię, że mogła sama sobie przyrządzać posiłki – co zresztą niekiedy robiła – ale jakoś nie mogła zdobyć się na to, by się pozbyć luksusu późnego śniadania w łóżku. Po powrocie do Londynu, będzie znowu musiała zadowalać się grzanką i herbatą wcześniej rano, prawie o świcie.

Maria postawiła tacę i powiedziała:

- Jakiś pan zostawił tutaj karteczkę dla pani. Kładę ją na tacy razem z kwiatami, które również kazał podać.

Uśmiech zadowolenia pojawił się na twarzy Marii, kiedy odwracała się w stronę drzwi, przypuszczając, że Susan będzie wolała przeczytać liścik bez świadków. Ta dobroduszna kobieta byłaby ostatnią osobą, która mogłaby zakłócić romantyczny nastrój.

Susan szybko się podniosła, włożyła szlafrok, zabrała tacę i wyszła na werandę. Nerwowo otworzyła kopertę, rzuciła

okiem na podpis, i z przyspieszonym biciem serca przeczytała: „Jeżeli jesteś wolna, przyjdź o pierwszej na przystań. Będzie tam czekała na ciebie łódź. Mam nadzieję, że będziesz!” Ten tajemniczo brzmiący liścik podpisany był krótko: Lars. Bez zastanowienia przeszła do pokoju zobaczyć, która jest godzina, i – widząc, że jest wpół do dwunastej – zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Nikt jeszcze nie umawiał się z nią w ten sposób. Była oczarowana; oto jest zaproszona na sekretne *rendez-vous*. I chociaż liścik Larsa to niezupełnie *billet-doux*, życie w Grecji było takie romantyczne, że poczuła się jakby przeniesiona do innego, lepszego świata.

Niezdecydowana co ma wziąć, zaczęła się zastanawiać, i kiedy spostrzegła swoją torbę plażową, doszła do wniosku, że właściwie wszystko, co potrzebuje, ma już w torbie i może iść. Ale do przystani – gdzie ma na nią czekać owa tajemnicza łódź – jest nie więcej niż dziesięć minut wolnego spaceru. Pozostaje jej więc około godziny wolnego czasu.

Usiadła z powrotem do przerwane go śniadania, ale nie mogła nic jeść, więc dokończyła tylko kawę. Starła się zapanować nad sobą. Tłumaczyła sobie, że nie ma powodu, by wpadać w takie podniecenie i denerwować się. Ale doznała już też przyjemności, którą daje poddanie się emocjom – niekontrolowane podążanie za impulsem tak długo, jak on obezwładnia. Jej dwu poprzednim związkom, które można by nazwać poważnymi, brakowało czegoś. Teraz wiedziała czego. Zawsze kontrolowała wszystko i potrafiła nad wszystkim zapanować. Nie spotkała nikogo, kto jak Lars, miałby tak obezwładniająco na nią wpływ. Był tak absolutnie pewien, że ona do niego przyjdzie.

Godzina wlokła się nieubłaganie. Dla zabicia czasu, zajęła się włosami. Spróbowała się uczesać na cztery różne sposoby, aż w końcu zdecydowała się na pleciony warkoczyk: w ten sposób przynajmniej włosy będzie łatwiej utrzymać w porządku, a jej podłużna twarz pozwalała na upinanie ich z tyłu; takie ułożenie, poza tym że było praktyczne, podkreślało lekki skos oczu, nadając jej nieco orientalny charakter. Wybrała drogę wzdłuż plaży. Szła brzegiem morza, dla ochłody brodząc nogami w wodzie.

Na przystani rozpoznała małą łódź motorową, która należała do Mike'a Lemnosa. Jeden z jego pracowników stał za sterem i, widząc ją już z daleka, pomachał do niej, a kiedy podeszła bliżej, pomógł jej wejść do środka.

Popłynęli tak szybko, że łódź, z dziobem podniesionym wysoko w górę ponad poziom wody, podskakiwała jak piłka, odbijająca się lekko od fal. Cały czas kiedy płynęli, chłodziły ją drobniutkie kropelki wody rozbryzgiwanej na boki przez pędzącą łódź. Dopłynęli do jej ulubionego kąpieliska, gdzie wysiadła wprost na szeroką półkę skalną, z której tak chętnie nurkowała. Zdziwiło ją, że Larsa tam nie ma, chociaż zobaczyła jego małą łódkę wyciągniętą na brzeg. Łódź motorowa, która ją przywiozła, odpłynęła z powrotem w kierunku przystani Lemnosów, zanim się zorientowała, że została pozostawiona sama sobie.

Rozglądała się przez jakiś czas, i im dłużej to trwało, tym bardziej się zastanawiała, czy przypadkiem nie zaszła jakaś pomyłka. Przemknęła jej również myśl, że może to taki okrutny dowcip, żeby jej pokazać, iż wystarczy, że Lars tylko kiwnie palcem, a ona nie oglądając się na nic, wykonuje jego polecenia. Siadła na skraju występu

skalnego patrząc tępo w morze, ogarnięta przejmującym uczuciem niepokoju. Nie mogła i nie chciała uwierzyć, że mógłby jej coś takiego zrobić. Ale przecież... nie знаła go. Łzy pojawiły się w jej oczach, kiedy niepokój został wyparty przez ogromne rozczarowanie i apatię przemieszane ze wstydem.

- Moja syrena już jest.

Wzdrygnęła się odruchowo. Odwróciła się i zobaczyła Larsa, który stał prawie pochylony nad nią. Był odwrócony tyłem do słońca, więc Susan widziała raczej ciemny zarys tego znajomego ciała otoczony złotym blaskiem. Osłoniła oczy przed oślepiającym światłem słońca. Lars objął ją jedną ręką w pól i przyciągnął do siebie.

- Jesteś zimna – powiedział czule, obejmując ją mocniej w pasie i przyciskając do siebie.

Teraz doszło do jej świadomości, dlaczego ten liścik wzbudził w niej tyle emocji. Musiała w jakiś sposób wyczuć, że planował sprowadzić ją w to miejsce, gdzie się spotkali po raz pierwszy. Miała zatem powrócić intymność, którą wtedy odczuwała i ten zaczarowany świat, który mieli tylko dla siebie.

- Gdzie się chowałeś?

- Nie chowałem się. W skale jest taka mała wnęka, i chowałem tam przed słońcem nasz lunch. Mam nadzieję, że wino będzie chłodne.

Podeszli razem do koca, który rozłożył wcześniej na jednym z wyższych stopni skalnych, i podał jej butelkę wody sodowej.

- Pij, póki jeszcze lodowata.

Właściwie teraz dopiero ta konkretna propozycja sprowadziła ją do rzeczywistości. Chwilowy czar prysł.



Spojrzała na butelkę i boleśnie poczuła, jak bardzo miała wysuszone usta. W mgnieniu oka wlała w siebie połowę zawartości butelki i odczuła ulgę.

- Tak bardzo się cieszę, że mogłaś przyjść.

- A gdybym nie mogła, to co? Nie było możliwości cię zawiadomić.

- Myślę, że miałbym przed sobą bardzo spokojne popołudnie. Zjadłbym lunch, a potem... sjesta.

Był w bardzo dobrym nastroju, chociaż sprawiał wrażenie zmęczonego. Susan poczuła się trochę niezręcznie, i aby ukryć zmieszanie, zapytała rzeczowo:

- Jak tam twoje zlecenie?

- W porządku. Miałem trochę – zawahał się, jakby szukając odpowiedniego słowa – osobistych kłopotów, ale...

Przerwał. Intuicja podpowiedziała Susan, aby nie pytać o żadne kłopoty. Po chwili jego twarz, tak nagle jak sposepniała, rozbłysła na nowo, tym ujmującym uśmiechem, pod którym zawsze topniało jej serce.

- Chyba już czas, żebym ci zaproponował coś do jedzenia. Musisz już przecież umierać z głodu. Morskie powietrze tak zaostrza apetyt.

- Rzeczywiście jestem potwornie głodna.

Miała mu powiedzieć, że nie jadła śniadania, ale powstrzymała się z obawy, że zapyta o przyczynę; nie miała najmniejszej ochoty przyznać, że z jego powodu traci apetyt.

Lars podszedł do wnęki skalnej i wyciągnął olbrzymi koszyk. Kiedy go rozpakowywał na rozłożonej ceracie, Susan naprawdę poczuła wilczy głód. Zaczęli od *hors d'oeuvres* z sera i pikantnych kiełbasek, potem zimny pieczony kurczak, aż wreszcie sałata i świeży grecki chleb

– najlepszy, jaki kiedykolwiek próbowała; popijali chłodnym białym winem, które Lars przyniósł w skórzanym bukłaku.

Początkowo nie potrafiła z niego pić. Wysłuchiwała uważnie jego instrukcji, a następnie, z bukłakiem uniesionym wysoko do góry, próbowała wlewać strumień płynu prosto do ust. Przy pierwszej próbie wino rozlało się po jej policzkach i drobne kropelki zaczęły ściekać po kościach obojczyka w dół na dekolt. Lars śmiał się wesoło, nachylił nad nią i przetarł ręką jej policzek; potem, ścierając dalej chłodny płyn, przesunął rękę po szyi w dół, niebezpiecznie blisko wypukłości jej piersi. Dostała gęziej skórki i wstrzymała oddech. Lars wydawał się zupełnie nieświadomy efektu tego, co robi, a raczej wyglądał na pochłoniętego własnymi myślami. Ręka zatrzymała się, ale wzrok, jakby kierowany jakąś wewnętrzną siłą, przesunął się po jej piersiach, brzuchu, biodrach, aż do ud. Susan czuła się bezradna i jakby naga. Pomyślała z przerażeniem, że gdyby ją tu zwabił w złych zamiarach, prawdopodobnie nie napotkałby żadnego oporu z jej strony.

– Gdzie jest Takis? – spytała szybko.

– Takis? Chciałabyś, żeby tu był?

Oczy Larsa zamieniły się w dwie wąskie szparki, i zanim zdążyła zaprzeczyć, odpowiedział na pytanie:

– Pojechał ze Spiridonem i Meliną do jednego z miast na wybrzeżu. A więc jesteśmy zupełnie sami i nikt nam nie przeszkodzi. Mamy okazję poznać się bliżej.

Ze znaczącym uśmiechem położył się na plecach i spojrzał w niebo, po czym odwrócił się na bok, i podpierając się na rękę zgiętej w łokciu, powiedział:

– Opowiedz mi o sobie. Jaka byłaś jako mała dziewczynka?

Susan uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Cóż... wiesz, że studiuję i że rodzice mieszkają w Vermont. Ojcu wiodło się w interesach i dość wcześnie przeszedł na emeryturę; z korzyścią dla mamy, bo często i na długo wyjeżdżał w interesach. Mama ciągle jeszcze wymyśla sukienki i szyje, ale nie tyle, ile robiła, kiedy ojciec miał sklep.

- To tłumaczy twoje zainteresowania.

Susan ciągnęła dalej, tak rzeczowo, jakby recytowała swój własny urzędowy życiorys:

- Miałam normalne, szczęśliwe dzieciństwo i byłam, zresztą jestem do dziś, bardzo przywiązana do rodziców. Chociaż ojciec, jak mówiłam, wyjeżdżał dużo, to kiedy tylko mógł, zabierał nas na różne wycieczki, również do Europy i Ameryki Południowej. Jestem zatem aż do znudzenia normalna, bez jakichś nerwic i tym podobnych, albo przynajmniej nie wiem o żadnych. Może jedynie jestem bardziej ambitna niż inne dziewczyny. Jeśli chodzi o moje plany życiowe, to chciałabym przygotowywać kostiumy dla jakiegoś teatru w Nowym Jorku lub Londynie. Myślę, że spotkam odpowiedniego partnera, będę mieć dzieci i osiadę na wsi. Zważywszy, że bez przerwy jeździsz po świecie, moje marzenia wydadzą ci się pewnie mało ekscytujące i prozaiczne.

- A czy ktoś taki jak ja mógłby być uważany za odpowiedniego partnera?

Pytanie nie było oczywiście postawione serio; miało raczej skłonić ją do dalszych wynurzeń. Potraktowała je jako rodzaj testu i nie wzięła go poważnie; ale nie zabrzmiała szczerze.

- Nie, nie sądzę. Za bardzo rzuca cię po świecie.

Mężczyzna, za którego wyjdę, będzie musiał być zawsze ze mną. Wiem, jak bardzo podróżowanie ojca odbiło się na mamie; ja chcę tego uniknąć.

Susan nie chciała się przyznać, jak bardzo ciekawiło ją życie, które prowadził, i że zarówno sama idea, jak I człowiek, kryjące się w jego pytaniu, były dla niej szalenie atrakcyjne.

-No ale świat nie jest przecież nudny. No i... chodzi po nim sporo przystojnych facetów – podpuszczał ją dalej.

-Którzy przeważnie są zapatrzeni w siebie. Przynajmniej tak wynika z moich doświadczeń.

-A więc jestem tylko człowiekiem, którego uczuciami się bawisz – Lars skomentował z kwaśną miną.

-Myślę, że jeżeli już, to raczej ty wyglądasz na kogoś, kto może się bawić czyimiś uczuciami. – Susan boleśnie odczuła, jak wiele prawdy jest w tym, co sama mówi. – Teraz twoja kolej.

Lars spoważniał, i po raz pierwszy Susan spostrzegła smutek w jego twarzy. Bawił się przez chwilę rąbkiem koca, jakby układając wszystko w myśli, a następnie bardzo poważnie powiedział:

-Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałem siedem lat. Wychowywała mnie siostra matki z mężem. Byli naprawdę bardzo dobrzy dla mnie, niemniej jednak odczuwałem utratę rodziców. Żyło mi się u nich bardzo dobrze i bez żadnych problemów, i chyba tylko raz nie mogliśmy dojść do porozumienia. Wujek chciał, żebym został prawnikiem, tak jak on, i po studiach pracował w jego firmie. Nie w smak był mu zawód fotografa. Uparłem się, i kiedy zacząłem osiągać pewne sukcesy, sam stał się entuzjastą i zachęcał mnie do pracy. W końcu nawet został

fotoamatorem, i teraz od czasu do czasu przychodzi do mnie po radę. Oni nie mogli mieć dzieci, więc byłem dla nich czymś wyjątkowym.

Nastąpiła chwila ciszy, w trakcie której jego poważny nastrój minął, i nagle, z chytrym uśmiechem na ustach, powiedział:

- Ale muszę cię ostrzec, że mam pełno nerwic i brzydkich nawyków; jednym z nich jest zwabianie pięknych kobiet w odosobnione miejsce, by je potem wykorzystać.

Ryknął jak lew, poturlał się do niej i pocałował ją w szyję. Schwycił jej ręce w nadgarstkach, rozciągnął je na kocu, i pochylony nad nią spojrzał jej prosto w oczy pytającym spojrzeniem pełnym chłopięcej nadziei. Nagle zwolnił ten uchwyt i usiadł po turecku na kocu.

- Skończmy lunch, zanim przejdziemy do najbardziej interesującej części.

Susan zaczęła się znowu zastanawiać, czy nie zwabił jej tam w złych zamiarach, a nawet żałowała przez moment, że w ogóle tam przyszła. Zakończyli posiłek deserem z fig, i kiedy Lars przełykał ostatnią, łypnął na nią pożądlivym okiem. Jeżeli chciał ją zdenerwować, to mu się udało.

- A teraz coś dla ciebie.

Pogrzebał trochę w koszyku i wyciągnął podłużną paczuszkę owiniętą w delikatny papier i cienką, srebrną wstążkę.

- Prezent dla pani.

Susan zapomniała momentalnie o złych przeczuciach i ogarnęła ją dziecięca prawie radość. Ostrożnie, ale nerwowo rozpakowała paczkę i znalazła piękny wachlarz z czarnej koronki zakończony uchwytem z kości słoniowej. Promieniała z zachwyty oglądając go dokładnie, a następnie otworzyła go delikatnym ruchem dłoni i zaczęła

się wachlować.

- Zobaczyłem go w Madrycie i przypomniałem sobie czarny szal, który miałaś w ten wieczór, kiedy poszliśmy tańczyć. Pomyślałem, że powinien pasować.

- Jest śliczny. Uwielbiam takie rzeczy: kompletnie bezużyteczne, piękne przedmioty. Chociaż w tym klimacie wachlarz może się przydać. Właściwie to mam małą kolekcję wachlarzy. Jak mogłeś się domyślić? Rozmawiałeś z Mimi?

Pochyliła się do przodu i pocałowała go w policzek. Nie zdążyła się odsunąć z powrotem, bo Lars ujął jej głowę w ręce i wolno pocałował ją w usta. Osunęła się w jego ramiona; nie mogła uwierzyć, że nie wino, a ten pocałunek jest przyczyną takiego wirowania w głowie. Twarz jej płonęła, a przez ciało przebiegały nieustanne dreszcze. Pieścił ją delikatnie w szyję jedną ręką, a drugą bawił się tasiemką od góry stroju kąpielowego. Jedno lekkie szarpnięcie i pozostałaby bezbronna wobec jego żądzy i swojej własnej, stale wzrastającej, namiętności. Leżała w jego ramionach dotykając koniuszkiem palca jego ręki. Nagle Susan spojrzała na niego i podniosła się. Wszystko to stało się zbyt szybko dla niej, i Lars o tym wiedział.

- Będę cierpliwy – szepnął.

- Chyba potrzebuję się ochłodzić – odparła słabym głosem – zanurzę się w wodzie.

- Po solidnym posiłku i winie niezbyt bezpiecznie jest pływać.

- Nie będę pływać. Stanę na tym występie, który jest pod wodą. One są jak schody.

- Idę z tobą. Obydwoje potrzebujemy się trochę ochłodzić. Chłód wody działał jak balsam. Pluskali się chwilę, wyszli

na brzeg i ułożyli się w słońcu.

Susan była mu wdzięczna, że wiedział, kiedy należy się zatrzymać, ale zaniepokoiło ją to, co jej powiedział. To, że będzie cierpliwy, sugerowało jakby nieodwołalnie, że będą kochankami.

Sjesta przeciągnęła się dość znacznie, i kiedy obydwójce przebudzili się z drzemki, położenie słońca na niebie wskazywało, że powinni już wracać.

- Z powrotem płyniemy moją łódką. Może nie zawsze zabieram dziewczyny ze sobą, ale, jak już mówiłem, odprowadzam je zawsze osobiście.

Kiedy dopłynęli do przystani, Lars pomógł jej wysiąść z łodzi, i kiedy już była na brzegu, pocałował ją elegancko w rękę. Wtedy przypomniała sobie o sobocie i o przyjęciu. Przecież powinna już coś wymyślić, żeby go zająć! To przyjęcie ma być w końcu niespodzianką. A co jeśli nie uda się jej nic wymyślić bez wzbudzania podejrzeń? Takis będzie musiał jej pomóc. Jeszcze tylko jutro zostało, żeby kupić mu jakiś prezent.

- Co jutro robisz? – Lars zapytał nagle.

- No... – wahała się – będę raczej zajęta w ciągu dnia – plan nagle skryzalizował się jej w głowie i dodała szybko – wyjeżdżam do portu; wiesz, parę drobnych spraw do załatwienia.

- W takim razie wymyślę coś na wieczór, dobrze?

- Świetnie. Słuchaj, jest jeszcze jedna rzecz, którą bym chciała zrobić. Mike opowiadał mi o Muzeum Sztuki Azjatyckiej i chciałabym go zobaczyć. Może w sobotę, co?

- Oczywiście. Byłem tam już wiele razy, ale to miejsce nigdy nie nudzi. Muszę ci pokazać tamtejszą kolekcję hinduskich bogiń miłości – uśmiechnął się znacząco.

-Zostawię Marii wiadomość odnośnie jutrzejszego wieczoru. A teraz marzę, żeby się przespać. Do jutra. Lars wskoczył do łodzi, a Susan pozostała na brzegu, i długo jeszcze nie ruszając się z miejsca, stała i patrzyła, jak się oddala.



## Rozdział 5

Susan złapała rano pierwszy autobus i zupełnie wcześnie rano przyjechała do portowego miasta Kerkyry. Chciała mieć trochę czasu na zakupy, a wczesny ranek był najlepszą ku temu porą, bo było stosunkowo chłodno, a po drugie większość turystów albo jeszcze spała, albo właśnie jadła śniadanie. Ale nawet w tak sprzyjających warunkach było tu znacznie więcej ludzi niż w Rodzie; a jeśli dodać do tego wąskie, strome uliczki, wznoszące się na górę, którą otaczało stare miasto, to można sobie wyobrazić tłok i zamieszanie stale tam obecne.

Nie potrafiła się zdecydować na żaden prezent dla Larsa. Mężczyznom zawsze jest trudniej coś kupić – myślała – zastanawiając się co on może lubić i wspominając podobne kłopoty, których doświadczała zawsze, ilekroć miała coś kupić ojcu. Jakiś drobiazg ze złota czy srebra chyba nie bardzo się nadaje: nigdy nie widziała, żeby coś takiego nosił, z wyjątkiem sygnetu. Mogła wybrać także jakąś figurkę z kamienia, albo odlewaną. Gdyby znowu chciała wybrać coś niezwykłego, mogła się zdecydować na olbrzymią gąbkę, których tu było pełno, i z których zresztą wybrała jedną dla siebie.

Weszła do sklepu z galanterią skórzaną, zwabiona widokiem pięknych wyrobów na wystawie. Przeglądnęła kilka półek i zauważyła starannie wykończoną skórzaną torbę, podobną do tej, którą miał Lars. Wydawało jej się, że słyszała kiedyś, jak Lars narzekał, że torba, w której trzymał sprzęt fotograficzny jest już stara i mocno podniszczona. Zdecydowała się bez wahania. Stary kupiec z chytrą miną był zdumiony, kiedy kupiła od razu, nie

próbując nawet potargować się o cenę.

Po dokonaniu zakupu poszła do banku, jako że jej fundusze wymagały teraz nowego zastrzyku gotówki. Wymieniła trochę pieniędzy, i – ponieważ właściwie wszystko już załatwiła – usiadła przed małą kawiarnią na wprost przystani, skąd odpływały promy. Zamówiła sok i ciastko serowe – lepsze w Grecji niż gdziekolwiek indziej.

Posiedziała chwilę, i kiedy już poczuła, że nogi nieznacznie odetchnęły, ruszyła na przystanek autobusowy.

Powrotna podróż nie była już wcale przyjemna. Wyboista kręta droga oraz potworne gorąco sprawiły, że poczuła się nawet niedobrze. Na szczęście autobus nie był pełny, ponieważ była już pora lunchu, a przystanek, na którym wysiadała, znajdował się bardzo blisko jej pensjonatu.

Weszła do siebie, odłożyła prezent, zrzuciła ubranie i wskoczyła pod chłodny prysznic. Stała pod zimnym strumieniem wody długi czas bez ruchu, następnie namydliła się i spłukała całe ciało. Kiedy brała do ręki ręcznik, zobaczyła przez uchylone drzwi karteczkę i kwiaty na małym stoliku koło swojego łóżka. Rzuciła się do pokoju jak nastolatka na pierwszy w życiu liścik od chłopaka. Tak jak oczekiwała, była to informacja od Larsa; pisał, że przyjdzie po nią i pójdą na kolację, potańczyć i do kasyna. Nie była nigdy wcześniej w kasynie, toteż bardzo jej się ten pomysł spodobał. Słyszała dużo o Achilleionie – miejscu, dokąd mają pójść i wiedziała, że nawet jeśli się nie gra, to warto tam spędzić wieczór; posiłki są podobno wyśmienite. Trzeba się zatem ubrać wyjątkowo. Wzięła ze sobą do Grecji tylko jedną sukienkę, która powinna się nadawać: obcisłą z delikatnego jedwabiu o kolorze wiśni. Zaczęła się gorączkowo zastanawiać, jakie ubrać buty, jaką

wziąć biżuterię i jaki zrobić makijaż, kiedy zdała sobie sprawę, że pozostało jej mnóstwo czasu, i lepiej zrobi, jeżeli teraz się zdrzemnie. Poczytała przez godzinę, aż w końcu zapadła w sen, który przerwała dopiero Maria wchodząca do pokoju z kawą.

-Dobrze się składa, że Maria tu jest. Wybieram się dziś wieczór do Achilleionu i strasznie bym chciała, żeby mnie ktoś uczesał – powiedziała Susan, spoglądając prosząco na Marię.

-Oczywiście, zrobię to. Czy to jest sukienka, którą pani ubierze?

-Tak.

-Piękna. – Maria wzięła ją do ręki – Idzie pani z tym przystojnym blondynem?.

-Tak – odparła z dumą.

-O której będę potrzebna?

-Powiedzmy o siódmej.

Maria pokiwała głową i wyszła.

Susan postanowiła, że pokaże się dzisiaj w całej okazałości. Zaczęła przygotowania od twarzy, potem przeszła do rąk i nóg, by jeszcze raz powrócić do oczu. Skórę miała bardzo dobrze utrzymaną, więc poza olejkiem, potrzebowała tylko trochę pudru. Kiedy Maria ułożyła jej włosy, sama Susan przyznała, że się sobie podoba.

Punktualnie o ósmej wyszła na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Lars powinien zjawić się niebawem, i miała ochotę – niezauważona – przyjrzeć mu się, jak się będzie zbliżał. Czułaby się okropnie, gdyby ktoś ją przyłapał na podglądaniu z ukrycia innych, ale nie potrafiła się oprzeć pokusie, a może jeszcze bardziej, chciała się przekonać, czy jego widok robi na niej dalej to samo,

ogromne wrażenie. Wczorajsze popołudnie wydawało się teraz bajecznym przeżyciem, czymś w rodzaju cudownego snu, pozbawionego wszelkich atrybutów realności. Czy naprawdę mogła to wszystko tak mocno odczuwać? Czy jego pocałunki działały tylko na jej zmysły, czy też może jej reakcja miała jakieś głębsze, bardziej znaczące podłoże? A może to tylko naturalna reakcja na to, że była na bezludnej wysepce sam na sam z przystojnym wikingiem? Jej myśli biegały równie bezładnie jak uczucia, toteż kiedy zobaczyła w bramce Mike'a i Mimi zamiast Larsa, jej pierwszym odruchem była panika; pomyślała, że albo mu się coś przytrafiło, albo wyjechał. Pierwszy raz w życiu doznała tak gwałtownej zmiany nastroju; prawie histerycznie pobięła otworzyć drzwi.

- *Bon soir*, Susan – przywitała ją radośnie Mimi wyglądasz cudownie, jak z okładki.

Susan w ogóle nie słyszała co się do niej mówi:

- Gdzie jest Lars? Co się stało?

- Przyjechała do niego stara znajoma z Danii – wyjaśnił Mike – była jego modelką w Madrycie. Mamy się wszyscy razem spotkać w kasynie.

Mike nie był sobą; widziała to wyraźnie. Jego niezdarna próba zdawkowej odpowiedzi pogłębiła tylko jego zakłopotanie, a ona sama poczuła bolesny uścisk w piersi. Pobladała.

- Lars nie wydawał się zbyt zachwycony – Mike robił dalej, co mógł, ale ona praktycznie nie zwracała na> to uwagi.

- *Allons*, chodźmy już – włączyła się Mimi, próbując znaleźć jakieś wyjście z tej kłopotliwej sytuacji.

Susan była oszołomiona. Jak robot podążyła w ślad za nimi do srebrnego mercedesa Mike'a. Później żałowała, że była

tak rozbita, iż nie mogła pomyśleć o jakiejś wymówce, i że w ogóle poszła. Wślizgnęła się do środka, i patrzyła nieprzytomnie przez okno, jak w jakimś dziwnym transie, prawie zupełnie nieświadoma, co się dzieje wokół. Poczowała się w pewnym momencie jak w klatce, i chciała uciekać z samochodu. Potem gniew, a nawet furia, ogarnęły ją, zastępując odrętwienie. Zorientowała się, że znajduje się w świecie, w którym słońce właśnie zachodzi, a Mike musi gwałtownie hamować, bo jakaś zbłąkana owca weszła na drogę.

-Przepraszam, ale to nie moja wina.

Tak więc to były te osobiste kłopoty, o których wspomniał. Mógł przecież powiedzieć, że zaprosił starą znajomą – myślała zgorzkniale. Cały ten dzień, który jeszcze przed chwilą wzbudzał w niej takie emocje, wydawał się teraz pusty, a nawet w pewnym stopniu poniżający dla niej. Na jego obronę przemawiało tylko to, że kiedy mógł zrobić, co tylko chciał, zatrzymał się jednak; nie pociągnął za tasiemkę, przez co nie pozbawił jej szacunku dla samej siebie. Odwróciła wzrok, by Mike nie zobaczył łez palących jej oczy. Udało się jej jakoś je powstrzymać i nie wybuchnęła płaczem, aczkolwiek kilka razy była tego bardzo bliska. Wspomnienie prezentu, który dla niego kupiła, wywołało jej niesmak. Dobrze, że Maria wzięła wachlarz, aby pokazać znajomym. Nie obchodziło ją, czy go zwrócą. Powtarzała sobie, że powinna spojrzeć na to wszystko z szerszej perspektywy, że ta krótka znajomość powinna być przynajmniej nauką. Uspokoila się trochę, i zaraz pojawiła się ogromna ciekawość, co to za kobieta. Skręcili w półkolisty podjazd prowadzący do Achilleionu. Wyszli z samochodu i Mike podał jednemu z portierów

kluczyki. Susan poszła ich śladem w górę, po szerokich marmurowych schodach, z wysoko uniesioną głową nie zdradzającą żadnych oznak zainteresowania.

Nikt z przyglądających się tej pięknej kobiecie w wiśniowej sukience nie pomyślałby, że jest ona w szoku. Przeszli kolumnadą do dużego, częściowo osłoniętego dachem ogrodu, którego znaczna część była po prostu ekskluzywną restauracją pod gwiazdami. Mike pomachał w kierunku stołów i wtedy Susan zobaczyła, że pozostali już są na miejscu.

Kiedy Lars przedstawił jej siebie z – jak się jej wydawało – nieszczerym uśmiechem, wyczuła, z pewnym niedowierzaniem jeszcze, że fakt, iż ma koło siebie dwie kobiety, które są w jakimś sensie z nim związane, sprawia mu przewrotną satysfakcję. Widząc Dagmar – kobieta nazywała się Dagmar Johansen – odczuła, powtórnie już dzisiaj, ten sam ucisk w piersi. Dagmar uosabiała nordyckie piękno: wysoka jak trzcina, miała lniane włosy i jasno-błękitne oczy. Ostre rysy i lekki skos oczu czyniły ją niezwykle piękną, a pewne podobieństwo do Larsa sprawiało, że można by ich wziąć za rodzeństwo. Jej droga sukienka była zupełnie zbyteczna, bo w każdym ubraniu wyglądałaby elegancko.

Przywitała się z Susan bardzo powierzchownie i nie zwracała więcej na nią uwagi; wydawało się, że Lars nie wspomniał Dagmar o niej. Była zła na siebie za każdym razem, kiedy się przyłapywała na baczny przyglądaniu się tej kobiecie. Co jakiś czas Lars odwracał się do niej, mówił coś po duńsku, a ona śmiała się i szeptała coś z powrotem. Zobaczyła u niego to samo przewrotne spojrzenie, które miał wtedy, kiedy jedli figi na wysepce. Susan odwróciła

się do Zoe, i to co zobaczyła, sprawiło jej na moment ponurą, okrutną satysfakcję. Młoda Greczynka nie spoglądała, a wypuszczała zatrute strzały w kierunku Dagmar. Te spojrzenia, które Zoe jej posyłała na początku, były w porównaniu z tym, co teraz widziała, zupełnie niewinnymi spojrzeniami. Ale najbardziej drażnił Susan świetny nastrój Larsa; wyglądał przy tym – w jasnej marynarce – przystojniej niż zwykle.

Zjedli elegancki posiłek i zamówili kawę. Dagmar – opowiadając o pracy modelki – była w centrum uwagi. Narzekała, że to jest bardzo wyczerpująca praca, i że niekiedy ciężko się współpracuje z fotografami.

– Ale Lars był zawsze taki dobry. Byłam taka młoda, kiedy zaczynałam, i wydawało mi się, że już wszystko wiem. On umiał mną pokierować, tak aby efekt był najlepszy. Byłam posłuszna, prawda?

– Czasami tak, ale bywało też, że powinienem był cię przełożyć przez kolano i sprawić porządne lanie.

Dla Susan ten komentarz był kolejnym ukłuciem w serce, bo zwracał uwagę na intymność, która musiała się między nimi wytworzyć w trakcie wspólnej pracy. Zachowanie i sposób mówienia wskazywały, że Dagmar jest kobietą znudzoną życiem, ale też znającą własną wartość i upartą, kiedy trzeba.

Kiedy podano alkohol, Susan i Takis wstali od stołu, przeszli do balustrady i w dół, po schodach, do niżej położonego ogrodu. Popijając czerwone wino, przystanęli koło fontanny.

– Piękne miejsce, prawda? – Takis był szczerze zachwycony – czy widziałas ten wspaniały fresk z Achillosem wlokącym Hektora za rydwanem? To dlatego właśnie, to miejsce

nazywa się Achilleion.

- Chyba go przeoczyłam, ale byłam trochę rozkojarzona, kiedy tu weszliśmy.

- Rozumie... Przyjazd Dagmar był kompletnym zaskoczeniem dla wszystkich.

- Mogę mieć kłopoty, żeby odegrać jutro swoją rolę. Lars miał mnie zabrać do muzeum.

- Zastanawiałem się nad tym samym. Ona mieszka u mnie, ale jest gościem Larsa; więc chyba nie będzie mógł jej zostawić samej sobie. A może byście tak poszli do tego muzeum we troje?

- Nie. Myślę, że nie ma potrzeby; przecież chodziło o to, żeby odciągnąć Larsa od domu i ona na pewno sobie z tym poradzi. Właściwie to dobrze się nawet stało. Będę mogła odpocząć – zaskakiwała ją łatwość, z jaką przychodzi jej kłamać – ale skoro już obiecałam pomóc, to równie dobrze mogę przyjść; może się przydam Zoe i Melinie.

- Zobaczymy. *A propos* Zoe. Cieszę się, że nie dałaś się jej sprowokować, i że byłaś dla niej miła.

W rzeczywistości było jej żal Zoe, która – kompletnie zdruzgotana – siedziała przy stole jak gradowa chmura.

- Myślę, że mężczyzna, który ożeni się z Zoe będzie szczęśliwy, ale będzie musiał się wykazać mocnym charakterem, żeby udowodnić swoje oddanie. Ona podchodzi bardzo emocjonalnie do wszystkiego, i oczekuje niebanalnych gestów. Będzie go za to bezgranicznie kochać, i nie da mu się nigdy nudzić.

To co powiedziała, nie było podyktowane przez zwykłą grzeczność. Patrzyła na Zoe trochę inaczej i wiedziała, że młoda Greczynka potrafi walczyć, jeśli czegoś naprawdę chce. Przy stole rzuciła kilka zawołowanych, aczkolwiek



ciętych uwag pod adresem modelki, ale ta – nieświadoma, że komuś może w ogóle przyjść na myśl ją zaatakować – pozostała niewzruszona. Susan oglądała tę scenę z niesmakiem, tym bardziej, że zarówno Lars, jak i Takis – zdający sobie doskonale sprawę z komizmu sytuacji – patrzyli, jak młoda dziewczyna dwoi się i troi, by ugodzić kogoś, kto nawet nie jest świadomy, że jest atakowany.

– Wydaje mi się, Takis, że jesteś dla niej odpowiednim partnerem, ale niech ci się nie wydaje, że ktoś ci ją poda na talerzu. Będziesz musiał trochę powalczyć.

Takis uśmiechnął się.

– Tak, zaczynam zdawać sobie z tego sprawę, i myślę, że wszystko się dobrze ułoży. Wiesz, że jej imię to po grecku życie. Wdała się w matkę.

– To chyba dobrze. Ja przyznaję, że podziwiam Melinę.

– Masz dobre wyczucie, jeśli chodzi o ludzi. To Melina namówiła Spiridona, żeby wziął mnie za współnika do interesu. I nie tylko to; zawdzięczam jej sporo. Może jakoś jej się odwdzięczę, jeżeli potrafię uszczęśliwić jej córkę.

– No, a teraz może już wróćmy do pozostałych.

Susan nie była zupełnie szczerą; nie powiedziała Takisowi, jak bardzo – według niej – Zoe mogła być szczęśliwa, jeśli tylko zapomni o tym głupim zauroczeniu Larsem, i spojrzy na niego obiektywnie. Potrzebowała kogoś zaborczego, ale potrafiącego Otoczyć opieką, kogoś takiego właśnie jak Takis: miłego i troskliwego. Z Takisem wie się przynajmniej, na czym się stoi. Lars jest jak kameleon: buduje zapory, potem niszczy je częściowo, by stawiać nowe, jeszcze większe.

Kiedy weszli do pokoju z ruletką, Susan napotkała spojrzenie Larsa. Wydało jej się, że po jego twarzy

przebiegł grymas niezadowolenia; kiedy ją spostrzegł, odwrócił się szybko i rzucił nerwowo kilka żetonów na stół. Pomyślała, że nawet jeśli Takis miał rację mówiąc, że ma wycucie, jeśli chodzi o ludzi, to w przypadku Larsa, nie miała racji. Ale jak można właściwie ocenić kogoś, kto zmienia się bez przerwy?

- Proszę; weź kilka moich żetonów – zaproponował Mike.

- Nie mam pojęcia, jak się w to gra; tylko tracisz pieniądze.

- To *tres simple* – wtrąciła Mimi – najlepiej obstawiać cały czas czarne lub czerwone, i albo parzyste, albo nieparzyste.

Lars wziął jej żeton i obstawił za nią. Byli oboje z Dagmar wyraźnie rozbawieni widokiem nowicjusza. Krupier przestał przyjmować zakłady i puścił ruletkę w ruch. Srebrna kuleczka wylądowała na czerwonym.

- Obstaw jeszcze raz czerwone – poradził Lars ten kolor ci pasuje.

Nie spodobała jej się ta uwaga, ale poszła za jego radą i znowu kulka spoczęła na czerwonym. Wciągnęła się i wygrała jeszcze trzy razy. Była lekko podniecona, ale jeszcze bardziej cieszyła się z jej wygranej Zoe; a może po prostu cieszyła się, że Dagmar przegrywa. Susan nie chciała dłużej kusić losu i zebrała wygrane żetony.

- Wiesz, co mówią: kto ma szczęście w kartach, nie ma szczęścia w miłości – Lars skomentował złośliwie jej wygraną.

To stare powiedzenie, które usłyszała po raz pierwszy od matki, i które zawsze padało w czasie zabaw, brzmiało teraz nieprzyjemnie; nic nie odpowiedziała. Takis zaproponował, żeby już wyszli, i nikt właściwie nie oponował. Susan miała nadzieję, że uda się jej szybko zasnąć; miała w perspektywie długi dzień, któremu trzeba będzie stawić

czoło, i potrzebowała nowych sił, które tylko mocny sen mógł dostarczyć.

Nadeszła sobota, ale nie miał być to dzień, którego tak wyglądała. Zastanawiała się, dlaczego właściwie tak oczekiwała tego dnia. Może dlatego, że była staroświecka? W głębi serca przyznawała, że jest zazdrosna o Dagmar, i równocześnie nienawidziła siebie za to. Wolała unikać rozmyślenia na temat przyczyn swojej depresji.

Zdecydowała najpierw, że nie pójdzie na przyjęcie, ale potem zmieniła zdanie. W końcu potrafi się zdobyć na ten wysiłek. Ciekawiło ją, kogo wybrano, żeby po nią przyjechał; wszystko zostało już zdecydowane wczoraj, pod chwilową nieobecność Larsa, ale ona była zbyt rozkojarzona, by się tym wtedy zainteresować. Pamiętała tylko, jak Mimi powiedziała, że zamyka sklep wcześniej, i że Mike przyjedzie po nią. Dagmar zdecydowała, że zabierze Larsa do miasta na zakupy.

Okazało się, że Zoe ofiarowała się wstąpić po nią, i kiedy przyszła, Susan nie mogła się nadziwić, że właśnie ta wizyta ją tak cieszy; mimo że druga po południu to było zdecydowanie za wcześnie.

- Nie spodziewałam się, że ktoś się zjawi o tej porze.

Jeszcze w ogóle nie zaczęłam się przygotowywać.

- W porządku; celowo przyszłam tak wcześnie. Myślałam, że mogłabyś zabrać swoje rzeczy do nas i poszłybyśmy popływać. Potem się przygotujemy razem; no i jeszcze trzeba by pomóc mamie.

- To jest świetny pomysł!

Susan naprawdę ucieszył ten pomysł: ruch zawsze pomagał jej w trudnych sytuacjach. Teraz dodatkowo dobry humor Zoe działał łagodząco.

Jadąc w kierunku cypla śpiewały razem z kasetą, którą nastawiła Zoe. Susan poczuła się w towarzystwie tej dziewczyny jak nastolatka i uświadomiła sobie, że przecież tak niewiele czasu minęło, odkąd miała tyle lat, co ona. Nagle Zoe wyłączyła muzykę.

- Muszę ci coś powiedzieć, ale najpierw spróbuj zgadnąć co.

Susan pomyślała, że chodzi o Takisa, ale nie zdradziła swoich przypuszczeń.

- Nie mam zielonego pojęcia. Ale nie każ się prosić. Co ci tak dodaje skrzydeł?

- Takis zapytał mnie, czy może porozmawiać z moimi rodzicami na temat małżeństwa. To tylko formalność, bo oni już od dawna na to czekają. Wybieramy się do Antwerpii po pierścionek zaręczynowy. – Zoe była bardzo podekscytowana.

- To znaczy powiedziałaś tak, jak rozumie; a co z twoim zauroczeniem Larsem? – zapytała z uśmiechem Susan.

- Już jakiś czas wiedziałam, że zachowuję się głupio; ale pewnie zauważyłaś, że bywam uparta i nie potrafię się przyznać do błędów – wyznała – poza tym, widzę że wy z Larsem bardzo do siebie pasujecie.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Ale co ty! Ta Dagmar nic dla niego nie znaczy. Przecież widzę, jak na nią, a jak na ciebie, patrzy. Nie można się poddawać tak łatwo!

Zoe taktownie zmieniła temat rozmowy, opisując sukienkę, którą zamierza ubrać na wieczór. Susan słuchała jej, stopniowo zapominając o Larsie i dostosowując swój nastrój do nastroju rozmówczyni. Po kilku minutach znalazły się nad brzegiem morza przed willą. Woda kusiła

pluskiem fal obmywających plażę. Za ledwie wyszły z samochodu, kiedy Susan, bez zastanowienia i nie czekając na Zoe, pobięła do brzegu i zanurzyła się w orzeźwiającej wodzie.

Pływała dłużej niż zwykle, już po chwili odczuwając terapeutyczny efekt wysiłku. Wyszły z wody, suszyły się chwilę na słońcu, a potem poszły wziąć prysznic i przebrać się.

- Trochę dziwnie się czuję o tej porze w długiej sukni – powiedziała Susan – ale już chyba zbliża się godzina zero, bo robi się małe zamieszanie. Myślę, że pójdziemy już coś pomóc.

Podeszły do dużego, udekorowanego namiotu, którego wnętrze mogło robić wrażenie: małe pojemniki z lodem na szampana i kryształowe kieliszki ustawione w rogu, srebrna i porcelanowa zastawa rozłożona przy kilku mniejszych stolikach, oraz wszędzie, dekoracyjnie ułożone, lniane serwetki. Spodziewano się około setki ludzi, bo Lemnosowie, tak jak Takis, zaprosili większość swoich znajomych. Susan podeszła do Meliny, która właśnie przycinała kwiaty.

- Całe lata nie układałam kwiatów; mogę spróbować jedną wazę?

- Liczę na to. Mam pełne ręce roboty, i jeżeli ktoś się zajmie kwiatami, to mogę być tylko wdzięczna. – Melina podała jej nożyce: – Czy Zoe przekazała ci już dobre wieści?

- Tak. I bardzo się cieszę.

- A ja muszę ci podziękować. Takis opowiedział mi o wczorajszym wieczorze; o Dagmar i o waszej rozmowie. Lars wydawał się kompletnie zaskoczony jej przyjazdem. Była już trzecią osobą, która podkreślała, że ten przyjazd

był nieoczekiwany, ale w żadnym wypadku jej to nie uspokajało. To Lars powinien jej to jakoś wyjaśnić.

– Mam nadzieję, że nasz honorowy gość się nie spóźni. A teraz zostawiam cię przy kwiatkach i pójdę zobaczyć na nasze *hors d'oeuvres*.

Odchodząc minęła się ze Spiridonem i Takisem. Dumny ojciec przyszłej panny młodej promieniał zadowoleniem; szeroki uśmiech pofałdował jego dostojną twarz.

– Gdzie jest Zoe? – zapytał Takis.

– Chyba rozmawia z kimś z zespołu; chce się upewnić, żeby grali mieszankę wolnych i szybkich kawałków.

– Biedni; będą musieli wysłuchać wykładu na temat muzyki – zaśmiał się kiwając głową Takis.

– Widzę, że układanie kwiatów jest kolejnym z twoich rozlicznych talentów – pochwalił ją Spiro.

– Talentów? Nie mam żadnych rozlicznych talentów – zaprotestowała.

– Znam jedną osobę, która twierdzi, że jesteś uosobieniem wszelkich talentów – zaprzeczył Takis, ale widząc jej zakłopotane spojrzenie urwał krótko – zobaczysz zresztą sama.

Spiro zręcznie zmienił temat:

– Mimi i Mike właśnie przyjechali i pytali o ciebie. Są na dziedzińcu.

– Proszę im powiedzieć, że zaraz tam będę.

Dokończyła układanie ostatniego bukietu i poszła do wszystkich napić się czegoś.

W przeciągu następnej godziny zaczęli zjawiać się goście.

Dla Susan było to jakby przyjęcie z wyższych sfer; świat Lemnosów był tak zupełnie różny od tego, który ona знаła.

Kiedy udało się jej wreszcie zostawić gości, poszła do

łazienki poprawić makijaż. Stamtąd usłyszała, jak ktoś krzyknął, że nadchodzi Lars i Dagmar. Wszyscy zebrali się w pokoju gościnnym, i zaskoczonemu Larsowi odśpiewano „Happy Birthday” w kilku różnych językach, bo takie zebrało się towarzystwo.

– Nieźle to wykombinowałeś – zwrócił się do Takisa – ale jestem naprawdę zadowolony widząc tak wielu przyjaciół. Jeżeli moje urodziny mają być użyte jako pretekst, żeby zorganizować takie przyjęcie, to trudno wymyśleć bardziej udane urodziny.

To krótkie przemówienie zakończyły strzelające korki od szampana i toasty z okazji jego trzydziestych urodzin. Lars zniknął potem na kilka minut, żeby się odświeżyć i "przebrać. Kiedy wrócił, musiał zająć się wszystkimi gośćmi po kolei, i wtedy Susan przyjrzała mu się baczniej. Znowu przyznała, że jest wyjątkowo przystojny i zwraca na siebie uwagę. Żeby oderwać myśli od niego, wzięła papierosa, którego zaproponował jej jeden z gości. Usiadła i zaczęła palić w zamyśleniu. Po chwili zjawiała się Dagmar, w sukni w afrykańskim stylu i turbanie na głowie.

Wszystkie oczy skierowały się na nią. Widok Dagmar i Larsa razem pogłębił jej smutek do tego stopnia, że zapragnęła wyjść, albo przynajmniej zająć się czymś, co by ją oderwało od przyjęcia.

Miała tylko jedno pocieszenie: widok Zoe i Takisa razem. Wydawało się, że młoda Greczynka stała się dojrzała w przeciągu ostatnich dni. Starła się teraz być miłą gospodynią dla gości Takisa, a on z kolei nadskakiwał jej, jak mógł, kiedy goście składali im gratulacje. Nie ogłoszono zaręczyn oficjalnie po to, by Lars był w centrum zainteresowania podczas swojego święta, ale już rozlegały

się głosy domagające się następnego przyjęcia. Susan podeszła do uszczęśliwionej pary.

- Chciałabym wam pogratulować. Wystarczy na was spojrzeć, żeby się przekonać, co może sprawić miłość.

- Musisz przyjechać na nasze wesele. Planujemy uroczystości na przyszły czerwiec.

- Dziękuję za zaproszenie. Pewnie mi się uda; rok akademicki się już skończy.

- Ja chcę koniecznie widzieć was dwoje: ciebie i Larsa – Zoe wtrąciła z naciskiem.

Susan chciała jej jakoś wyjaśnić, że to może być niemożliwe, ale przerwała im Melina:

- Jak myślicie, trzeba już podawać zakąski? – zwykle zrównoważona Melina wydawała się być bardzo poruszona przyjęciem.

- Chyba tak.

Susan znowu miała do wyboru bardzo urozmaicony i wykwinny zestaw potraw i ani odrobiny apetytu. Ta ostatnia wzmianka na temat Larsa uświadomiła jej, że wszystko między nią i Larsem jest już skończone. Nic nie znaczyła dla niego, a jego zachowanie w kasynie było okrutne. Kiedy zobaczyła, że Lars się do niej zbliża, ogarnęła ją panika.

- Przez cały wieczór nie miałem okazji z tobą porozmawiać. Czy zatańczysz teraz ze mną? Koniecznie muszę ci coś powiedzieć.

Taniec, szczególnie wolny, w którym będzie mógł ją objąć, był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Ale była też zbyt roztrzęsiona, aby pomyśleć o jakiejś wymówce.

Spróbowała się zachowywać normalnie i nie zdradzać emocji. Zgodziła się. Przytrzymał ją blisko siebie



obejmując ramionami jej biodra i przyciskając ją do siebie. Zapach wody po goleniu przypomniawszy jej, jak bardzo była pod wrażeniem, kiedy tańczyli po raz pierwszy. Nie omdlewała teraz w jego ramionach i czuła jego stanowczy sprzeciw, kiedy starała się zwolnić uścisk. Tańcząc przesunęli się w kierunku ogrodu, z dala od innych par.

- Chciałbym ci podziękować za ciasto; Melina mówiła, że dzielnie pomagałaś. Szaleję za czekoladą.

Susan była obojętna:

- Nie ma o czym mówić. Przepis był Mimi, a Zoe wykonała większość pracy.

- Jesteś ostatnio jakaś taka wyniosła.

Dobry nastrój Larsa zniknął w mgnieniu oka; to stwierdzenie było suche, podobnie jak odpowiedź Susan.

- Ostatnio jesteś dosyć zajęty; i może ta wyniosłość z tego wynika.

- Przez to że jestem zajęty, masz na myśli, jak rozumie, Dagmar. Ale zeszłego wieczoru, zdaje się byłaś cały czas zajęta Takisem.

Miała zacząć się bronić, ale zrezygnowała i skończyli taniec w milczeniu. Wydawało się, że Lars znajduje złośliwą przyjemność w przytrzymywaniu jej tak blisko, jak to tylko możliwe. Wzbierała w niej złość. Nie miał prawa skazywać jej na obronę; i na pewno doskonale zdawał sobie sprawę, o czym ona mogła rozmawiać z Takisem.

Lars milczał również. Jeżeli chciał jej coś powiedzieć, to musiał zmienić zdanie. Cierpiała, a jednak czuła jego dotyk na swoim ciele i sama nie była pewna, czy sprawia jej to przyjemność teraz, czy przywołuje wspomnienie przyjemności, którą odczuwała kiedyś.

Kiedy taniec się skończył, Lars zwolnił uścisk tak szybko, że Susan chwilowo straciła równowagę. Pozostała sama, lekko oszołomiona, a on odszedł zdecydowanym krokiem do Dagmar, która bawiła się w towarzystwie kilku nowych przyjaciół.

Taniec z Larsem był kompletną klęską. Straciła już zupełnie panowanie nad sobą i chciała uciec stamtąd jak najszybciej. Nie da nikomu tej satysfakcji i nie załamie się na oczach gości. Wszystko potoczyło się inaczej, niż tego oczekiwała, a wyjaśnienie, którego się spodziewała, nie nadeszło.

Zachowywał się tak, jakby nic wyjątkowego się nie stało i nic nie należało tłumaczyć. Była to tylko kolejna przygodna znajomość, i teraz już może się bez niej obejść.

Przynajmniej nie oddała mu się, i nie będzie mógł chwalić się kolejną zdobyczą.

Kiedy usłyszała, że jakiś samochód zabiera kilku gości, wykorzystła to jako pretekst i zabrała się z nimi. Musiała opuścić ten dom pełen radości, która tak nie przystawała do jej samopoczucia; o wytłumaczeniu się przed gospodarzami będzie można pomyśleć później. Przyjaciele Takisa, którzy ją zabrali samochodem, troskliwie nie odzywali się wcale myśląc, że ją bardzo boli głowa. Kiedy wyszła z samochodu, przypomniała sobie o prezencie dla Larsa, który wraz z innymi prezentami pozostawiony był w pokoju. Ogromnie chciała wręczyć mu go osobiście i zobaczyć jego reakcję. Bez względu na to, jak ją potraktował, nie chciała być nieuprzejma, i nie chciała, by pomyślał, że zrobiła to celowo.

Przez następne dni była pogrążona w apatii. Zdecydowała się na wycieczkę po Peloponezie z Mimi, i sprawy związane z wyjazdem oraz kilka książek, które czytała,

były jedynymi zajęciami, które odrywały ją od czasu do czasu od ponurych rozmyślań. Dowiedziała się, że Lars wyjechał z kolejnym zleceniem następnego dnia po przyjęciu. Odczuła ulgę – ulgę przemieszana z poczuciem zdrady i rozczarowania. Ale bywały chwile, kiedy chciała mu wytłumaczyć wszystko i ogarniało ją pragnienie zobaczenia go jak najszybciej.

Kiedy przyszła odwiedzić Melinę i Zoe, Takis dał jej list od Larsa. Nie przeczytała go jednak, bo pod wpływem nieodpartego impulsu potargała go i wyrzuciła do kosza. Bo dlaczego miała czytać jego listy, kiedy on – z Dagmar, lub jakąś inną kobietą, już o niej nie myśli?

Kiedy stały na promie, Susan patrzyła na wyspę w zamyśleniu. Sądziła, że Korfu będzie już zawsze wywoływać mieszane uczucia, ale przyjdzie też czas na bardziej obiektywną analizę tego, co się wydarzyło. Na razie wszystko to było jeszcze zbyt świeże, aby mogła zastanawiać się nad tym chłodno. Jej palce zacisnęły się mocniej na metalowej balustradzie. Obok stała Mimi, w podnieceniu wymachując do Mike'a, który ze Spiridonem i Meliną stał na przystani. Takis, obejmując mocno Zoe, stał trochę dalej i wymachiwał dłońmi.

- Ta wycieczka, zobaczysz, to będzie niezła zabawa. Teraz jesteś trochę przygnębiona, ale zobaczysz, że przyjedziesz tu w zupełnie innym nastroju. Wiem, że Lars to jakoś naprawi; jest często w Londynie.

- Nie chcę go więcej widzieć – odpowiedziała stanowczo.

- Nie bądź taka stanowcza, poczekaj trochę. Nic nie jest w życiu zupełnie białe albo zupełnie czarne. A teraz chodź, przejdziemy się po pokładzie. *C'est la vie.*

Po raz pierwszy od dość długiego czasu, Susan zaciekawiała

się tym, co ją czeka w Londynie. Chciała wrócić do pracy. Przeczytała wszystkie książki, które z sobą wzięła i przemyślała kilka nowych projektów. Praca była zawsze wytchnieniem od osobistych kłopotów. Na razie Grecja straciła swój urok.

## Rozdział 6

Zgiełk Londynu wzbudził nowe emocje. Początek jesiennego semestru był zawsze ekscytujący i pełen nowych atrakcji. Susan spotkała starych przyjaciół i mogli się wszyscy dzielić wakacyjnymi przygodami. Wszyscy zazdrościli jej, kiedy opowiadała o Grecji i o ludziach, których spotkała na wyspie, ale oczywiście nie wspominała nic o Larsie. Stopniowo, w miarę jak pochłaniała ją praca i inne zajęcia, wykreśliła Larsa z pamięci i serca.

Koncentrowała się wyłącznie na pracy na uczelni. Miała wspaniałych wykładowców, którzy wszyscy byli ekspertami w swojej dziedzinie. Słuchała wykładów z zainteresowaniem, ale jeszcze chętniej chodziła na ćwiczenia, gdzie mogła to wszystko sprawdzić w praktyce. Co więcej, ćwiczenia były znakomitą przeciwwagą dla wyczerpującej pracy umysłowej, bo na przykład, . chociaż historia ubioru ją fascynowała, był to przedmiot wymagający dużo nauki pamięciowej.

Po jednym z takich pełnych pracy dni wróciła do siebie, przygotowała filiżankę gorącej czekolady, i usiadła w fotelu wykładając nogi na stolik. Dzień był szczególnie udany, bo dowiedziała się ostatecznie, że została wybrana do udziału w ważnym zadaniu, który uczelnia miała realizować. Było to wyróżnienie, ponieważ wybrano tylko dwanaście osób do pomocy przy odrestaurowywaniu cennych historycznych strojów. Później miała być wydana książka dokumentująca ich wysiłek, która będzie służyć jako odnośnik przy podobnych pracach w przyszłości. Dla Susan przedsięwzięcie to było nie tylko cennym źródłem doświadczeń, ale również miała otrzymać wynagrodzenie

za swój wkład. Potrzebowała tych pieniędzy, bo chociaż rodzice byli bardzo szcudrzy, to nie chciała brać od nich zbyt dużo, a jej własne oszczędności po wakacjach były na wyczerpaniu. Te dodatkowe pieniądze będzie mogła użyć przede wszystkim na teatr, gdzie dość często chodziła, bardziej w celach zawodowych niż dla rozrywki.

Wyjeżdżała też, kiedy tylko mogła, na wieś, i w końcu planowała również wycieczkę do Paryża, żeby wraz z innymi studentami obejrzeć kilka kolekcji.

Pochłonięta była tym zadaniem do tego stopnia, że prawie zupełnie zapomniała o liście, który dostała od Mimi.

Wstała, podeszła do biurka i wyciągnęła list z torebki.

Owinęła się szalem i włączyła lampkę; było już ciemno – niechybny znak, że zima jest tuż tuż. Kiedy otwierała kopertę poczuła się trochę winna, że nie napisała do niej wcześniej. Mimi pisała:

„Droga Susan. Z nami wszystko w porządku. Sezon się skończył i w sklepie teraz mam spokój. I dobrze, bo mam mnóstwo czasu na druty i szydełkowanie, zanim się zacznie następny sezon.

Melina, Spiro i Zoe wrócili do swojego domu w Atenach.

Wszyscy oni już przygotowują się do wesela, a Takis wyjechał do Wenezueli w interesach. Mike jest bardzo dumny, że ojciec pozwolił mu zostać na Korfu i zająć się przygotowaniem do budowy nowego hotelu, którą mają zamiar finansować. To najważniejsze i najbardziej interesujące zadanie, jakie ojciec mu kiedykolwiek powierzył. Zmienił się ostatnio i jest teraz o wiele poważniejszy. Tak się cieszę, że go widuję, i że Melina już mnie nie traktuje tak, jak przedtem.

Lars był tutaj jakiś czas temu fotografować wykopaliska.

Zmienił się trochę i na pewno schudł. Pytał o ciebie i o twój adres, ale wtedy go nie miałam. Wiem, że wynajmuje mieszkanie w Londynie, i że będzie cię szukał. Chyba nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale znaczysz dla niego bardzo dużo. Rzucił się teraz, dla odzyskania równowagi, w wir zajęć. Wyraźnie powiedział mi, że odkąd cię spotkał, inaczej patrzy na życie i chce się ustatkować. Mam nadzieję, że dasz mu jeszcze szansę.

Czekam na list. Mimi. "

Wiadomości od Mimi ucieszyły ją, ale informacje na temat Larsa zburzyły z trudem wywalczony spokój. Czytając drugą część listu poczuła ucisk w żołądku. Może jeszcze nie otrząsnęła się zupełnie z tego wszystkiego? Nie chciała o nim myśleć, ale wizja magnetycznego uśmiechu, akwamarynowych oczu i giętkiego, muskularnego ciała powróciła z całą mocą. Wróciły także wspomnienia tych momentów, kiedy wpadała w panikę' i nie wiedziała, co ma robić. Ogarnęła ją ta sama słabość i omdlenie, które odczuwała będąc z nim sam na sam, i zapragnęła jego dotyku, albo przynajmniej chciała chociaż przez moment zobaczyć te blond włosy.

Zamierzała wcześniej pozbyć się wachlarza, który dostała od Larsa, ale okazało się, że nie może się na to zdobyć i trzymała go dalej z innymi pamiątkami. Podeszła teraz do szuflady, wyjęła go ostrożnie, i zaczęła najpierw przyglądać mu się dokładnie, a potem, trzymając go w jednej, drżącej dłoni, dotykała jego fragmentów opuszkami palców drugiej dłoni. Odłożyła go na miejsce i zamknęła szufladę, kiedy łzy napłynęły jej do oczu. Przypomniała sobie, jak mówił jej, że będzie cierpliwy i zastanawiała się, czy jej samej wystarczy cierpliwości.

Stała dość długo bez ruchu, i kiedy poczuła, że drętwieją jej naprężone mięśnie karku, zdecydowała się na gorący prysznic. Mocny zapach ulubionego mydła podziałał stymulująco; przecież miała tyle spraw, którymi trzeba się zająć: praca, zbliżająca się wizyta rodziców na święta, ukończenie ostatniego roku studiów, i w końcu znalezienie sobie jakiegoś miejsca w życiu.

Nazajutrz wstała wcześniej, kiedy było jeszcze ciemno. Poszła do kuchni, żeby sobie zrobić herbatę i przemyśleć spotkanie z Clive'em Devlinem – kierownikiem wydziału, oraz pozostałymi studentami wybranymi do współuczestnictwa w oczekującym ich przedsięwzięciu. Miała tam być dokładnie o ósmej trzydzieści. Ubrała się i wyszła szybko, żeby zdążyć na najbliższy autobus. Chciała być na miejscu trochę wcześniej, a gdyby nie zdążyła na ten autobus, miałyby zaledwie tyle czasu, żeby złapać oddech i zebrać myśli. Przechodząc szybko korytarzem, witała się ze znajomymi, i o mały włos nie zderzyła się w drzwiach z panem Devlinem.

– Przepraszam – powiedziała dysząc.

– No proszę; entuzjazm; to lubię – przywitał ją z uśmiechem

– Cieszę się, że zdecydowała się pani dołączyć do tej grupy.

Stać panią na wiele, ale mam nadzieję, że regularne zajęcia na tym nie stracą. Ten projekt to jednak bardzo dużo pracy.

– Ani przez moment nie pomyślałam, żeby odrzucić tak zaszczytną propozycję – wykrzyknęła Susan – i jestem pewna, że inne zajęcia nie ucierpią; dam sobie radę. Jeśli się robi coś, co się lubi, to nie jest to praca.

– Też tak myślę, i dlatego jestem wcześniej, bo muszę przyznać, samego mnie ta praca ogromnie wciąga.

Nadeszło jeszcze dwoje studentów, i wszyscy razem weszli



do sali konferencyjnej. Wszyscy zajęli miejsca wokół ogromnego stołu i czekali z niecierpliwością, natomiast Clive Devlin stał obok przeglądając notatki. Kiedy zobaczył, że wszyscy przyszli, rozpoczął spotkanie.

- Wiem, że większość z was orientuje się, o co w tym wszystkim chodzi, ale chciałbym zwrócić uwagę na kilka rzeczy – przerwał, odchrząknął i ciągnął dalej – jesteście doskonale wyszkoleni w tym, co mamy robić, więc myślę, że nie ma sensu poruszać teraz jakichś technicznych problemów; to się będzie wyjaśniać w trakcie pracy.

Natomiast najistotniejszym elementem tego projektu jest książka, którą potem chcemy wydać. Ważne jest, żebyście robili cały czas bardzo szczegółowe notatki. Później to wszystko będzie zredagowane przez fachowców, my natomiast mamy dostarczyć wyczerpujący materiał.

- Czy będziemy też uczestniczyć w wyborze poszczególnych ubiorów, które znajdą się w kolekcji? – zapytał jeden ze studentów.

- Oczywiście; i to będzie wasze pierwsze zadanie.

Wcześniej otrzymacie wszystkie wskazówki. Ja bym chciał zacząć od fotografii; otóż pokażna część tej książki to fotografie, i nie bez powodu. Chcemy pokazać te stroje w takim stanie, w jakim są teraz, przed odrestaurowaniem i dla porównania pokażemy, co potrafimy z nimi dokonać. Po drugie, fotografie mają zobrazować zmiany, jakim podlegały przez wieki faktury materiałów oraz techniki stosowane przy szyciu. Wybraliśmy już także fotografa; ma przyjechać jutro. Ma bardzo dobrą reputację i nazywa się Lars Flemming. Jak się można domyślić z nazwiska, jest Duńczykiem.

Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba. Przestała sobie

zdawać sprawę, gdzie jest i co robi. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało; dopiero kiedy usłyszała szelest zwijanych papierów i odgłos przesuwanych krzeseł, zorientowała się na powrót, co ją otacza.

- Czy wszystko w porządku, Susan? Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha – zapytała Sheilagh O’Muragh.

- Co... ? Nie, nic; dobrze. Chyba trochę zasłabłam, bo nie zjadłam śniadania. Zupełnie się wyłączyłam.

- Ja też nie jadłam; może chodźmy gdzieś.

Mały bar był tuż za rogiem. Kupiły przy ladzie grzanki z kawą i usiadły przy stoliku w rogu. Susan – ciągle w szoku spowodowanym tą nagłą wiadomością – opadła ciężko na stołek z wyraźną ulgą.

- Nie mam pojęcia, co mi się stało, ale na końcu zupełnie straciłam wątek.

- To znaczy o tym fotografie?

- Tak. W jaki sposób on ma z nami pracować Susan zapytała nerwowo.

- No... poczekajmy i zobaczymy, czy jest przystojny – zażartowała Sheilagh, ale widząc powagę Susan, zakończyła w innym tonie – a poważnie, to musimy przygotować to, co będzie fotografował, no i pomagać mu przy samych zdjęciach.

Susan odgryzła kawałek grzanki i bezmyślnie spoglądała w okno.

- Coś nie w porządku? – po chwili zapytała Sheilagh.

- Właściwie to nic; myślę tylko, że to może być za dużo pracy, i że powinnam się wycofać z tego przedsięwzięcia.

- Nonsens; jesteś bardziej pracowita ode mnie; a mówiąc o pracowitości, to muszę już iść na ćwiczenia. Na razie.

Susan wyszła z baru w chwilę po niej, zastanawiając się, co

też jeszcze los może jej zgotować. W południe była już tak rozkojarzona, że nie było sensu iść na jakiegokolwiek zajęcia. Perspektywa powrotu do pustego mieszkania też nie była za bardzo pociągająca. Musiała pospacerować i pomyśleć, ale przede wszystkim pospacerować. Sprężystym krokiem ruszyła w kierunku stacji kolei podziemnej.

Weszła do pierwszego pociągu, który nadjechał, i kiedy zamknęły się za nią drzwi, zorientowała się, że nie wie, co to za linia. Na początku nie zwracała uwagi na przystanki, ale potem, po jakimś czasie zauważyła, że jedzie w kierunku centrum. Pociąg zatrzymał się na stacji Piccadilly. W ostatniej chwili wyskoczyła z wagonu na peron, potrącając stojących tam ludzi. Udało się jej już zdławić częściowo energię, która ją dotąd pchała i mniej nerwowym krokiem weszła na Piccadilly Circus. Nie wiadomo czemu, tutaj, pośród tłumu, poczuła się lepiej i była w stanie się skoncentrować.

Lars Flemming miał znowu wkroczyć w jej życie i należało obmyśleć jakąś strategię, żeby można było dalej normalnie funkcjonować. Rzucenie uczelni nie wchodziło w rachubę. Wycofanie się z projektu było jedynym sposobem, aby go uniknąć. Ale jak wytłumaczyć to panu Devlin i innym? Nigdy nikomu nie wspominała o Larsie; jej uczucie do niego było zakopane w najgłębszych pokładach jej duszy i teraz, w najgorszym z możliwych momencie, będzie musiała z nim walczyć. Jeżeli nie potrafi pokonać tego uczucia, jej nauka i praca będą zagrożone.

Spacerowała bardzo długo, aż – kiedy doszła do Hyde Parku – poczuła, że jest bardzo zmęczona i przywołała taksówkę.

- Dokąd mam zawieźć? – spytał taksówkarz.

Podowała mu swój adres w Chelsea, i kiedy dojechali, poszła do siebie. Tej nocy, po raz pierwszy od przyjazdu z Grecji, nie mogła zasnąć. Wierciła się niespokojnie w łóżku i zasnęła dopiero nad ranem. Obudził ją budzik o zwykłej porze, i kiedy po wejściu do łazienki zobaczyła swoje odbicie w lustrze, w pierwszym odruchu postanowiła, że nie pójdzie tego dnia na uczelnię. Zaczęła polewać twarz lodowatą wodą i kiedy poczuła się trochę lepiej, postanowiła się przeciwstawić. Przecież nie może – myślała – się poddać; Ma zbyt dużo siły, żeby ktoś taki jak Lars ingerował w jej życie. Może iść do instytutu i nie zwracać na niego uwagi. Ale przecież on będzie w instytucie przez kilka miesięcy! W jaki sposób może się jej udać przez tak długi okres unikać jego zniewalających spojrzeń? Była tak na nie podatna!

W końcu zrozumiała, że chcąc mu się przeciwstawić, będzie musiała go spotkać; ciągłe uniki nic nie zmieniają. Zacznie więc walczyć od razu. Ubrała jeansy i zwykły sweter oraz nie nałożyła żadnego makijażu – wszystko to po to, by nie przyciągać jego spojrzeń i nie dawać powodów do subtelnych komplementów. Chciała się podnieść na duchu mówiąc sobie, że jest pierwszą kobietą, która mu powiedziała nie, ale zaraz zdała sobie sprawę, że pewnie w ogóle go to nie poruszyło, i zamiast poprawić, pogorszyła tylko swoje samopoczucie.

Po wejściu do budynku instytutu skierowała kroki do małej kawiarni; być może filiżanka kawy zneutralizuje brak snu.

Wypiła jedną filiżankę i podeszła do lady po drugą.

– Nie wierzę własnym oczom, panno Ferraro!

Zamarła bez ruchu słysząc ten znajomy, kpiący głos.

Dopiero po chwili mogła się odwrócić do Larsa.

- Czy mogę się przyłączyć na jedną filiżankę – zapytał skłaniając głowę na przywitanie.

- Jeżeli chcesz – odpowiedziała chłodno.

- Nie rozumiem, jak oni mogą podawać tutaj coś takiego.

Wykrzywił twarz pociągając kolejny łyk, po czym zapłacił za obie kawy i przeszli do stolika.

- Jak ci leci? – : zapytał, kiedy usiedli.

- Nieźle – odpowiedziała siedząc sztywno wyprostowana jak mur, który między nimi postawiła.

- Wyglądasz cudownie, jak zwykle. Zawsze mogłaś nosić byle co i wyglądać pięknie.

Komplement nie wzbudził żadnej reakcji, więc Lars przyglądał się jej w milczeniu. Odbierała to tak, jakby szukał w niej jakiejś wskazówki, albo oglądał jakiś ciekawy okaz.

- Ciekawy zbieg okoliczności, że dostałeś to zlecenie – powiedziała sucho.

- Wcale nie. Kiedy usłyszałem o tym, zacząłem się koło tego kręcić; w końcu robienie zdjęć do takiej książki to sprawa prestiżowa. Zwykle nawet dobry fotograf dostaje parę zdjęć na całą książkę; bardzo rzadko wszystkie.

Lars przerwał na chwilę i przyjrzał się jej uważniej.

Uśmiechnął się, jak gdyby odniósł małe zwycięstwo i kontynuował:

- Ale prestiż jest tu sprawą drugorzędną. Zdecydowałem się na tę pracę ze względu na ciebie. Chciałem cię znowu zobaczyć. Próbowałem się z tobą skontaktować; byłem na uczelni, ale nie dali mi twojego adresu – takie przepisy. Tak mnie to rozzłościło, że zapomniałem zostawić wiadomość. Potem były różne zlecenia poza Londynem, tak że nie mogłem cię tu spotkać. Dlaczego do mnie nie napisałaś?

- Biorąc pod uwagę okoliczności, nie myślałam, że będziesz czekał na jakieś wiadomości ode mnie. Wyjechałeś z Grecji tak nagle... Było to dla mnie jednoznaczne.

Miała mu zamiar powiedzieć, że nie interesują ją mężczyźni, którzy w ten sposób traktują kobiety, kiedy przerwał jej wybuchając i gestykulując z ożywieniem rękoma.

- Okoliczności! Zawsze używasz jakichś abstrakcyjnych słów, zamiast powiedzieć wprost, o co ci chodzi. Mówisz okoliczności, a masz na myśli Dagmar.

Przerwał równie gwałtownie, jak zaczął. Susan patrzyła na niego poruszona. Ostatnią rzeczą jakiej by chciała, to scena w kawiarni. Spodziewała się, że pierwsze spotkanie będzie trudne, ale była kompletnie nieprzygotowana na taki wybuch. Lars był zawsze taki opanowany, że prawie zaniemówiła widząc go w takim stanie.

- Nie dostałaś listu, który zostawiłem Takisowi? zapytał, widząc, że Susan dalej zachowuje milczenie.

Poczuła się jak złapana na gorącym uczynku, i świadoma swojej winy odpowiedziała ciepłej:

- Myślałam, że najlepiej będzie, jak się po prostu usunę na bok.

Kolejny atak ze strony Larsa został zażegnany przez przybycie pana Devlina i reszty grupy. Susan poczuła ogromną ulgę i zaczęła machać do nich w nadmiernym podnieceniu.

- Widzę, że pani już poznała pana Flemminga – pan Devlin zwrócił się do Susan, kiedy podeszli do stolika, a potem odwrócił się do innych:

- Może zestawicie państwo parę stolików razem, a potem dokonamy prezentacji.

Tak się też stało, po czym kierownik instytutu nie mógł sobie odmówić króciutkiego przemówienia:

– W imieniu studentów i własnym chciałbym powitać pana w instytucie. Wiem, że będzie nam się bardzo dobrze pracowało razem, i myślałem, że dobrze się będzie spotkać nieformalnie, przy kawie.

– Ma pan na myśli to? – spytała Sheilagh wskazując na najbliższą stojącą filiżankę.

– W porządku, widzę, że sami macie ochotę porozmawiać, więc nie będę wam przeszkadzał w nawiązywaniu znajomości.

Susan lubiła pana Devlina, ponieważ rozumiał i umiał rozmawiać z młodymi ludźmi. Nigdy nie zanudzał ich długimi przemówieniami oraz stwarzał im możliwości, aby się mogli sami wykazać.

– Jak się panu podoba Anglia? – zapytała Nancy Johnson.

– Bardzo. Nawet wynajęłam tutaj mieszkanie. Wprawdzie często wyjeżdżam na kontynent i nie zawsze będę osiągalny, to jednak wydaje mi się, że możemy już teraz opracować jakiś schematyczny plan naszych spotkań.

Lars mówił, a Susan zdążyła już zauważyć, jakie wrażenie robił na damskiej części słuchaczy; częściej zadawały pytania dotyczące jego osoby niż projektu. Po kawie cała grupa przeszła do dużego pokoju, który służył jednocześnie jako pracownia i magazyn. Przechowywano tam parę setek ubiorów oraz dodatków. Uczelnia weszła w ich posiadanie różnymi sposobami, głównie poprzez prywatne dary i przekazy z teatrów. Najbardziej wartościowe były wypożyczone z wielu muzeów – niektóre autentyczne, niektóre z artystycznym wykonaniem kopie.

Oglądając to bogactwo strojów, Susan zapomniała na

chwilę o Larsie. Pośród średniowiecznych i elżbietańskich – jej ulubionych strojów, można było znaleźć wiele eksponatów, które służyły na scenach w szekspirowskich sztukach. Było także bardzo dużo ubiorów z czasów Byrona oraz epoki wiktoriańskiej. Pan Devlin podzielił studentów na trzy grupy czteroosobowe. Każda z nich miała po kolei współpracować z Larsem, kiedy pozostałe miały się zajmować restauracją i pracami badawczymi. Susan uwielbiała atmosferę takich miejsc; myślała nawet coraz częściej o pracy w muzeum, zamiast w teatrze. Przynajmniej mogłaby zostać w jednym miejscu, a nie jeździć z zespołem od miasta do miasta.

- Dzisiaj nasz gość porozgląda się tylko i zorientuje, co będzie potrzebne do pracy – poinformował kierownik – ja muszę już iść na spotkanie, ale pan Flemming może mieć jeszcze jakieś pytania, więc ci z państwa, którzy nie mają żadnych zajęć, mogą zostać i coś pomóc.

Susan wymknęła się oczywiście razem z wychodzącą grupą, ale wychodząc czuła na sobie spojrzenie Larsa. Nawet w grupie, pośród innych ludzi, to spojrzenie powodowało zamęt w jej myślach. Jediną osobą z jej grupy, która pozostała w sali, była Sheilagh, z którą spotkała się później na lunchu i zapytała, co jeszcze robili.

- Interesowało go głównie tło, i mówił coś o oświetleniu, ale szczerze mówiąc, niewiele z tego zrozumiałam. Myślę, że nie będą nam potrzebne te wszystkie rzeczy związane z fotografią, bo ja się kompletnie na tym nie znam. W każdym razie, będzie nam mówił, co robić; ale przede wszystkim jest okropnie przystojny.

- Coś mi się wydaje, że masz narzeczonego w Dublinie. Nie byłby chyba zadowolony, że tak się interesujesz jakimś



facetem.

- Pewnie tak, ale widziałam też, jak ty na niego spoglądałaś.

- Mam swoje powody – wymamrotała Susan.

- Jakie?

- Nie... Nic takiego.

- Aha, żebym nie zapomniała; nasza grupa ma się z nim spotkać jutro o czwartej. Ja będę później, bo mam wizytę u lekarza.

Kiedy kończyły lunch, Sheilagh zaproponowała, żeby zrezygnowały z popołudniowych zajęć i poszły na zakupy. W normalnych warunkach, jako że była sumienną studentką, Susan nigdy by się na to nie zgodziła. Dzisiaj możliwość natknięcia się w instytucie na Larsa, przeważała szalę. Zgodziła się, a spacer po sklepach był chyba tym rodzajem rozrywki, który potrzebowała.

Wieczorem wróciła do siebie zasobniejsza o nową sukienkę i parę drogich pończoch. Ale ta rozrzutność nie pomogła jej oderwać się od niespokojnych rozmyślań. Kiedy tylko rozstała się z Sheilagh, przypomniała sobie nieuzasadnioną krytykę Larsa i swoje emocjonalne podejście do tej rozmowy. Jeżeli mu na niej nie zależało, to czemu był taki agresywny? Rozmyślała przygotowując sobie kolację, ale kiedy usiadła do stołu, okazało się, że nie ma na nią ochoty. Najpierw nie mogła spać z jego powodu, a teraz straciła apetyt.

Najbardziej chyba rozdrażniło ją to, że znowu udało mu się ją zepchnąć do obrony – co sugerowało, że wina jest po jej stronie. Przynajmniej nie robił żadnych aluzji do ich bliskiej znajomości wobec pozostałych studentów. A teraz – sądziła – najlepszą taktyką będzie utrzymywanie przyjaznego dystansu w czasie wspólnej pracy.

·Nazajutrz przyszła wcześniej do studia, żeby przygotować potrzebne notatki. Lars był już na miejscu, zajmując się ustawianiem świateł. I od samego początku, jeden z elementów jej ogólnej strategii – nie pozostawanie z nim nigdy sam na sam – został naruszony.

- Wspaniale. Ogromnie się cieszę, że nareszcie jest jakaś pomoc – przywitał ją rozpromieniony uśmiech.

Nie mogła nie odpowiedzieć mu tym samym.

- A w czym mogę się przydać?

- Muszę zrobić parę pomiarów oświetlenia. Możesz mi pomóc wybierając najciemniejsze kawałki i przygotowując je do zdjęć. One wymagają szczególnego oświetlenia, żeby faktura materiału była wyraźna.

- No cóż, według życzeń – odparła w duchu współpracy.

- Wszystkich? – zapytał cynicznie.

Szukała jakiejś zręcznej odpowiedzi, kiedy zobaczyła skórzaną torbę, którą dla niego kupiła. Używana, wyglądała teraz jeszcze atrakcyjniej, a Lars – co zauważyła z prawdziwą radością – kazał ją zaopatrzyć we własne inicjały.

- Zapomniałam ci wręczyć osobiście tę torbę podczas przyjęcia... – zaczęła wyjaśniać, ale okazało się, że nie potrafi wyjaśnić, czemu tak się stało.

- Wiem. Znalazłem ją w łóżku, chociaż wolałbym tam znaleźć ciebie w bikini.

Poczuła się obrażona tą arogancją i jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że traktuje ją jak przemijającą rozrywkę. Niemniej jednak pozostała niewzruszona.

- Nie chciałam jej tak zostawiać; miałam ci ją dać osobiście, ale zajęta byłam przyjęciem.

-I chyba nie tylko przyjęciem – powiedział z wyrzutem, zajęty ciągle pomiarami.

Susan spróbowała zakończyć ten wątek:

-Mam nadzieję, że się podoba.

Przestał zajmować się światłami na chwilę, i spojrzał na nią mówiąc:

-To bardzo piękny prezent, i jak widzisz robię z niego użytek. Przynajmniej w tym mnie nie rozczarowałaś.

Nie wiedziała, co ma sądzić o tej uwadze – która, jak uważała, sugeruje, że jednak w czymś go zawiodła – i chciała prosić o wyjaśnienie, ale Brian Beard i Nancy Johnson weszli do studia. Zabrali się zaraz wszyscy do

pracy, i dopiero wtedy Susan zdała sobie naprawdę sprawę, jak bardzo czasochłonne jest to zadanie. Lars zdążył zrobić

tylko kilka zdjęć, zniechęcając znacznie wszystkich, ale zapewnił, że kiedy dostosuje światło i dopracuje inne

szczegóły, wszystko pójdzie znacznie szybciej. Po godzinie zjawiała się Sheilagh, wprowadzając tym samym bardziej

ożywioną i wesołą atmosferę, ale około siódmej wszyscy byli już zmęczeni, więc zakończyli pierwszy dzień pracy.

Susan wyszła szybko z Nancy i Brianem, tak aby nie zostawać z Larsem. Skorzystała z tego, że Sheilagh

przyszła później, i mogła teraz zostać dłużej, aby pomóc mu zbierać i odkładać sprzęt. Susan, Brian i Nancy poszli

do baru na wspólną kolację. Susan zamówiła hamburgera, i kiedy odgryzła pierwszy kawałek, zamarzyła o jakiejś

domowej potrawie. Pragnienie było tak silne, że odłożyła na bok hamburgera, którego jadła, i nawet zaczęła przez

moment na serio rozważać możliwość natychmiastowego wyjazdu na Heathrow i złapania pierwszego samolotu do

domu.

- Czemu tak nic nie mówisz? – spytała Nancy.

- Właśnie myślę o wyjeździe do domu.

- Co! Teraz, na dobre?

Pokiwała w milczeniu głową.

- Nie bądź niepoważna – wtrącił się Brian – i nie rób niczego pośpiesznie; ale przede wszystkim to złapały cię jakieś dziwne myśli, i musisz to odespać.

- Tak, masz rację; chyba najlepiej zrobię, jak pójdę od razu. To na razie.

- Trzymaj się.

Kiedy wysiadła z autobusu odczuła chłód i wilgoć; otuliła się mocniej kurtką i poszła do domu. W swoim pokoju pomyślała, iż ma ogromne szczęście, że ma kominek – kominek, który mógł wprowadzić domową atmosferę. W chwilę potem siedziała przed nim z gorącą czekoladą w jednej ręce, a książką w drugiej.

Zimowe miesiące w Londynie – z ich szarością i wilgocią – były tak niepodobne do rzeńskiej, zimowej pogody w Vermont. Musiała tu chodzić cały czas w zimowych ubraniach, niezbędnych w wysokich i pełnych przeciągów budynkach. I chociaż niekiedy to przeszkadzało, Londyn miał jednak tyle różnych atrakcji, że prawie nigdy nie tęskniła do swojego nowoczesnego mieszkania za oceanem. Zawsze był na miejscu jakiś ciekawy, nowy sklep, albo zakątek miasta, o którym wcześniej nie miała pojęcia, a który należało odwiedzić, kiedy nie było zajęć. Ale praktycznie mieszkała w instytucie, i obecność Larsa była przez to jeszcze bardziej uciążliwa.

Miejszem spotkań i, w znacznym stopniu, życia towarzyskiego była kawiarnia w budynku instytutu. I chociaż wszyscy narzekali nie tylko na kawę, którą tam

podawano, ale również na żywność, to jednak było to najdogodniejsze miejsce, żeby zamienić parę słów lub umówić się na dłuższą pogawędkę. Niekiedy ktoś wybierał się do restauracji, czy nawet organizowano u kogoś domowy posiłek, ale biorąc pod uwagę ogólny brak dbałości o odpowiednie odżywianie w tym wieku, większość studentów, tak czy inaczej, kończyła jako stali klienci kawiarni. A kiedy była pusta, stawała się idealnym miejscem, żeby wyciągnąć książkę i poczytać. Jednego dnia, w takiej prawie pustej kawiarni, kiedy Susan siedziała czytając jakąś książkę przed egzaminem, podszedł do niej Lars.

- Nie przeszkadzam? – zapytał pochylając się nad stołem.

- Nie; mam już dość tej książki.

Przerwała na chwilę, spoglądając na niego do góry, po czym zapytała:

- No i jak ci się podoba praca tutaj?

- Cieszy mnie, chociaż nie jest łatwa; a już na pewno trudniejsza od fotografowania drogich modelek na masce samochodu, aczkolwiek lepsze to niż dzikie zwierzęta, które trzeba robić dla niektórych reklam.

- A gdzie mieszkasz?

- W Knightsbridge. To zupełnie niedaleko stąd; pięć minut samochodem, albo kwadrans spaceru. A ty?

- Mam małe mieszkanie w Chelsea. Stare, ale urocze.

Patrzył na nią w taki dziwny sposób, że musiała na chwilę odwrócić wzrok i zapytała:

- Czy robisz dziś zdjęcia z którąś grupą?

- Nie; nie jestem umówiony, ale chciałem trochę sam popracować. I nie miałbym nic przeciwko temu, żeby ktoś mi pomógł. Trochę czarno-białych zdjęć, zanim zrobię

kolorowe.

Zgodziła się. Pracowali kilka godzin w bardzo dobrej atmosferze. Pokazała mu kilka ciekawych rzeczy, którymi Lars był szczerze zainteresowany. Zadawał wiele pytań i wyjaśnił też parę kwestii związanych z fotografią. Okazało się, że kiedy pracuje, wszystko ma bardzo dobrze zorganizowane, przez co pracuje spokojnie i koncentruje się na istocie, a nie na drobnostkach. Pracowali razem zupełnie bez wrogości, i w przeciwieństwie do stosunków osobistych, które zakończyły się fiaskiem, współpraca zawodowa była idealna.

- Chyba jestem ci winien kolację za tę pomoc – zaproponował Lars, kiedy składali już sprzęt.

Susan uważała, że nie powinna iść, ale była zbyt zmęczona, żeby oponować; w restauracji, między ludźmi, będzie bezpieczna, a poza tym była okropnie głodna.

- Gdzie możemy iść? – zapytał.

- Za rogiem jest niedroga, włoska restauracja.

- No to chodźmy.

Kiedy to mówił, wyciągnął jedną rękę zamierzając położyć ją na jej ramieniu. Odsunęła się i z satysfakcją spostrzegła, że go to zdziwiło.

Weszli do restauracji Pasquale, i Susan od razu pożałowała, że wybrała to miejsce: była za bardzo nastrojowa. Świece przy każdym stoliku, i mnóstwo par szeptających do siebie i trzymających się za ręce. Nie chciała, żeby pomyślał, że był to celowy wybór.

- Jedzenie tu jest bardzo dobre – wyjaśniła, kiedy siadali do stołu.

Idąc za jej radą, Lars zamówił dla nich obojga fettucine i czerwone, wytrawne wino.

- Miałaś jakieś wiadomości od Mimi?  
- Jakiś czas temu – list. Nie zdziwię się, jeśli szykuje się drugie wesele w rodzinie Lemnosów.

- Ja również.

Imię Mimi podziało jak katalizator: przywołało z pamięci wszystkie wspomnienia Susan, zarówno te szczęśliwe, jak i te bolesne. Przeżywała to wszystko jeszcze raz, aż zatrzymała się na Larsie. Dlaczego on powiedział – zastanawiała się – że go rozczarowałam? Że nie walczyłam z Dagmar o niego?

- O czym myślisz? Masz takie zadumane spojrzenie.

- Myślałam o Takis i Zoe. On będzie dla niej dobrym mężem. Ta jej dziewczęca miłość d... – urwała nagle.

- Do mnie, chciałaś powiedzieć.

- No przecież nie byłbyś dla niej odpowiedni.

- W jakim sensie?

Zapytał bardzo szybko, jakby wyczekując konkretnej odpowiedzi. Wydawało się, że prowadzi rozmowę w kierunku ostrej wymiany zdań i już cieszy go ta perspektywa.

- Jesteś zbyt niezależny. Za bardzo cenisz swoją wolność. Takis jest zdecydowanie mężczyzną dla Zoe i będzie ją traktował jak królową.

- Ty też byś tego chciała?

- Chyba każda kobieta chce być traktowana w ten sposób.

- A dlaczego twierdzisz, że jak ja znajdę odpowiednią kobietę, to jej tak nie będę traktował?

- Tego nie powiedziałam, ale... ale nigdy nie poznaliśmy się na tyle dobrze, żebym mogła powiedzieć, jaki będziesz dla kobiety, którą pokochasz.

- Czyżby? Przykro mi to słyszeć.

- Wydaje się, że rozczarowałaś się do mnie – powiedziała stanowczo.

- Nigdy nie próbowałaś tak naprawdę mnie poznać. Byłaś zbyt zajęta sobą. Wychodziłaś naprzeciw, ale wycofywałaś się, gdy tylko trzeba się było zdecydować. Tak, oszczędzałaś się jak jakąś wielką, cenną nagrodę.

- Kiedy przyjechała Dagmar, trudno było – jak mówisz – wychodzić naprzeciw.

- Nigdy mi nie pozwoliłaś wytłumaczyć Dagmar; nie byłaś nawet zainteresowana wyjaśnieniem. W pewnym sensie – tak mi się wydawało – wykorzystałaś jej przyjazd, żeby uciec ode mnie. Jeżeli cię to ma pocieszyć, to znalazła sobie greckiego milionera. Jest dużo starszy ód niej, ale Dagmar był właśnie potrzebny ktoś w rodzaju ojca.

Nie mogła się z tym zgodzić; naginał fakty. Gdyby Dagmar nie przyjechała, Susan wiedziała, że sama zrobiłaby wtedy wszystko dla Larsa. Prawdą było to, że przyjazd Dagmar uratował ją przed zrobieniem czegoś, czego mogła potem żałować – tak zapatrzona była wtedy w niego. Ale to nie miało znaczenia, bo i tak nie przyznałaby się teraz do tego. Ale jak widać, Dagmar też nie była odpowiednia dla Larsa. Może on nigdy takiej nie znajdzie. Był perfekcjonistą w pracy, to może szukał perfekcyjnej żony.

- Masz kogoś w Londynie? – zapytał nagle.

- Nie. Mam mało czasu. To tylko podczas wakacji ma się czas. Ale potem wracasz tu, do realnego świata, i widzisz, jakie to wszystko było ulotne.

- Ulotne! To było dla ciebie ulotne?

Męczył ją ciągłym zadawaniem pytań. Uspokoila się trochę, potem odpowiedziała:

- Mogłabym użyć wielu innych przymiotników, ale to nie



ma znaczenia. Nie zmieni to faktu, że przeżyliśmy parę wartych zapamiętania momentów, i nie można chyba teraz tego rujnować. Czasami bywa tak, że dwojgu ludziom coś nie wychodzi.

Przerwała, żeby złapać oddech; potem zmieniła temat:

- Ciągłe masz zamiar kupić dom na Korfu?

- No znowu! Nie możesz być do końca szczerą? Musisz przerywać nie kończąc? Jak chcesz!

- Proszę! Nie zaczynajmy znowu.

- A jeśli chodzi o dom, to go już kupiłem. Ale ostatecznie wszystko załatwię dopiero na wiosnę, kiedy obecni właściciele się wyprowadzą.

- Zazdroszczę ci.

- Możesz przyjechać w odwiedziny, kiedy chcesz; nawet gdy mnie tam nie będzie.

- No i oczywiście jeżeli nie będzie tam Dagmar.

Napięcie, które utrzymywało się między nimi od początku rozmowy, momentalnie zelżało, i po raz pierwszy od kilku miesięcy roześmiali się razem.

Po obiedzie nalegał, żeby ją odwieźć do domu, ponieważ padał drobny deszcz. Zapomniała o wcześniejszych postanowieniach i wśliznęła się do jego jaguara.

- Chyba powinieneś umyć samochód.

- Przyjdiesz kiedyś, i umyjemy razem.

Pomysł odwiedzenia go w mieszkaniu podziałał na nią jak zimny prysznic. Lars wrzucił bieg i pojechali do niej w milczeniu.

## Rozdział 7

W następnych tygodniach wszyscy pochłonięci byli pracą nad projektem. Pan Devlin – bardzo zadowolony z Susan – powiedział jej w zaufaniu, że ma już od niego zapewnione jak najlepsze referencje, kiedy będzie się rozglądać za jakąś posadą. Nie myślała właściwie o przyszłości od momentu, kiedy Lars pojawił się w jej życiu, ale była pewna, że chce zostać w Londynie.

Dobre układy, jakie udało się jej wypracować podczas ciągłych spotkań z Larsem, zachowywała dalej, chociaż musiała trzymać go na dystans. Bardzo rzadko pracowali sami, a kiedy wychodzili do restauracji lub na kawę po męczącym popołudniu w studiu, zawsze był ktoś, kto dotrzymywał im towarzystwa. Lars wytrwale proponował jej od czasu do czasu wspólną kolację bądź obiad, ale Susan równie stanowczo odmawiała, wynajdując ciągle nowe wymówki.

Przeanalizowała raz jeszcze jego wady i zalety, i doszła do wniosku, że był bardzo utalentowany i wyjątkowo inteligentny. Dla wszystkich studentów w instytucie jego postać była uosobieniem sukcesu. Ale tylko Susan wiedziała, że potrafi być cyniczny, a kobiety traktuje jak zwierzynę łowną. Jak mogła mu się prawie dać uwieść na tej wysepce? Prawda, że tego nie zrobił, chociaż mógł – ale to wcale nie przemawiało na jego korzyść. Prawdopodobnie wydała mu się zbyt niedoświadczona. Szybkie kobiety mu bardziej odpowiadały. Bywały momenty, kiedy wątpiła i znajdowała trochę prawdy w tym, co mówił. Ale nigdy też nie był zupełnie otwarty i nie powiedział, co do niej czuje. Gdyby to zrobił, wiedziała, jaka byłaby jej reakcja, bo tak

naprawdę, w głębi serca, kochała go dalej.

Stres spowodowany ciągłym widzeniem. Larsa i ukrywaniem własnych uczuć z czasem dał się jej we znaki.

Susan schudła znacznie i bywała często rozkojarzona.

Jedynie praca utrzymywała ją w jakiej takiej kondycji.

Rozdarta była pomiędzy pragnieniem, żeby zniknął na zawsze, a chęcią rzucenia mu się do nóg z wyznaniem miłości. I zawsze, kiedy wyjeżdżał na parę dni, marzyła o jego powrocie, lecz kiedy wracał i wykazał choćby próbę zbliżenia się do niej, odpychała go.

Kiedyś, dręczona takimi myślami, leżała rankiem w łóżku i, jako że nie czuła się najlepiej, zastanawiała się, czy powinna w ogóle wstawać. Susan czuła, że Lars staje się coraz bardziej niecierpliwy. Zdarzało się, że wymknęła mu się jakaś niegrzeczna uwaga pod jej adresem. Studenci wyraźnie odczuwali, i dziwili się, że istnieje między nimi jakieś bliżej nieokreślone, ale wrogie powiązanie, którego zresztą Susan nie wyjawiałaby pod żadnym pozorem nikomu z jej znajomych. Lars także niczym się nie zdradzał. Gdyby chciał zniszczyć jej reputację, mógłby się łatwo posłużyć kilkoma znanymi wszystkim plotkarkami, tym bardziej że miał fotografie na poparcie tego, co mógł powiedzieć. A może... A może miał fotografie – zaczęła nagle gorączkowo rozmyślać – które jej zrobił, kiedy leżała półnaga na wysepce? Twierdził, że nie, ale jeśli to nieprawda?

Wyskoczyła szybko z łóżka; była osłabiona, i ten gwałtowny ruch spowodował lekki zawrót głowy. Pobiegnęła do łazienki i wymyła się. Pchała ją jakaś irracjonalna siła: chciała jak najszybciej stanąć twarzą w twarz z Larsem.

Ubrała się szybko i wybiegła z domu. W rekordowym czasie doszła do instytutu, ale kiedy wchodziła do budynku,

pomyślała, że Larsa może nie być w środku. Nie widziała go przez kilka ostatnich dni i nawet nie mogła być pewna, że jest w Londynie.

Zobaczyła go jednak od razu po wejściu do kawiarni: zawsze rzucał się w oczy z powodu opalenizny. Siedział przy jednym stoliku z Brianem Beardem, i wydawali się pochłonięci jakąś dyskusją. Pierwszy zobaczył ją Brian i zaprosił ją gestem do stolika. Kiedy zbliżyła się, Lars wstał, podsunął jej uprzejmie krzesło, a potem poszli razem z Brianem do lady kupić kawę i ciastka dla całej trójki.

- Myślałem, że jesteś chora – odezwał się Brian, kiedy wrócili – tak mi przynajmniej powiedziała Sheilagh.

- To tylko przeziębienie.

- Jesteś cała czerwona na twarzy – wtrącił Lars chyba masz gorączkę.

Przez cały czas w Grecji Susan nie pozwoliła mu się dotykać. Ale teraz nie było możliwości, aby mu przeszkodzić w sprawdzeniu, czy ma temperaturę.

Zamknęła oczy, kiedy przyłożył rękę do jej czoła i poczuła ciepło, ale na pewno nie ciepło wynikające z gorączki.

- Jesteś bardzo gorąca; poza tym puls masz przyspieszony. Myślę, że powinnaś być w łóżku.

- A może to twój dotyk, Lars, a nie żadne przeziębienie.

Brian zażartował zupełnie niewinnie, ale kiedy zobaczył spojrzenie, którym zmierzyła go Susan, natychmiast się wycofał:

- Nie mam nic złego na myśli. Ale przecież wszystkie dziewczyny wzdychają, kiedy Lars wchodzi do pokoju.

- Nic nie wiem o innych dziewczynach, ale niestety, panna Ferraro nie wzdycha za mną – uwaga Larsa była raczej zgorzkniała.

- Świetnie. Od razu poprawił mi się humor: zawsze zostawia to jakąś nadzieję dla mnie.

- O czym ty mówisz, Brian – Susan była zakłopotana nie na żarty.

Brian wyjąkał nieśmiało:

- No... wiesz. W końcu jesteś taką atrakcyjną dziewczyną, a nigdy z nikim nie wychodzisz. Trudno jakoś się do ciebie zbliżyć.

- To dlatego, że nie mam czasu.

- Daj spokój; nie możesz być taka zajęta – wtrącił Lars. Rozdrażniło ją, że się musi w ten sposób tłumaczyć.

- Może masz rację, Brian; dobra. Ale mogę ci udowodnić, że nie do końca. Miałyśmy dzisiaj iść na balet z Sheilagh, ale jej narzeczony jest w Londynie i mam jeden bilet wolny. Żal byłoby go zmarnować, więc jeśli lubisz balet, zapraszam.

- Będę zachwycony – Brian odpowiedział mocno podniecony i zadowolony.

Z satysfakcją odebrała efekt, jaki to niespodziewane zaproszenie wywołało. Brian promieniał radością, natomiast twarz Larsa zachmurzyła się. To samo ^spojrzenie widziała wtedy, kiedy wróciła z Takisem do ruletki w kasynie. Wiedziała, że jest zazdrosny. Czuła teraz nie satysfakcję, a coś podobnego do radości zwycięstwa.

Zapytała Larsa:

- Lubisz balet?

- Tak, bardzo – odpowiedział bez namysłu.

- No to może da się załatwić jakiś bilet dla ciebie zasugerował Brian, niwecząc jej wszystkie wysiłki.

- Nie mam za bardzo czasu. Ale dziękuję; poza tym... nie chciałbym przeszkadzać.

- Jesteś pewna, że będziesz na tyle w formie? – upewnił się jeszcze Brian.

- Tak; ale dla pewności pójdę teraz odpocząć. O wpół do ósmej, dobrze?

- Wpół do ósmej – powtórzył Brian.

Susan zostawiła ich i poszła do siebie. Teraz, kiedy oswoiła się z tą myślą, była naprawdę zadowolona, że wychodzi z Brianem, nawet jeśli zaprosiła go pod wpływem impulsu, wywołanego sceptyczną uwagą Larsa na temat jej czasowych ograniczeń. Nie była natomiast przygotowana na tak emocjonalną reakcję Briana: był tak podekscytowany, że nawet nie zapytał, na co idą. Brian mógł się podobać, aczkolwiek nie zwróciła na niego nigdy szczególnej uwagi. A to, że użyła go tylko jako środka, żeby wzbudzić zazdrość Larsa, wywołało w niej uczucie winy, pogłębione jeszcze świadomością, że robiła to celowo i z zimną krwią.

Po powrocie do siebie poszła do łóżka i przespaa się kilka godzin. Kiedy obudził ją budzik, przez chwilę była dezorientowana. Była piąta po południu i już ciemno na dworze. Dochodziła do siebie siedząc na łóżku, a następnie przeszła do kuchni, gdzie przygotowała herbatę i kanapki. Czowała się zupełnie dobrze. Wyśmienita herbata i bułki z ogórkiem dostarczyły jej niezbędnej energii. Kiedy czekała, aż się naleje woda do wanny, chodziła po mieszkaniu nucąc jakąś melodię pod nosem i zastanawiała się, co ma ubrać. Zastanawiające było to nagłe ustąpienie objawów choroby. Kiedy Lars dotykał jej czoła, czuła, że ma gorączkę i sądziła, że czekają ją co najmniej dwa dni w łóżku. Zaczynała wierzyć – wiedząc, że jest to irracjonalne – że jej nagłe uzdrowienie powiązane było z kuracją, którą

zaaplikowała Larsowi. Ale uważała, że mu się należało; że należało podjąć jakieś kroki, a nie czekać pozwalając mu zatruwać sobie życie.

Minęło już wiele czasu, odkąd ostatni raz ubierała się z myślą, żeby wywrzeć pozytywne wrażenie. Zdecydowała, że zielona, aksamitna garsonka będzie najbardziej odpowiednim strojem na tę okazję. Włożyła do tego czarną, koronkową bluzkę oraz czarne buty i wybrała małą torebkę. Brian przyszedł po nią, i po sposobie, w jaki na nią patrzył, odgadła, że osiągnęła zamierzony efekt. Nigdy nie widział jej ubranej w ten sposób, jako że na uczelnię nosiła zawsze coś praktycznego.

- Wyglądasz cudownie – Brian nie odrywał od niej oczu – w tym kolorze wydaje się, że masz brzoskwiniową cerę.

Po raz kolejny nie była przygotowana na jego reakcję.

Chciała wyglądać atrakcyjnie, ale Brian nie przestawał teraz rozpływać się nad jej wyglądem. Zaczęło do niej dochodzić, że Brian był nią bardziej zainteresowany, niż sądziła; co mogło oznaczać, że wpadła z deszczu pod rynną. Lubiła go, ale nie działał na nią w najmniejszym stopniu tak, jak Lars. Czuła się dobrze w jego towarzystwie i to wszystko. A teraz – bardzo nierozważnie – zachęciła go, i może wkrótce tego żałować. Zaczęła się czuć bardzo niezręcznie w tym potoku pochwał, którego nie przerywał, chociaż już byli w samochodzie i jechali do Covent Garden, więc mu przerwała:

- Widziałeś wcześniej *La Filie Mai Gardee*?

- Tak, raz; ale to był inny zespół.

- Ja też; zresztą bardzo lubię balet, a tutaj bohaterka przypomina mi jedną dziewczynę, którą spotkałam w Grecji...

Przerwała, bo wspomnianie Zoe i Grecji wydało się jej zbyt niebezpiecznym tematem. Na szczęście Brian był już zajęty szukaniem miejsca do parkowania i nie zadawał pytań.

Przez następne dwie i pół godziny Susan była pochłonięta przedstawieniem. Oczywiście interesowało ją ono także od strony profesjonalnej, bo nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad pracą projektantki w zespole baletowym. Ale poruszona była przede wszystkim umiejętnościami tancerzy. Kiedy wychodzili na ulicę, czuła jeszcze gęsią skórę i ucisk w gardle' spowodowany wzruszeniem.

- Jaka wspaniała tancerka!

- Tak; a taka młodziutka. Wiesz, ile razy podnosili kurtynę? Ja straciłam rachubę.

- Co najmniej dziesięć. Ale może pogadamy o tym w jakimś ustronnym miejscu?

- Wspaniały pomysł. Jestem jeszcze chyba zbyt pod wrażeniem, żeby wracać do domu. Gdzie pójdziemy?

- Jestem członkiem pewnego klubu, mieści się tuż za rogiem. Mają tam już liberalne podejście i panie są wpuszczane.

Brian zaprowadził ją do klubu, położonego przy jednej z wąskich uliczek niedaleko Covent Garden. Poprzez lśniące dębowe drzwi weszli do przestronnego holu. Susan nigdy wcześniej nie była w prawdziwym angielskim klubie, toteż oglądała wszystko z zaciekawieniem, ale bez zaskoczenia, bo wewnątrz wyglądało tak, jak to sobie mniej więcej wyobrażała. Brian znalazł dwa krzesła obok pokrytego aksamitną zasłoną okna. Spojrzała na wewnętrzny dziedziniec i, zobaczywszy na środku ledwie zauważalną w ciemności statwę, zapytała, kto to jest.

- Nikt sławny. Po prostu zapisał sporą kwotę na rzecz klubu.



Czego się napijesz?

- Sherry.

- Dobry wybór; zamówię może jeszcze coś. Cieszę się, że zaproponowałaś mi ten wolny bilet. Zdaje się, że widzieliśmy dzisiaj narodziny nowej gwiazdy.

- Ta tancerka na pewno zajdzie daleko. Wiesz co, zastanawiałam się podczas tego przedstawienia nad pracą w takim zespole.

- A zastanawiałaś się już na serio, co będziesz robić po skończeniu instytutu?

- Tak na serio to nie. Ostatnio cały czas zabiera mi praca w instytucie.

- Myślisz wrócić do Stanów?

- Chyba tak, chociaż uwielbiam Londyn. Tyle tu jest do zobaczenia, a ja zaledwie dotknęłam powierzchni.

- No; mieszkam tu od urodzenia i jeszcze się tym nie zmęczyłem. A jak ty tu zostaniesz, to to miasto będzie jeszcze atrakcyjniejsze.

Przerwał zastanawiając się nad tym, co chce powiedzieć, po czym powoli, ale trochę nieśmiało mówił dalej:

- Susan, mam nadzieję, że będziemy się widzieć trochę częściej.

- Przecież widzimy się codziennie.

- To znaczy... poza instytutem.

Zaczął nerwowo bawić się krawatem, ale kiedy przyniesiono im zamówione sherry oraz kanapki i ciastka, uspokoił się trochę. Susan wzięła jedną kanapkę i dopiero jedząc uświadomiła sobie, że jest głodna, i że powinna zjeść więcej. Znajomi bez przerwy zwracali jej uwagę, że wychudła. Wzięła następną kanapkę.

- Dobrze, że zamówiłeś coś do jedzenia. Ty nie jesz?

- Nie jestem głodny; możesz zjeść cały talerz.

Przerwał popadając znowu w zamyślenie. Po kilku kolejnych nerwowych ruchach wreszcie oznajmił:

- Zaskoczyło mnie to, że to mnie zaproponowałaś ten bilet, a nie Larsowi.

Przerwała jedzenie. Zobaczyła, że twarz Briana się zmieniła i wyrażała teraz coś, co mogło oznaczać, że zaczyna rozumieć to, czego nie mógł wcześniej. A może Lars mu coś powiedział? Może jej podejrzenia nie były zupełnie bezpodstawne?

- Czy wy z Larsem nie spotkaliście się już gdzieś wcześniej?

- Dlaczego tak myślisz? On ci coś powiedział?

Kiedy zadała to pytanie, zrozumiała, że się sama zdradziła.

- Nie. Nie żeby coś powiedział. To po prostu sposób, w jaki na siebie patrzycie. No i wiem, że byliście na Korfu w tym samym czasie.

Nie było sensu dalej udawać: Brian był zbyt inteligentny i spostrzegawczy, a ona nie potrafiła kłamać. Poza tym, nie miała się czego wstydzić. Westchnęła i zdecydowała się opowiedzieć o tym, co się wydarzyło na Korfu.

- Rzeczywiście spotkaliśmy się w Grecji i byliśmy... no nieważne. Trwało to krótko i było – jak się później okazało – bardzo powierzchowne. Cała rzecz nie skończyła się dobrze, ale nie winię Larsa. Nie jesteśmy dla siebie, i dobrze się stało, że odkryliśmy to tak szybko.

Ulżyło jej, że wreszcie opowiedziała to komuś, i że nie musi udawać przynajmniej przed Brianem.

- Teraz nic nie ma między nami, więc nie miałam ochoty go zaprosić.

Ta ostatnia uwaga odzwierciedlała raczej jej życzenia niż

stan faktyczny.

- Na pewno wszystko skończone? Nie chciałbym się wtrącać, ale jest coś takiego między wami...

- Na pewno. Nie wrócimy do tego, co było – powiedziała z przekonaniem, mimo iż czuła, jak zawsze, że się nigdy już od niego nie uwolni.

- No to po tym, co powiedziałaś, chyba nie powinienem robić żadnych propozycji. Ale może... od czasu do czasu, jakąś kolację czy spacer. Co ty na to?

- Dlaczego nie? Wiem, że powinnam częściej wychodzić. Ale muszę ci coś powiedzieć – przerwała szukając odpowiednich słów, bo chciała być zarówno szczerą jak i taktowną – lubię cię, ale to nie jest to, co kobieta...

Przerwał jej, zanim skończyła:

- W porządku. Wiem. Chociaż chciałbym, żeby to było to. No, ale zobaczymy: nigdy nic nie wiadomo; może kiedyś to się zmieni. Jestem trochę staroświecki i wiem, że to może potrwać. Niekiedy nawet dość długo; ale nie będę się narzucał.

- Najważniejsze, żebyśmy się rozumieli. Tego właśnie nam brakowało z Larsem. No dobrze, możemy wyskoczyć gdzieś co jakiś czas, ale czy ty wytrzymasz ze mną?

- Nie ma sprawy. Słuchaj, i jeśli ci jestem potrzebny, żeby zapomnieć o Larsie, to w porządku.

- Nie. Nikt mi nie jest potrzebny, żeby zapomnieć o Larsie. Ale teraz chodźmy już; jestem zmęczona, bo chyba nie pozbyłam się jeszcze tej grypy.

- Dobrze. Odwiozę cię do domu.

Po przyjściu do siebie, Susan od razu poszła do łóżka. Miała gorączkę i była osłabiona. Zasnęła momentalnie, jako że jeszcze zanim się położyła, ledwie mogła utrzymać

otwarte oczy. Spała aż do południa następnego dnia, ale obudziła się z dobrze rozwiniętą grypą. Zadzwoiła do pana Devlina i powiedziała mu, że będzie kilka dni nieobecna. Życzył jej powrotu do zdrowia oraz powiedział, żeby się nie martwiła o zdjęcia, ponieważ Lars wyjeżdża na kilka dni do Paryża, więc i tak będzie zastój.

Dochodziła do siebie przez kilka dni. Pozwoliło jej to nadrobić zaległości na uczelni, które nieuchronnie nagromadziły się, kiedy poświęcała tak dużo czasu pracy nad projektem. Kiedy wyzdrowiała zupełnie i zaczęła chodzić na uczelnię, a Lars nie wrócił jeszcze z Paryża, zauważyła nawet, że ma sporo wolnego czasu.

Częściowo z nawyku, a częściowo dla wypełnienia tego nadmiaru czasu wybrała się jednego popołudnia do studia, żeby przeglądnąć, co ich czeka. A kolejną kolekcją, którą mieli przygotowywać do zdjęć, był zestaw strojów z lat dwudziestych i trzydziestych. Nie wymagały one prawie żadnego przygotowania z ich strony i zostały już wcześniej wyczyszczone przez ekspertów. Szczególnie spodobała się jej sukienka wykonana z białego atłasu. Wyjęła ją z szafy dziwiąc się, że jest taka ciężka, chociaż wygląda bardzo zwiewnie. Pomyślała, że musi za to układać się wyjątkowo dobrze, i wyobraziła sobie gwiazdę tamtych lat schodzącą po olbrzymich schodach. Z dużym wycięciem z przodu oraz klinem z tyłu odkrywającym prawie całe plecy, obrębiona była na całej długości strusimi piórami.

Sukienka była uszyta na jej wymiar, a ponieważ już było późno i nie należało się raczej nikogo spodziewać, nie mogła się oprzeć pokusie przymierzenia jej. Leżała dobrze. Zaczęła chodzić jak modelka, robiąc zwroty i zatrzymując się na chwilę przed lustrem. Jej mocno opalona w lecie

skóra była nadal złotawa, a w zestawieniu z nieskazitelną bielą wydawała się prawie brązowa. Zatrzymała się, obciągnęła na dół rękawki odsłaniając ramiona i spojrzała w lustro.

- Wyglądasz świetnie. Zawsze powinnaś nosić prowokujące stroje.

Zamarła w bezruchu. Był to głos Larsa. Kiedy odwracała się powoli, on podszedł do niej i nic nie mówiąc odpiął spinkę, którą z tyłu podtrzymywała włosy.

- Tak jeszcze lepiej – powiedział z podziwem.

Odsunęła się, na co zareagował znanym jej uśmiechem.

Widać było, że wie, jak podziałało jego nagłe pojawienie się i jak bardzo była zaskoczona. Przysunął się znowu, a ona znowu – tym razem przestraszona sposobem, w jaki do niej się zbliżał – odsunęła się do tyłu.

- Zawsze podkradasz się do mnie tak niespodziewanie!

- Nie ugryzę – powiedział spokojnie, ciągle przybliżając się krok za krokiem – ta suknia przypomina mi śliczne ofiary szaleńców i wampirów ze starych filmów.

- Nie mów tak. Myślałam, że wyjechałeś z miasta, – Zgadza się. Widzisz ducha Larsa.

- Przestań. Boję się!

Lars zatrzymał się i założył ręce na piersiach.

- Na nieszczęście straciłem tylko czas w Paryżu. Klient nie może się zdecydować i zdjęcia zostały bezterminowo odłożone.

- Trochę późno jak na wizytę w studio – stwierdziła z wyraźną nutą zaciekawienia.

- Przyszedłem zabrać film do wywołania, który tu przez pomyłkę zostawiłem. Skoro i tak nie mam nic innego do roboty, to mogę się zająć tym filmem. Zaproponowałbym

ci, żebyśmy gdzieś poszli, ty w takim pięknym stroju, ale wiem, że odmówisz.

Zignorowała tę końcową uwagę.

- Pamiętam, że go kiedyś znalazłam i mam go tu na półce. Leżał na biurku. Po mężczyznach trzeba zawsze wszystko zbierać – mówiła podchodząc do półki po film.

- Myślałem, że ty należysz do tych, które lubią zbierać i sprzątać. Ale nie; byłabyś lepszą modelką niż kurą domową. Jeżeli kiedyś zniechęcisz się do tej pracy, daj znać – coś znajdę. Chociaż nie sądzę, żeby ci się to podobało. Nie ma się własnego kąta: ciągle w drodze; a ty jak pamiętam, chcesz być blisko domu.

Wkładał rolkę filmu do kieszeni nie odrywając od niej wzroku. Nagle schwycił ją gwałtownie i przyciągnął do siebie. Zaczął całować ją szaleńczo, zatapiając jednocześnie dłonie w jej włosach, a potem stopniowo przesuwając je w dół po nagich plecach. Zadrżała, czując jak jego kciuk kreśli linię kręgosłupa. W końcu udało się jej oderwać. Dyszała ciężko od tego pocałunku i z ogromnego gniewu, który w niej wzbierał. Gniewu tak ogromnego, że sama była zaskoczona, kiedy uderzyła go w twarz.

- Nie mam zamiaru być twoją zabawką! Idź i poszukaj Dagmar! Nie waż się nigdy mnie dotykać!

Lars stał w idealnym bezruchu, wpatrując się w nią płonącymi oczyma. Miał przerażający wyraz twarzy. Bała się, że ma zamiar jej oddać. Kiedy drgnął, Susan odruchowo odsunęła się do tyłu, ale poruszył się po to tylko, żeby się odwrócić i wyjść.

Przez chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi, a potem wybuchnęła głośnym płaczem. Usiadła na podłodze i płakała przez kilka minut. Wszystkie uczucia, które musiała

tłumić od jego przyjazdu do instytutu, dały teraz o sobie znać ze zwielokrotnioną mocą. Gdyby wyplakała się wcześniej, jeszcze w Grecji, nie przeżywałaby teraz tego wszystkiego tak mocno. Wiedziała, że nie uda się jej udawać przed sobą, że może tak dalej żyć. Pomyślała, że musi się wycofać z tego projektu i zaczęła płakać jeszcze mocniej.

W końcu, kiedy usłyszała sprzątaczkę opróżniającą kosze w jednej z sal, udało się jej powstrzymać łzy. Kiedy się trochę uspokoiła, wstała i przebrała sukienkę. Wychodząc z instytutu zatrzymała się jeszcze w toalecie, żeby poprawić makijaż. Czekając na przystanku kilka minut, I kiedy nadjechał autobus, zajęła miejsce z tyłu, gdzie było mniej ludzi. Na samą myśl, że ktoś na nią może patrzeć, omal nie straciła znowu panowania nad sobą. Mogła sobie oszczędzić tego wszystkiego biorąc taksówkę, bo w mocno oświetlonym autobusie, było jasne dla każdego, kto na nią spojrzał, że przed chwilą płakała. Aby zapanować nad sobą zaczęła sobie powtarzać, że Lars nic dla niej nie znaczy. Żałowała, że nie potraktowała go z zimną obojętnością. Mogła po prostu stać obojętnie, kiedy ją całował, a potem zaśmiać mu się w twarz. Ale tak się nie stało. Za to jej cały świat był pokryty jakby mgłą. Czuła się zgorzkniała, zawstydzona, nieszczęśliwa oraz wzburzona, i wszystkie te uczucia zmagaly się ze sobą i pojawiały co chwilę w różnym natężeniu.

Wysiadła z autobusu i pobiegła do siebie. Była tak poruszona, że nie zauważyła sportowego samochodu zaparkowanego przed budynkiem. Kiedy gorączkowo szukała kluczy, usłyszała, jak ktoś wbiega na schody, i zanim się odwróciła, czyjaś ręka schwyciła jej nadgarstek.

Wiedziała, że to Lars, ale tym bardziej chciała się uwolnić z mocnego uścisku.

- Puść! To boli!

- Susan, proszę! Muszę z tobą porozmawiać. Nie mogę na ciebie patrzeć w takim stanie. Zdenerwowałem się, kiedy mnie uderzyłaś, ale kiedy ochłonąłem, zrozumiałem, że miałaś prawo tak zrobić. Zachowałem się tak głupio. Ale kiedy zobaczyłem cię w tym stroju, przestałem się kontrolować. Uspokój się. Proszę. Obiecuję, że nic podobnego nie zrobię.

Kiedy Lars mówił, Susan stała roztrzęsiona i zapłakana od nowa. Spojrzał na nią, podtrzymał ją jedną ręką, a drugą wziął klucze i otworzył drzwi. Zdjął jej płaszcz i usadził ją wygodnie w fotelu. Potem przyniósł stółek i ułożył na nim jej nogi. Przez cały ten czas, Susan unikała jego spojrzenia.

- Przygotuję herbatę.

Wyszedł do kuchni nastawić wodę i wrócił z chusteczkami, które jej podał, a jedną sam otarł jej łzy. Rozglądał się chwilę bezradnie po pokoju, a kiedy zobaczył butelkę brandy na kominku, nalał do szklanki i podał Susan.

- Napij się. Zobaczysz, że dobrze ci zrobi.

Wypiła posłusznie zawartość jednym łykiem. Cała energia i jakby wszystkie uczucia ją opuściły. Czuła się zupełnie pokonana, ale przez to również spokojniejsza. Powoli ogarniało ją uczucie obojętności i rezygnacji, będące naturalnym następstwem wypłakania długo tłumionych emocji.

- Widzę teraz, że bardzo źle cię potraktowałem. Ale wydawałaś się zawsze taka opanowana i pewna siebie. Jakbyś była na wszystko odporna.

- O czym ty mówisz?



- Kiedy Dagmar przyjechała, spodziewałem się jakiejś potyczki. Wiem, że Dagmar zrobiłaby scenę. Ale nic się takiego nie stało, i ja myślałem, że ciebie w ogóle nie obchodzi, czy ona tam jest, czy nie. Powinienem być wziąć cię na bok i wyjaśnić wszystko, ale pozwoliłem, żeby sprawy potoczyły się własnym trybem. – No i zanim się zorientowałem, byłem już tylko biernym aktorem.

Czekałem, aż ty weźmiesz sprawy w swoje ręce.

Lars przerwał i poszedł do kuchni przygotować herbatę.

Kiedy jej podał, zaczęła sączyć gorącą i zaraz odczuła jej kojące działanie.

- Lars, ja nie jestem taką kobietą, która by walczyła z inną o mężczyznę – powiedziała jeszcze drżącym głosem.

- Nie myślałem o potyczce z Dagmar. Powinnaś się zmierzyć ze mną.

- Zmierzyć? Ja potrzebowałam twojego wsparcia. Nigdy nie wiedziałam, na czym stoję, jeśli chodzi o ciebie.

- To samo można by powiedzieć o mnie. Więc pozwól, niech wytłumaczę, o co chodziło z Dagmar.

- Nie musisz. Zachowałam się śmiesznie.

- Jeżeli reagujesz emocjonalnie, to to wcale nie jest śmieszne. Ale chcę ci to wytłumaczyć, choćby dla własnego spokoju. Nie zapraszałem jej do domu Takisa, ale kiedy dała znać, że przyjeżdża, nie mogłem powiedzieć nie. W końcu znamy się już tyle lat. No i wydawało się, że zaczynacie się tak dobrze rozumieć z Takisem, że... poważnie pomyślałem, że właśnie jego chcesz. Zoe jeszcze komplikowała wszystko. Poza tym nigdy nie było możliwości z tobą porozmawiać. Dagmar przyjechała, potem to przyjęcie. Musiałem robić uradowaną minę i udawać, że się dobrze bawię, kiedy jedyne, co chciałem, to

być z tobą. Próbowałem to wszystko wytłumaczyć w listach.

Na wspomnienie listu Susan odwróciła oczy i spuściła głowę. Z wysiłkiem wyznała:

- Teraz moja kolej coś wyjaśnić. Nie przeczytałam twojego listu. Podarłam go.

Nie mówił nic, tylko oddychał ciężko. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

- Wszystko zaczyna się wyjaśniać.

- Widzisz; zachowałam się śmiesznie.

- To już nie ma znaczenia. Jak się czujesz?

- O wiele lepiej.

- No to w takim razie zapominamy o przeszłości i zostajemy przyjaciółmi – uśmiechnął się rozbijając moje dzisiejsze zachowanie było też chyba reakcją na to, że się umówiłaś z Brianem. Nie mogłem znieść, że wolałaś iść z nim, a nie ze mną. No ale obiecałem, że to się nie powtórzy; bez twojej zgody oczywiście.

Odpowiedziała mu słabym uśmiechem. Lars pił powoli herbatę zastanawiając się, co dalej robić. Nagle poweselał, spojrzał na nią i zapytał:

- A jak się zapatrujesz na wycieczkę za miasto? Pojutrze sobota; musisz odpocząć od tego wszystkiego.

- To dobry pomysł; rzeczywiście muszę się gdzieś wyrwać.

- Jesteśmy umówieni, tak? Nie zmienisz zdania? I nie martw się; będę cię traktował jak ulubioną siostrę.

Lars wyszedł zostawiając ją pogrążoną w myślach.

Powiedział, żeby zapomnieć o przeszłości; ale jak mogła zapomnieć ten piknik na wyspie? Była teraz równie niepewna sobie, jak była niepewna jego. Nie wiedziała nawet, czy chce, żeby ją traktował jak siostrę. Pragnęła jak

najszybciej wyjaśnić, dlaczego wolała zaprosić Briana, ale jak mogła przyznać się, że miało to wywołać jego zazdrość. Żyła dotychczas w ogromnym stresie i niepewności, co znacznie zachwiało jej emocjonalną równowagę; ale powoli, niepewnie jeszcze, zaczynała stąpać po solidniejszym gruncie, i odzyskiwała dawno utraconą nadzieję i radość.

## Rozdział 8

Było piątkowe popołudnie kończące bardzo wyczerpujący tydzień: najpierw grypa, a później to dramatyczne starcie z Larsem. Niekontrolowany wybuch, którego doświadczyła poprzedniego dnia podziałał oczyszczająco, jednakże pozostawił po sobie pustkę, równie bolesną jak tamten nadmiar emocji. Nie musiała się zastanawiać, żeby stwierdzić, co było tego przyczyną. Odpowiedź znowu koncentrowała się wokół Larsa i jej niemożności wyrażenia uczuć. Dlaczego – pytała sama siebie – nie potrafiła jak on opowiedzieć wszystkiego i przyznać, że pożąda go tak samo jak on ją? Czy kiedykolwiek potrafi się na to zdobyć? Nie ma sensu zadawać sobie tych pytań. Trzeba myśleć wyłącznie o teraźniejszości.

Uczucie głodu było takim pomostem do świata realnego i zmusiło ją do działania. Ale ani pójście do domu i przygotowanie tam kolacji, ani zejście na dół na stołówkę nie wydawało się dobrym pomysłem. Pakowała książki niezdecydowana. W końcu, niechęć do podróży w zatłoczonym autobusie przeważała szalę. W drodze na dół natknęła się na Briana Bearda.

- Cześć; dokąd lecisz? – przywitał ją pierwszy.

- Na dół, przełknąć trochę trucizny.

Roześmiał się na głos.

- Mogę się przyłączyć? Przynajmniej będziemy cierpieć razem:

Susan nie mogła się zdecydować, co wybrać: mimo że była głodna, to widok tych potraw odbierał jej apetyt.

- Myślę, że najbezpieczniejsza będzie kanapka z wołowiną.

- To dobre słowo; najbezpieczniejsza, bo grozi ci jedynie

lekka niestrawność. Też wezmę jedną.

Wzięła jeszcze budyń i kawę, po czym przeszli z Brianem do stolika.

- Myślisz, że przeżyjemy? – Brian udawał przestraszonego.

- No przecież Anglia jest słynna z wołowiny.

- Pewnie; tyle tylko, że trzeba znać odpowiednie miejsca. Zabiorę cię kiedyś do Savoy Grill na kolację, to zobaczysz. Może, żeby uczcić końcowe egzaminy?

Nie wybiegała myślami tak daleko w przyszłość, ale prawie automatycznie pomyślała od razu o Larsie: to z nim miała ochotę uczcić dyplom.

- Jak dożyjemy do wiosny, to pomyślimy o tym odparła nie odpowiadając na jego pytanie.

- Wyglądasz na dość zmęczoną. Może powinnaś jeszcze poleżeć.

- Nie; po prostu miałam bezsenną noc.

- Coś się stało? – zapytał troskliwie.

- Nie, nic.

Nie potrafiłaby nikomu opowiedzieć o tym, co się wydarzyło poprzedniego wieczora. Kiedy przypomniła sobie z jakim pożądaniem Lars ją całował, przebiegł ją dreszcz. Nie doświadczyła tego wcześniej i bała się tego, a jednocześnie ją to pociągało. Teraz, kiedy o tym myślała, czuła, że pustka, która męczyła ją od rana, wypełnia się powoli. Znowu kłębowisko myśli i uczuć, i znowu brak spokoju.

- Jesteś tutaj? – głos Briana nadchodził z jakiegoś odległego miejsca.

- Przepraszam. Zamyśliłam się.

- Na pewno nic się nie stało?

- Na pewno. Nie martw się; przecież jakoś się jeszcze

trzymam.

- Możesz mi zaufać. Nigdy bym nie powtórzył tego, co mi opowiadasz. Nie można tłumić wszystkiego w sobie. Jeżeli potrzebujesz się wygadać, to jestem na miejscu.

- Dzięki. Ale nigdy nie obciążam przyjaciół własnymi problemami. Ostatecznie i tak . trzeba je samemu rozwiązać.

- Więc przyznajesz, że masz problemy. Coś z Larsem, prawda?

Nie odpowiedziała od razu. Pytania Briana i jego zatroskane spojrzenie świadczyły, że zaczyna za bardzo się nią przejmować.

- Nie. Mówiłam już, jak to się skończyło. Jeżeli wyglądam nie bardzo, to pewnie z powodu jedzenia. Pogadajmy o czymś innym, co?

- No to czemu tutaj jadasz? Przecież możesz gotować u siebie.

- Nie miałam ochoty wracać. Ostatnio siedziałam cały czas w czterech ścianach.

- To chodźmy do kina. Ja też nie mam ochoty wracać.

- Czy ją wiem? – powiedziała zastanawiając się, czy to dobry pomysł, ale ustąpiła widząc jego wyczekujące spojrzenie.

- Nie wykorzystam tego w żaden sposób – obiecał z uśmiechem.

- A na co idziemy?

- Otwarli tu w okolicy nowe kino. Jakiś sensacyjny film; podobno dobry.

- No to chodźmy.

- Trzeba już iść, jeżeli chcemy zdążyć na pierwszy seans, ale skończ najpierw budyn.

-No właśnie, wolałabym go nie kończyć. Chodźmy. Kiedy szli do kina, Susan ostatecznie przekonała się do tego pomysłu i nawet była zadowolona, że tak się w końcu stało. Ale niestety, film okazał się ironicznym zakończeniem wieczoru i niezbyt udaną dla niej rozrywką. Opowiadał o kobiecie uwikłanej w miłość do dwóch mężczyzn. Nie mogła się zdecydować, którego naprawdę kocha, więc obu zdradzała na przemian, aż w końcu zginęła tragicznie.

-Biedna dziewczyna – powiedziała Susan, kiedy już wyszli z kina.

-Dlaczego? W końcu zasługiwała na swój los.

-Czy ja wiem? Przecież to nie jej wina, że obydwaj byli w niej zakochani – Susan mówiła to z takim przekonaniem, jakby broniła siebie. – Nigdy nie byłeś w sytuacji, której nie możesz kontrolować?

-Nie w takiej. Po pierwsze, nigdy bym nie dopuścił, żeby tak się stało. Dziewczyna nie wiedziała, na czym się oprzeć.

Wzięła to sobie do serca. Musi przestać się z nim spotykać, dopóki nie wymaże z pamięci Larsa. Brian obiecał jej w tym pomóc, ale czy ona sama potrafi?

-Zjemy coś? – Brian zaproponował, żeby przedłużyć wspólny wieczór.

-Nie bardzo; chciałabym się położyć wcześniej – nie zgodziła się mając na uwadze wyjazd za miasto z Larsem.

-A co robisz jutro? Moglibyśmy jechać do moich rodziców i spędzić miłe popołudnie razem.

Ta propozycja wydała się jej dziwna.

-No... Mam parę rzeczy do zrobienia i... Nie; nie mogę. Nie da się.

Nie mogła mu powiedzieć o spotkaniu z Larsem,

szczególnie że przecież powiedziała mu stanowczo, że między nią a Larsem wszystko jest już skończone. Jego brak współczucia dla tej kobiety z filmu utwierdził ją w przekonaniu, że nie powinna tego robić. Wymagałoby to długiego wyjaśnienia, a w świetle takiej jego postawy, sądziła, że nie zrozumiałby. Kiedy się zatrzymali, Susan szybko wyskoczyła z samochodu. Wiedziała, że jest nieuprzejma nie zapraszając go na herbatę czy kawę, ale nie chciała go w żaden sposób zachęcać.

- Dobranoc i dzięki za kino – krzyknęła biegnąc w górę po schodach.

W mieszkaniu wyłożyła się wygodnie w fotelu i wystawiła nogi na stolik. Zawsze sporo rozmyślała o Larsie, a teraz również – coraz częściej – o Brianie. Chcąc nie chcąc zaczęła ich porównywać, i okazało się, że Brian wypadł korzystniej; był dla niej bardziej odpowiedni. Nie podróżował po świecie – Lars tak. Zajmował się tym samym – Lars nie. Był otwarty, natomiast Lars pozostawał dla niej zagadką. W końcu, zawsze postępował z nią jak prawdziwy dżentelmen, a Lars nie. Gdyby tylko darzyła go takim uczuciem, jakim darzyła Larsa!

Lars – punktualny jak zawsze – przyjechał dokładnie o jedenastej. Susan spostrzegła, że jego elegancki jaguar został gruntownie wmyty i wypolerowany. Kiedy mknęli krętymi szosami na południe od Londynu, błyszczał w słońcu, a na drodze poza miastem prezentował się jeszcze okazalej.

Susan czuła się dobrze w towarzystwie Larsa. Była wypoczęta oraz rozprężona i prawie nic nie zakłócało jej wewnętrznego spokoju. Z zadowoleniem oglądała okolicę. Niebo było jasne, prawie bez chmur, a powietrze rześkie I



przyjemne. Ludzie rozpoczęli już świąteczne przygotowania: drzwi były ozdobione wieńcami, a nad malowniczymi kominami unosił się dym.

-Zobacz, chata kryta strzechą! – wykrzyknęła podekscytowana, ale Lars nie odrywał oczu od drogi.

-Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać w prowadzeniu.

Jechali krętymi drogami, które – oddalając ich coraz bardziej od miasta – wiły się w wiejskim krajobrazie. Mijali żywopłoty i niskie murki z kamieni znajdujące się po obu stronach drogi, która z czasem stawała się coraz węższa. W pewnym momencie stała się tak wąska, że gałęzie drzew stojących przy drodze zaczęły się schodzić w koronach tworząc zieloną arkadę, przez którą przebijały się promienie słońca.

Susan rozłożyła się leniwie na siedzeniu wdychając zapach dochodzący do samochodu z zewnątrz przemieszany z zapachem skórzanych siedzeń.

-Jak tam wczorajszy dzień? – Lars przerwał milczenie.

-Nieźle.

Odpowiedziała nerwowo, pamiętając, że wyszła z Brianem. Pomyślała, iż nie jest w porządku z jej strony, że w przeciągu dwudziestu czterech godzin umawia się z dwoma mężczyznami, szczególnie jeśli jeden z nich zaofiarował się pomóc jej zapomnieć o tym drugim.

-Byłaś w takim stanie przedwczoraj, że miałem zamiar wpaść i zobaczyć, jak się czujesz. Ale nikt nie odpowiadał na telefon. Może to zabawne, ale zdenerwowałem się, kiedy nikt nie podnosił słuchawki.

-Byłam... w kinie – bardzo wciągający film sensacyjny – odpowiedziała z nadzieją, że na tym poprzestaną.

- Sama?

- Nie – przerwała na chwilę, jakby zbierając się na odwagę, po czym zdecydowanie dodała – poszłam z Brianem.

Odwróciła się, żeby zobaczyć jego reakcję. Był spokojny i dalej zapatrzony w drogę.

- Brian to miły chłopak. Będzie cię lepiej traktował niż ja.

- Chyba zbyt pochopnie wyciągasz wnioski; Brian jest dla mnie jak brat.

- Niepotrzebnie się tłumaczysz. Przecież wolno ci spotykać, kogo tylko chcesz – powiedział obojętnym głosem.

Nie spodziewała się tego. Była raczej nastawiona na jakąś scenę zazdrości. Zupełna obojętność wytrąciła ją z równowagi. Jak on mógł zachowywać taki niezmałony spokój! Sama była na krawędzi wybuchu: chciała mu powiedzieć, że jego pragnęła, a nie Briana; że wychodziła z Brianem tylko po to, żeby wywołać jego zazdrość – chciała mu powiedzieć prawie wszystko. Ale impuls minął i nie odezwała się ani słowem.

- Przed lunchem chciałbym się zatrzymać w takim sklepie przy drodze – powiedział Lars – szukam antyków do mojego domu w Grecji.

- Angielskie antyki w greckim domu! Jaki to będzie styl? – zapytała z uśmiechem.

- Grzecznie nazywa się to: *mélange*; a mówiąc krótko – zbieranina różnych rzeczy.

Przed sklepem stało zaparkowanych kilka samochodów.

Lars zatrzymał się obok i wysiedli z jaguara. W dużym, przestronnym pomieszczeniu kilka osób przechadzało się oglądając bogatą ofertę. Susan zaraz zatrzymała się przy pięknym komplecie złożonym z olbrzymiego stołu i ośmiu krzeseł.

- Podoba ci się?
  - Jakże mógłby mi się nie podobać? Skąd wiedziałeś, że tu można coś takiego kupić? Musiałeś wiedzieć wcześniej.
  - Właściciela interesuje tylko poważna klientela, więc musisz być przez kogoś polecony – wyjaśnił i dodał chyba kupię ten stół.
  - Ależ jesteś szybki! Pomyśl chwilę; on musi kosztować fortunę.
  - Wiedziałem, że będzie tutaj: przysłano mi wcześniej katalog.
  - A tam, zobacz! Siedemnastowieczne biurko; Chippendale chyba.
  - O! Widzę, że się znasz na tym.
  - Zawsze marzyłam, żeby mieć dom pełen antyków.
  - Może kiedyś twoje marzenia się spełnią – powiedział tajemniczo i odszedł załatwiać sprawę zakupu.
- Susan oglądała dalej, a kiedy wrócił, zapytała:
- No i co? Kupiłeś ten stół?
  - Tak, i biurko – odrzekł wesoło – a teraz chodźmy na lunch. Umieram z głodu.
  - Gdzie możemy coś zjeść? – Susan zapytała w drodze do samochodu.
  - Jest tutaj taka stara karczma. Podają najlepsze wiejskie jedzenie i robią wina z wszelkich możliwych owoców.
- Podjechali z powrotem kawałek tą samą drogą, skręcili przy drogowskazie i po chwili znaleźli się przed szesnastowiecznym budynkiem. Wewnątrz wykonanej z dębowego drewna karczmy znaleźli przytulny kąt – z dala od kominka wprawdzie, ale przy stoliku udekorowanym świątecznie, ze świecą i siedzeniami wyściełanymi pluszem. Ciemne drewno błyszczało wszędzie, odbijając

płomienie kominka i świec. Kilka osób, które były w środku – głównie mężczyzn nad szklanką piwa – wyglądało na okolicznych mieszkańców. Przez charakterystyczne elżbietańskie okno Susan widziała pofalowane jesienne łąki i – w oddali – las. Ciemne poranne niebo sprawiało, że do wewnątrz dochodziła znikoma ilość światła. Wydawało się, że jest to idealny dzień na to, żeby przesiedzieć go przed kominkiem.

Po skończonym posiłku zamówili herbatę. Lars wyjął fajkę, przygotował ją i zaczął pykać napełniając powietrze słodkim zapachem. Susan – wygodnie ułożona na krześle – przyglądała mu się, i po pewnym czasie pierwsza przerwała milczenie:

- Zaczynam już czuć świąteczny nastrój.

- Wyjeżdżasz do domu na święta?

- Nie. Rodzice przylatują tutaj i przygotowujemy kolację dla wszystkich znajomych ze Stanów; no właśnie powinnam już zacząć robić zakupy. Ty pewnie wyjeżdżasz do Kopenhagi?

- Mam nadzieję. Bywa, że dostaję w ostatniej chwili zlecenie i mam niewiele czasu dla rodziny podczas świąt. Ale w tym roku chyba tak nie będzie; dobrze, że w instytucie jest tak długa przerwa.

Wspomnienie przerwy świątecznej uświadomiło jej, że nie będzie go spotykać przez dłuższy czas. Chwilowy smutek zastąpiła refleksja, że jest sentymentalna, i że powodem tego jest ciągle Lars. A przecież ma – zgodnie z ich umową – grać rolę siostry. Czuła się teraz z nim bezpieczna, ale marzyła o odegraniu zupełnie innej roli w jego życiu.

- Opowiedz mi o tym domu w Grecji.

- To przestronna willa nad morzem niedaleko Rody. Będzie

ci się podobała, ale... dopóki nie ma tam kobiety, trudno nazwać ją domem.

Przerwał z pytającym spojrzeniem, i zmagał się przez chwilę z sobą, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował z ciężkim westchnieniem. ■>

- Dziwię się, szczerze mówiąc, że kupujesz dom. Przecież jesteś ciągle w drodze i nie będziesz miał czasu, żeby się nim nacieszyć.

- To się zmieni, chociaż zawsze będę musiał wyjeżdżać. Będę inaczej dobierał zlecenia. Myślę, że uda mi się mieszkać pół roku w Londynie, a pół roku w Grecji – to tylko kwestia organizacji. Zresztą, nie miałem powodu, żeby trzymać się jednego miejsca; teraz mam.

Kiedy opuścili przytulne i ciepłe wnętrze, wydawało się, że na zewnątrz jest już bardzo chłodno. Powietrze było zimne, ale Susan rozgrzewało wewnętrzne ciepło. Wiedziała, że dzieje się tak za sprawą Larsa, i żałowała, że dotychczas w jego towarzystwie nie czuła się prawie nigdy tak spokojnie i lekko. Zamiast tego, przeważnie powodował jej zdenerwowanie i czuła się niezręcznie w jego obecności. Spostrzegła natomiast, że teraz starał się bardzo, aby zatrzeć te niedobre wspomnienia. Ani razu nie spojrzał na nią w ten charakterystyczny sposób, i ani razu nie rzucił żadnej z tych dwuznacznych uwag, które wytrącały ją z równowagi. Ale – rzecz szczególna – brakowało jej tego; tęskniła za zmysłowym spojrzeniem albo paroma słowami, które ją wcześniej tak łatwo oburzały. Nie miało to dla niej sensu. Teraz, kiedy ich wzajemny stosunek był pozbawiony zmysłowego pożądania, to ona właśnie pragnęła go bardziej. Chciała, żeby Lars nie był tak niezależny i oddalony od niej, żeby wziął ją za rękę i wtedy

opowiedziałaby mu o swoich uczuciach. I gdyby tylko mogła jeszcze zmienić przeszłość...

Zmierzch stopniowo obejmował całą okolicę. Srebrna poświata na horyzoncie rzuciła dziwaczne światło na lasy i łąki. Susan marzyła, żeby ten wieczór nie skończył się nigdy.

- Jak to wspaniale być na wsi – wykrzyknęła – tak się cieszę, że pomyślałeś, żeby mnie tu zabrać. Nie czułam się tak szczęśliwa od powrotu z Grecji.

- Właśnie tam przeżyłem kilka takich chwil, których nie zapomnę do końca życia – odrzekł spoglądając w dal. To spojrzenie i zaduma, która nie zniknęła mu z twarzy ani na moment, kiedy wracali do Londynu, kazały Susan przypuszczać, że Lars przez cały czas coś tłumaczy w sobie. Do miasta wjechali już po zmroku. Oświetlone, kolorowe wystawy przypomniały jej znowu o świętach i planowanych zakupach.

- A może byśmy wpadli do mnie? Pokazałbym ci zdjęcia, które ostatnio zrobiłem do naszej wspólnej pracy. Lars przerwał jej rozmyślenia.

- Dobrze.

Zgodziła się od razu, ale nie bez oporów. Tyle tylko, że nie myślała o Larsie, a o sobie. Bała się, że widok tego miejsca, które on nazywał domem, może wpłynąć na nią tak, jak on sam przeważnie na nią wpływał. Może by się wycofała i poprosiła, żeby odwiózł ją do domu, ale ostatecznie zwyciężyła chęć zobaczenia kolejnych zdjęć do książki. Lars zaparkował przed ciągiem modnych, starych domów w Knightsbridge. Kiedyś były to samodzielne domy, w których mieszkały bogate rodziny, ale teraz każdy z nich był podzielony na kilka mniejszych – choć ciągle dużych –

mieszkań. Po porannym zakupie antyków Susan zaskoczyło supernowoczesne umeblowanie. Mieszkanie było przestronne i bardzo funkcjonalne.

- Napijmy się najpierw kawy – zaproponował Lars.

Zaprowadził ją do dużej kuchni, która – zważywszy, że Lars był kawalerem – była wyjątkowo dobrze zaopatrzona.

- Wypijemy kawę w pracowni; będziesz mogła pooglądać zdjęcia.

Kiedy tam weszli, zobaczyła dużą pracownię, ale tak zastawioną sprzętem, że wydawała się przez to mniejsza.

- Nie boisz się, że cię okradną?

- Wszystko jest ubezpieczone.

Każdy, nawet najdrobniejszy element, znajdował się na swoim miejscu. Lars – w odróżnieniu od większości ludzi zajmujących się pracą artystyczną – był bardzo zorganizowany. Spostrzegła nawet kartotekę ze zdjęciami poszeregowanymi chronologicznie i tematycznie. Ściany pracowni przyozdobione były jego fotografiami oraz wycinkami z gazet z jego fotografiami.

- Chyba nigdy jeszcze ci nie mówiłam, jak bardzo podobają mi się twoje prace. Jesteś bardzo utalentowany.

- Dziękuję. Gdyby tylko klienci byli zawsze tego zdania.

- Nie jestem fachowcem, ale współczesna fotografia nie podoba mi się. Jest ponura i przygnębiająca. Twoje zdjęcia są tak pełne życia.

- To dlatego, że ja tak dobieram tematy; chcę uchwycić moment. Ale nie wszystko, co widzisz na ścianach, jest moje. Są tu też prace moich kolegów. No, mam ten album, zobacz.

Zaczęli przeglądać rezultaty ich wspólnej pracy w instytucie.

- Piękne.

- Zobacz, ta biała sukienka, którą przymierzałaś.

Poczuła zakłopotanie, które dodatkowo spotęgowało wspomnienie tego, co się owego wieczoru wydarzyło.

- Pokażę ci kilka zdjęć, które zrobiłem w Grecji. Spodobają ci się.

Przeszedł podniecony do małego pokoiku, do którego wejście schowane było w głębi pracowni. Kiedy otworzył drzwi, by poszukać zdjęć, zobaczyła ogromne powiększenie zdjęcia, które zrobił jej na Korfu, kiedy spotkali się pierwszy raz. Lars odwrócił się, i widząc jej zaskoczenie, wyjaśnił:

- Podobało mi się tak bardzo, że zrobiłem powiększenie i plakat. Jesteś otoczona przez morze. Pamiętasz? Byłaś na skale; i fala o nią uderzyła dokładnie w tym momencie. Niekiedy czeka się na odpowiedni moment godzinami i rezultaty są marne, a tutaj – po prostu pstryk i zdjęcie jest idealne.

Podziwiała samą siebie na tym zdjęciu. Rzeczywiście wyglądała tak, jakby fala obmywała ją ze wszystkich stron. Twarz – nieznacznie odwrócona na bok – wyrażała zadumę, ale także coś trudnego do określenia. Tylko ona sama wiedziała, co odczuwała w tym czasie. A {o zdjęcie... Tak, to było wyczekiwanie. Ta dziewczyna z fotografii czekała na coś. Ale na co? Dlaczego Lars przykleił ten plakat na drzwiach? Oglądał ją codziennie!?

Kiedy zdała sobie sprawę, że Lars przygląda się jej, odwróciła szybko głowę.

- Pooglądajmy zdjęcia z Korfu.

Rozłożył przed nią zdjęcia, które momentalnie przeniosły ich kilka miesięcy wstecz.



-Widzisz? Zoe i Takis na moich urodzinach. Po tym, jak ty wyszłaś.

Wolałaby zapomnieć o tej nocy, mimo że był to tak szczęśliwy okres dla tej pary młodych Greków. Lars, który również z mieszanymi uczuciami przyglądał się temu zdjęciu, powiedział:

-Zazdroszczę ludziom, którzy są zakochani. Nie, żebym chciał ich tego pozbawić. Wydaje mi się po prostu, że oni się uzupełniają, i wtedy wiem, że sam jestem w pewnym sensie niekompletny.

-Ja tak samo. Cieszę się, że oni się kochają, a z drugiej strony jest mi smutno, że ja nie mam tego szczęścia i kiedy zdała sobie sprawę, jak wiele ją kosztowało uczucie do Larsa, dodała – ale też można wiele wycierpieć, jeśli się kocha kogoś bez wzajemności.

-Tobie się to przytrafiło?

Moment szczerości już minął, więc odpowiedziała wymijająco przeglądając dalej zdjęcia:

-Myślę, że to każdemu się kiedyś przytrafia.

-Mnie się to przytrafiło całkiem niedawno.

Pomyślała od razu o Dagmar, zastanawiając się czy modelka zraniła go bardziej, niż się odważył przyznać.

Twierdził, że jej nigdy nie kochał, ale może okłamywał sam siebie? Może chciał o niej porozmawiać? Zdecydowała się wysłuchać, aczkolwiek wiedziała, że będzie to dla niej bolesne.

-Wydaje się, że Dagmar znaczyła dla ciebie więcej, niż sam myślałeś.

Z rezygnacją wykrzywił twarz.

-Czy ty naprawdę nie wiesz, że to o ciebie chodzi?

Obydwoje stali sparaliżowani. Susan przestała czuć

cokolwiek poza łomotaniem własnego serca. Zdołała tylko wyjąkać:

- Nigdy nie mówiłeś...

- Nie czułaś tego? Wydawało mi się, że jesteś tak wrażliwa; że nie trzeba przed tobą udawać. A potem stałaś się tak obojętna. Po tym, kiedy mogłem cię trzymać w ramionach i czuć bicie twojego serca. Tak bardzo cię pragnąłem.

Był to bolesny moment, ale decydujący dla Susan. Obeszła krzesło, które stało między nimi i podeszła do Larsa.

Wzięła w dłonie jego ręce, które kurczowo trzymały się oparcia krzesła.

- Obejmij mnie. Pocałuj mnie, Lars.

Objął ją łagodnie i zapytał:

- Na pewno chcesz tego?

- Tak. Byłam taka rozkojarzona; sama nie chciałam się do niczego przyznać przed sobą. Kiedy wróciłam do Londynu i zobaczyłam cię znowu, wiedziałam, że cię kocham. Ale myślałam, że ty się tylko ze mną bawisz.

Pocałował ją w szyję, a potem przesunął powoli usta, aż do momentu, kiedy napotkał na jej spragnione pocałunku wargi.

- Nigdy nie zamierzałem z ciebie zrezygnować.

Powiedziałem, że będę cierpliwy – szepnął jej do ucha wyjdź za mnie; chcę spędzić resztę życia z tobą.

Była tak mocno poruszona, że zdobyła się na odpowiedź dopiero po chwili:

- Wyjdę za ciebie; chcę być z tobą, cokolwiek się przydarzy. Pobierzmy się natychmiast; nie mogę już dłużej czekać.

- Susan Flemming – to nieźle brzmi, prawda? mówiąc to, Lars usiadł na krześle i przyciągnął ją na kolana.

- O Boże! My tu planujemy ślub, a ja nie jestem jeszcze

przygotowana do świąt; ale to nieważne – mówiąc to objęła jego głowę i przycisnęła ją do piersi – prawie kiedy zakończymy przygotowania, przyjadą moi rodzice. A twój wujek i ciotka?

- Na pewno będą mogli przyjechać na ślub. I na pewno jakoś damy sobie z tym wszystkim radę. Nie będziemy tylko mieć wiele czasu na miesiąc miodowy, bo musisz wracać do pracy w instytucie. Ale za to na wiosnę możemy wrócić do Grecji; zobaczysz nasz nowy dom.

- Lars, nigdy cię już nie zawiodę.

- No, co ty! Przecież wiem.

Przycisnęła go do siebie uśmiechając się ciepło.

- A teraz, moja przyszła żona powinna wiedzieć, że pożądanie zawsze wzmacnia mój apetyt, więc zanim cię zjem, chodźmy do kuchni zobaczyć, co można przygotować na kolację. No i możesz się zacząć rozglądać...

Śmiała się, kiedy Lars przenosił ją na rękach do kuchni.

- Tylko mnie nie upuść; a właściwie to wolno ci to robić dopiero po ślubie.

- Wiesz, że jestem niekonwencjonalny.

Zawsze wiedziała, że życie z nim będzie dalekie od jakiegokolwiek rutyny. Ale wiedziała także, że mocne fizyczne pożądanie oraz głębokie uczucie zwiążą ich na zawsze. Kiedy przenosił ją przez drzwi, wyciągnęła rękę i zgasła światło.